

ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA



Pippa Roscoe
Szaleństwo
i rozsządek

Pippa Roscoe

Szaleństwo i rozsądek

Tłumaczenie: Dorota Viwegier-Józwiak

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Terms of Their Costa Rican Temptation*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Pippa Roscoe

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7989-5

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / [Woblink](#)

PROLOG

Skye Soames wzięła głęboki oddech. Miała nadzieję, że siostry niczego nie zauważyły. Nie była pewna, jak to się stało, że wszystkie trzy znalazły się tego szarego, wietrznego dnia w Norfolk i stały teraz obok trumny mężczyzny, którego nigdy nie poznały.

Zacisnęła zęby przy gwałtownym podmuchu wiatru, który smagnął ją w policzek. Rankiem z małego domu na przedmieściach New Forest zabrała je limuzyna. Przez białe koronkowe firanki patrzyły na stojących w oknach sąsiadów, którzy szeptali coś do siebie, tak jak to zresztą robili przez całe ich życie.

Po co właściwie tutaj przyjechały? Żeby okazać szacunek mężczyźnie, który wyrzucił z domu swoją jedyną córkę, gdy miała siedemnaście lat? Odciał ją od pieniędzy i nie zamienił z nią ani słowa do końca swojego życia. To wszystko, co wiedziały o swoim dziadku, Eliasie Soamesie.

Summer, najmłodsza z sióstr, przestąpiła z nogi na nogę i ściągnęła poły płaszcza wokół talii. Jej twarz wyglądała dziwnie blado na tle jasnych włosów, niedbale spiętych w koński ogon. Tak różnych od misternie upiętych w kok kasztanowych gładkich pasm u Skye, a także ogniście rudych loków tańczących wokół piegowatych policzków Star.

Różnice te każda z dziewcząt zawdzięczała innemu ojcu. Niektórzy mogliby powiedzieć, że są tylko przyrodnimi siostrami, ale więź łącząca Skye, Summer i Star była tak silna jak pomiędzy rodzeństwem z jednego ojca, a może nawet silniejsza.

Star odsunęła niesforny kosmyk zasłaniający jej piękne zielone oczy, dziwnie zamglone, jakby miała się zaraz rozpłakać.

– Star?

– To wszystko jest takie smutne – stwierdziła.

– Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz... – Monotonny głos pastora zagłuszył słowa Star, a Skye wzdrygnęła się mimo woli. Nie z powodu dziadka, którego nie знаła, ale z powodu innego pogrzebu, który jeszcze nie nastąpił, a którym bezustannie się zadręczała.

Mariam Soames nie mogła wziąć udziału w pochówku Eliasa z powodu postępującej choroby i trwającego leczenia. O ile picie herbatek i łykanie tabletek ziołowych w ogóle można było nazwać leczeniem. Matka zawsze stawiała na alternatywny tryb życia, a z wiekiem te skłonności tylko się pogłębiły. Skye miała za sobą wiele bezsennych nocy, podczas których głowiła się, jak zapewnić matce lepszą opiekę, ale koszty życia w innym regionie kraju, gdzie był lepszy dostęp do lekarzy, były na tyle wysokie, że w żaden sposób by ich nie uniosła. Poza tym Mariam stanowczo odmówiła przeprowadzki. Zawsze powtarzała, że zależy jej na jakości, a nie długości życia. Skye bolało, że nie może zapewnić matce i jednego, i drugiego.

Popatrzyła w stronę dużego domu stojącego w oddali. Mariam Soames nie chciała tutaj przyjechać i zapewne nie zrobiłaby tego, nawet gdyby była w pełni sił. Wszystko, co miała do powiedzenia swojemu ojcu, powiedziała trzydzieści siedem lat temu, gdy pewnej nocy zmuszona była opuścić Norfolk.

Adwokat Eliasa skinął głową, dając do zrozumienia, że to już koniec ceremonii. Nikt poza siostrami nie brał udziału w pogrzebie. Najwyraźniej Elias Soames nie cieszył się sympatią choćby swoich sąsiadów.

Adwokat odprowadził je do limuzyny, sam zaś usiadł obok kierowcy, co skutecznie odebrało siostrą chęć do rozmowy. Skye poczuła się nieswojo,

myśląc o tym, że dziadek miał przecież wystarczająco dużo pieniędzy, by zadbać o leczenie matki. Było jej trochę wstyd, że jej głównym powodem przyjazdu na pogrzeb było odczytanie testamentu.

Parę minut później samochód zatrzymał się na szerokim podjeździe przed domem, w którym aż do śmierci mieszkał Elias Soames. Skye nie była jedyną z sióstr, która prawie że otworzyła usta ze zdziwienia.

Dom nie był może aż tak duży jak rezydencja w „Downton Abbey”, ulubionym serialu telewizyjnym Summer, ale doprawdy niewiele mu brakowało.

– Jasny gwint! – zdążyła wyrzucić z siebie Star, zanim Skye szturchnęła ją w ramię. Adwokat Eliasa, pan Beamish, i tak już przyglądał im się z osobliwą miną. W szarych oczach Summer natomiast pojawiły się isierki, których Skye nie widziała od dobrych kilku tygodni.

Siostry wysiadły z auta i uniosły głowy, podziwiając zabytkową fasadę z wieżyczkami, regularnie rozmieszczonymi oknami i długimi schodami prowadzącymi do głównych drzwi.

Jakim cudem matka zdecydowała się zostawić to wszystko?

– W głównym budynku jest ponad dwadzieścia pokoi. Oba skrzydła nie były ostatnio używane, każde z nich mieści około piętnastu pokoi. Obawiam się, że musimy się nieco pospieszyć – ponaglił adwokat. – Zaraz wyjaśnię dlaczego. Proszę za mną.

Obrócił się na pięcie i ruszył schodami w stronę drzwi. Wnętrze pogrążone było w mroku. Skye i jej siostry posłusznie poszły za nim. Przemierzając ciemne korytarze, dostrzegały a to grube dywany, a to zabytkowe rzeźby, misy ze zwietrzałym potpourri i portrety przodków wiszące na ścianach. Skye widziała, jak głowy jej sióstr obracają się to na jedną, to na drugą stronę, nie nadążając chłonąć nowości. Jej myśli

natomiast skoncentrowały się na panu Beamishu. Któraś z nich musiała zachować trzeźwość umysłu i jak zwykle była to Skye.

Adwokat wprowadził je do oświetlonego gabinetu i wskazał trzy fotele. Kiedy usiadły, zajął miejsce po drugiej stronie biurka i zaczął wyjmować papiery. Recytowane przez niego formułki prawne przepływały przez umysł Skye, nie pozostawiając po sobie śladu. Oczy jej natomiast wodziły po pokoju, aż zatrzymały się na dużym obrazie olejnym wiszącym za plecami pana Beamisha.

Przedstawiał on portret starszego mężczyzny. Skye nie miała najmniejszych wątpliwości, że był to Elias Soames. Wyglądał na wyjątkowo antypatycznego, a może po prostu nieszczęśliwego człowieka. Jego twarz nie miała w sobie nic z pogody i serdeczności ich matki. Mariam Soames kochała ludzi i życie. To zresztą było przyczyną jej problemów. Bywała lekkomyślna, nie miała głowy do pilnowania codziennych spraw, ale kiedy kogoś obdarzyła uczuciem, to całym sercem i duszą.

Jej oczy zawsze promieniały, tymczasem spojrzenie Eliasa Soamesa było przepełnione złośliwą satysfakcją. Ledwie o tym pomyślała, jej umysł wychwycił słowa wypowiedziane właśnie przez adwokata.

– Przepraszam, co takiego?

– Jak już powiedziałem wcześniej, panno Soames, cała posiadłość będzie należeć do pań, jednak pod pewnymi warunkami. Od pięciu pokoleń trwają poszukiwania słynnych diamentów należących do rodziny. Elias, podobnie jak jego ojciec i ojciec jego ojca, robił wszystko, by je odzyskać. W tej oto teczce opisana jest historia tych poszukiwań. – Adwokat przesunął dokumenty w ich stronę. – Przed śmiercią mój klient zastrzegł, że cały jego majątek trafi w wasze ręce, jeżeli odnajdziecie zaginione diamenty Soamesów w ciągu dwóch miesięcy od jego pogrzebu.

Skye zaniemówiła, za to jej myśli rozpędziły się do prędkości światła. Ileż to oznaczało możliwości. Dla nich oraz dla ich biednej chorej matki.

– Mogłybyśmy sprzedać posiadłość? – spytała Star.

Pan Beamish pokiwał głową.

– Tak, jeżeli znajdą panie diamenty.

– Czy to w ogóle jest legalne? – zapytała Skye, choć jej umysł krzyczał, że to nie ma znaczenia.

Pan Beamish wyglądał na zakłopotanego i postanowił przemilczeć pytanie.

– Jeśli nie uda się paniom odnaleźć diamentów, posiadłość zostanie przekazana pod opiekę National Trust. To organizacja zajmująca się zabytkami i terenami o szczególnych walorach kulturowych. Termin przepadku mienia jest dość krótki, nie radzę zatem kwestionować testamentu. Walka sądowa będzie długa i kosztowna.

– Ale...

Pan Beamish odchrząknął, lekceważąc protesty.

– Mój klient ustanowił kwotę na pokrycie wydatków związanych z poszukiwaniami. I jeszcze coś. Jedna z pań musi pozostać w rezydencji przez całe dwa miesiące. Oczywiście, mogą panie odrzucić spadek. W takim przypadku rezydencja od razu przejdzie pod zarząd National Trust. Zapewne chciałyby panie zastanowić się przed podjęciem decyzji. Przygotowałem pokoje. Rano przekażą mi panie ostateczną decyzję.

Po tym mężczyzna skinął lekko głową, powstał z miejsca, mruknął coś na pożegnanie i wyszedł z gabinetu tak szybko, jakby go ktoś gonił. Gdy odgłos jego kroków ucichł w oddali, Summer zaczęła się śmiać.

– Zaginione diamenty! Jakież to romantyczne... – powiedziała Star, wydając z siebie dramatyczne westchnienie.

– Tylko tyle do ciebie dotarło? – zapytała Skye, kręcąc głową z niedowierzaniem.

Summer przysunęła do siebie teczkę pozostawioną przez pana Beamisha, w której znajdowały się zapiski z dotychczasowych prób odnalezienia diamentów.

– Nie mogę wziąć dwóch miesięcy wolnego z pracy – powiedziała Skye, rozdarta pomiędzy koniecznością powrotu do normalnego życia a perspektywą odziedziczenia majątku dziadka.

– Tej pracy, w której nigdy nie byłeś na urlopie? – spytała Summer, wertując dokumenty. – Rob dałby ci wszystko, dobrze o tym wiesz. Po prostu nigdy go o nic nie prosisz.

– I tak niedługo koniec szkoły – dodała Star i Skye, która już zdążyła się zaczerwienić, zapomniała o impertynenckich uwagach Summer. – Jestem pewna, że zwolnią mnie do końca semestru. Summer właśnie się obroniła, więc... Och, to mogłaby być wspaniała przygoda!

Skye nie miała ochoty na żadne przygody. Rozumiała jednak, że gdyby udało im się odnaleźć diamenty, mogłaby wreszcie opłacić rachunki za leczenie matki, znaleźć jej lepszą terapię, a może nawet... Tu musiała przerwać. Nigdy nie miała zbyt wielkiej wiary w to, że marzenia się spełniają.

– Gdybyśmy je znalazły, można by sprzedać posiadłość – zauważyła Summer.

– No dobrze, ale jak mamy odnaleźć diamenty, które zaginęły w...

– Tysiąc osiemset siedemdziesiątym pierwszym roku – odpowiedziała Summer, unosząc wreszcie głowę znad dokumentów.

– Jeśli nawet je znajdziemy, komu sprzedamy tak ogromny majątek?

Summer zamyśliła się.

– Chyba znam kogoś takiego.

– Znasz kogoś, kto ma kilkaset milionów w banku, żeby kupić taką rezydencję?

Przytomne spojrzenie siostry zredukowało nieco sceptycyzm Skye.

– Znam. W każdym razie warto spróbować. Poza tym nie potrzebujemy kilkuset milionów. Potrzebujemy tyle, żeby nam wystarczyło.

Skye kiwnęła głową. Tylko tyle, żeby pokryć wydatki na leczenie Mariam.

– Och, uwielbiam przygody.

Skye i Summer popatrzyły na siebie porozumiewawczo. Star zawsze była najbardziej egzaltowaną z sióstr.

– Więc jak? Zrobimy to? – Pytanie zadane przez Skye wibrowało w powietrzu, wprowadzając nawet ją w stan niezwykłego jak na nią podekscytowania. Nawet ona dała się uwieść wizji odnalezienia skarbu. Summer i Star pokiwały głowami.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dwa tygodnie później Skye dotarła wreszcie do ostatniego pokoju w zachodnim skrzydle i, wyczesując palcami pajęczyny z włosów, stwierdziła, że nie ma nic ekscytującego w przeszukiwaniu zagraconych komnat i wdychaniu ton kurzu. Beamish nie kłamał, mówiąc, że oba skrzydła nie były używane od wielu lat.

Gdy wróciła do biblioteki, która stała się centrum operacyjnym sióstr, i pchnęła ciężkie drzwi, zobaczyła Star usiłującą przeciągnąć liczący jakieś sto pięćdziesiąt lat portret na drugą stronę pokoju.

– Portret ślubny Catherine Soames. Wtedy po raz ostatni wdziano słynne diamenty – powiedziała zasapana.

Dziewczęta wzdrygnęły się równocześnie, wspominając los swojej antenatki, którą zmuszono do ślubu z kuzynem. Notatki Eliasa były zdumiewająco szczegółowe. Ale przecież poszukiwaniem diamentów, które zaginęły z prywatnych pokoi księcia Anthony’ego Soamesa dwa dni po tym, jak ukończono portret, zajmowały się cztery kolejne pokolenia, a każdy z poszukiwaczy korzystał z zapisków swojego poprzednika.

– Cóż, nie znalazłam ich ani w zachodnim, ani we wschodnim skrzydle – powiedziała Skye, informując siostry o rezultacie poszukiwań. – Elias był przekonany, że klejnoty są ukryte w ścianach. W wielu miejscach widziałam spore dziury. Na podłogach jest pełno gruzu, gipsu, kurzu i Bóg wie czego jeszcze. Musiał chyba używać młota pneumatycznego albo może kilofa?

– A jeśli zwariował i dlatego mama nie chciała o nim nigdy mówić? – spytała Star.

– Może to rodzinne? Według źródeł Anthony kazał najpierw aresztować służącego, którego skazano na więzienie za kradzież. Potem jednak twierdził, że klejnoty ukryła sama Catherine.

– Mam nadzieję, że to zrobiła. Te jego wynurzenia brzmią, jakby postradał zmysły.

Skye uśmiechnęła się i włączyła światło. Biblioteka była dobrym miejscem do wspólnych spotkań, ale nie lubiła mroku, który tu wiecznie panował.

Opadła na jeden z obitych skórą foteli i starała się tchnąć we własne myśli nieco więcej optymizmu. Gdy siostry przyjęły wyzwanie, poczuły, że mają przed sobą cel, którym było zapewnienie matce lepszych warunków. Jednak po dwóch tygodniach sprawy nie posunęły się ani o krok naprzód. Skye nie mówiła tego siostrze, nie chcąc ich zniechęcić.

– Powinnyśmy się przenieść do innego pokoju – rzuciła Star. – Czuję się tutaj nieswojo.

– Nieswojo? – Summer roześmiała się niepewnie.

Skye zmarszczyła czoło. Nigdy jej to nie przyszło do głowy, ale kiedy Star o tym wspomniała, rozumiała, co siostra miała na myśli. Rozejrzała się po pomieszczeniu, starając się popatrzeć na nie, jakby weszła tutaj po raz pierwszy. Mała biblioteka, biblioteka księżnej, biblioteka Catherine. Pokój miał więcej nazw niż jakiegokolwiek inne pomieszczenie w całej rezydencji. Mimo że wypadał blado w porównaniu z biblioteką księcia, siostry wołały spotykać się tutaj. Gdyby nie ten mrok, który musiał mieć coś wspólnego z...

– Okna! – zakrzyknęła Summer i Skye zrozumiała, co nie dawało jej spokoju.

– Te półki po lewej stronie... Wydaje mi się... – urwała, gdy Star wybiegła na korytarz, zajrzała z powrotem do biblioteki i znowu zniknęła, tym razem na dłużej.

– Pokój jest mniejszy niż sąsiedni, a przecież powinny być takie same! – zakrzyknęła triumfalnie, wpadając do biblioteki jak burza.

Skye westchnęła. Star, w stopniu większym niż którakolwiek z nich, odziedziczyła po matce romantyczne usposobienie. W gruncie rzeczy jej tego zazdrościła. Jako najstarsza, czuła się w obowiązku opiekować siostrami i być głosem rozsądku. W rzeczywistości jednak wolałaby być bardziej spontaniczna. Wtedy z kolei nie miałyby w sobie prawie nic z ojca, którego poważne, spokojne i zgodne usposobienie było tak różne od tego, co reprezentowała sobą Mariam. A Skye pielęgnowała w sobie wszystkie cechy odziedziczone po ojcu, bo kiedy zostawił jej matkę i ożenił się ponownie, miała wrażenie, że z każdym dniem traci go jeszcze bardziej.

Odsunęła od siebie bolesną myśl i spróbowała skupić się na tym, co robi Summer. Siostra wyjmowała właśnie opasłe tomiska z półek regału i układała je na podłodze.

– Skye, czy możesz...

– Idę – powiedziała, zastanawiając się, co by było, gdyby znalazły klejnoty właśnie teraz.

– Star, te książki mają kilkaset lat. Uważaj, proszę...

Nie zdążyła dokończyć, gdy głuchy łoskot okładki o drewnianą podłogę rozdarł ciszę panującą w bibliotece. Summer aż się skrzywiła.

– Wybacz, ale to takie...

– Ekscytujące, wiem, wiem – mruknęła Skye, pomagając jej opróżnić półki.

Dwie z nich były już zupełnie puste, gdy Summer włożyła dłoń pod drewnianą deskę i rozległo się kliknięcie. Centralny panel wysunął się do

przodu. Skye poczuła dreszcz przebiegający jej po plecach.

Czyżby je znalazły? W tak prosty sposób?

Środkowa część regału rozsunała się, ujawniając sekretny schowek. Cząsteczki kurzu wzbite przyspieszonymi oddechami sióstr tańczyły w powietrzu.

Summer sięgnęła ręką do środka i wyjęła sporych rozmiarów tobołek, który okazał się skórzaną sakwą, miejscami pociemniałą od starości i zniszczoną przez mole. Ostrożnie przeniosła sakwę na stół.

Star i Summer popatrzyły pytająco na Skye. To ona zawsze podejmowała decyzje. Skye wypuściła z płuc wstrzymywane powietrze i chwytając za brzegi skózanego materiału, odsłoniła zawartość sakwy.

Rozczarowanie i poczucie winy uderzyły w nią i od razu przypomniała sobie wszystkie Boże Narodzenia i prezenty, które dostawała od matki. Zawsze wydawało jej się, że były przeznaczone dla kogoś innego, a tylko przypadkiem dostawała je właśnie ona.

Pochyliła głowę nad stertą notesów oprawionych w skórę, żałując, że to nie biżuteria, której szukały.

Summer wzięła notes leżący na samej górze i odchyliła okładkę.

– To chyba pamiętnik.

Pomiędzy pozostałe notesy wciśnięty był mały, oprawiony w ramy portret dziewczynki wyglądającej na pięć, może sześć lat. Wokół obrazka owinięty był zaśniedziały łańcuszek z wisiorkiem.

Star odwinęła łańcuszek i podała obrazek Skye, która odwróciła go z zaciekawieniem. Z tyłu znajdowała się odręczna inskrypcja.

Ukochanej córce, Laurze

1876–1881

– Córka Catherine? – wyszeptała Skye, studiując ponownie portret pięciolatki. Była wzruszona odkryciem kolejnego fragmentu historii rodzinnej. Trudno zresztą byłoby zignorować podobieństwo rysów dziecka.

– Wygląda jak ty, Summer, kiedy byłaś w jej wieku – powiedziała, przyglądając się siostrze ze smutnym uśmiechem.

Summer obrzuciła ją przelotnym spojrzeniem i wróciła do trzymanego w rękach notesu.

– Posłuchajcie tego.

Czerwiec, 1864 roku

Dziś nadszedł wreszcie ten dzień i nic nie było takie, jak się spodziewałam. Znam swoją powinność. Muszę wyjść za mąż, ponieważ ojciec nie doczekał się męskiego potomka. Nie mogę jednak pogodzić się z tym, że chce mnie wydać za kuzyna.

Star westchnęła z zachwytem, biorąc do ręki kolejny notes.

– Ten ma datę tysiąc osiemset dziewięćdziesiąt sześć i Catherine jest na Bliskim Wschodzie. Opowiada o słońcach i pustynnych zamkach...

– Powinnyśmy je ułożyć w porządku chronologicznym i przeczytać od samego początku. Może jest w nich coś o tych klejnotach – zaproponowała Summer.

– Pewnie nie ma w nich nic ciekawego – powiedziała Skye, mając wrażenie, że będzie to strata czasu. Równocześnie poczuła wstyd, że lekceważy wspomnienia Catherine.

– Te dzienniki ktoś starannie ukrył, aby nikt ich nie znalazł – przypomniała Summer.

Star nadal bawiła się łańcuszkiem, przesuwając go pomiędzy palcami.

– Przeczytaj ostatni wpis – poprosiła Skye.

Summer sprawdziła, który z notesów ma najpóźniejszą datę, otworzyła go na ostatniej stronie.

Minęły dwa dni od ukończenia portretu ślubnego. W tym miejscu pożegnaj się z Tobą, czytelniku. W życiu nie ma dróg na skróty. Ja już wiem, że życie to podróż, a nie cel.

Jak wygląda teraz moje życie? Udokumentuj to historia. Ja wybrałam swoją ścieżkę i postaram się, by była jak najpiękniejsza.

Ufaj i kochaj, choćby nie wiem co.

Catherine

– Nie widzę w tym nic niezwykłego – zauważyła Skye.

Summer wyjęła kolejny tom dziennika i przeglądała strony zapisane starannym charakterem pisma. Prawie nie było skreśleń, każda litera była dopracowana, ze wszystkimi zawijasami i łączeniami. Jej uwagę zwróciła podkreślona litera. Nie słowo, ale pojedynczy znak. Najpierw pomyślała, że to przypadkowy kleks, ale potem zauważyła więcej liter zaznaczonych w taki sam sposób.

– Masz tam u siebie pozakreślane litery? – spytała Star, która zaczęła wertować inny notes.

– Ostrożnie! One mają ponad sto lat! – jęknęła Summer.

– U mnie są, zobaczcie! – Skye odwróciła notes w stronę siostr. – Tutaj i tu znowu, ale nie na każdej stronie.

– To musi być szyfr. Catherine zaszyfrowała jakąś wiadomość – odpowiedziała Summer z przekonaniem.

Star westchnęła.

– Odgadnięcie tego zajmie nam wieki!

Godziny mijały. Szyfr okazał się niezbyt skomplikowany, ale jego spisywanie ciągnęło się w nieskończoność. Skye przyglądała się siostrze, które rzuciły się w wir żmudnej pracy. Odkąd pamiętała, do jej obowiązków należało zajmowanie się dziewczynkami. To ona przygotowywała im obiad i odrabiała z nimi lekcje, a rano pomagała ubrać się do szkoły, ponieważ matka wiecznie była czymś zajęta, a to swoimi znajomymi, a to marzeniami na jawie, a to znowu pogrążała się w rozpacz. Gdy Summer i Star były nastolatkami, kuratela nieco zelżała i Skye nawet czuła się trochę opuszczona, jak rodzic, którego dzieci opuszczają rodzinne gniazdo.

– Chyba coś mam – oznajmiła Summer, w której głosie nie było nawet cienia zmęczenia.

Jeśli udało Ci się odkryć mój sekretny komunikat, zgaduję, że jesteś kobietą, ponieważ żaden mężczyzna nie zadałby sobie trudu, by przeczytać wspomnienia młodej dziewczyny. Ponadto, musisz być sprytna, ponieważ znasz już miejsce, w którym ukryłam dzienniki. Już choćby z tego powodu bardziej niż mój mąż zasługujesz na to, by odnaleźć diamenty Soamesów.

On zawsze miał na nie chrapkę, ale te klejnoty to jedyna część majątku, którą dziedziczą w naszej rodzinie kobiety i dopilnuję, by tak pozostało.

Benoit Chalendar – zapewne znasz już to nazwisko, jeśli czytałaś moje dzienniki – jest w posiadaniu mapy, która doprowadzi Cię do skarbu.

– Chalendar? Nazwisko rzeczywiście brzmi znajomo, a przecież nie czytałyśmy jeszcze dzienników Catherine – zauważyła Skye i otworzyła laptop ze swoimi notatkami. – Już mam, to ten facet, któremu ojciec Catherine zlecił przebudowę domu po pożarze.

– Jakim pożarze?

– Spaliła się spora część rezydencji pochodząca jeszcze z szesnastego wieku. To chyba było tuż przed tym, jak Catherine zaczęła pisać dzienniki.

Jego nazwisko pojawia się w pierwszej części – dodała Summer, po czym wróciła do czytania ukrytej wiadomości.

To pierwsza część Twojej przygody. Ale także mojej. Kochaliśmy się...

Star wydała z siebie radosny pisk.

– Wiedziałam!

Nasza miłość była naiwna, ale szczerą. Benoit obiecał przechować mapę do czasu, gdy pojawi się po nią właściwa osoba.

Powodzenia, drogie dziecko. Wyobrażam sobie, że jesteś taka, jaką byłaby Laura – odważna, uczuciowa, inteligentna – te cechy przydadzą Ci się w poszukiwaniach.

Skye wpisała nazwisko Chalendar do wyszukiwarki, spodziewając się zobaczyć ekran pełen grafik z portretami mężczyzn z osiemnastego wieku, takich jak na wielu obrazach wiszących w domu dziadka. Zamiast tego jej oczom ukazała się przystojna twarz zupełnie współczesnego mężczyzny. Jasne włosy, intensywnie niebieskie oczy i mocno zarysowana żuchwa.

– Przystojniaczek!

– Star! – zbesztła siostrę, czerwieniąc się, ponieważ dokładnie to samo określenie przyszło jej do głowy.

– To nie może być on. Jest zbyt...

– Męski – spytała Summer.

– To też, ale tutaj piszą, że jest prezesem Chalendar Enterprises. Teraz, a nie wtedy – dodała Skye.

– Może krewny?

– To może być ktokolwiek – stwierdziła Skye. – Minęło ponad sto pięćdziesiąt lat. Nie ma mowy, żeby jakiś jego potomek nadal miał tę mapę.

I co ona ma na myśli, pisząc „pierwsza część przygody”?

– Nie mam pojęcia. Trochę czasu zajmie mi przeczytanie dzienników i spisanie wszystkich ukrytych wiadomości – powiedziała Summer.

– Czy to nie jest ta słynna modelka Victoria’s Secret? – zapytała Star, zaglądając Skye przez ramię. – Ten cały Benoit to chyba jakiś playboy?

– Tę znam! – rzuciła Star, pokazując palcem inne zdjęcie, na którym przystojny blondyn pozował z kobietą. – To aktorka. Zdobyła nawet Oscara.

Skye wróciła na poprzednią stronę internetową, by poszukać biografii przystojnego pana Chalendara. Nazwa firmy coś jej mówiła.

– Produkują materiały budowlane, teraz sobie przypominałam. Rob wspominał o nich kilka razy. – Uśmiechnęła się z wdzięcznością na myśl, że szef puścił ją na urlop bez zbędnych pytań. To był jej pierwszy urlop od pięciu lat.

– Jest do niego jakiś telefon? – spytała Star.

– Nawet jeśli, to przecież nie zadzwonimy do niego, żeby zapytać, czy ma mapę.

– Brak numeru telefonu – powiedziała Summer.

– Może ma konto na Twitterze?

– Jeśli mu to napiszesz, pomyśli, że jesteś szurnięta.

– Jest numer do biura w Paryżu – odezwała się Summer i sięgnęła po komórkę.

– Summer! Najpierw powinniśmy się zastanowić, jak mu to...

Summer uniosła dłoń w górę i otworzyła usta, przez co Skye musiała umilknąć.

– Dzień dobry, chciałabym porozmawiać z panem Chalendarem. Ach tak, rozumiem. Ale to bardzo ważna sprawa. Mam... umowy, które musi

bezzwłocznie podpisać.

Skye szeroko otworzyła oczy.

Co ty wyprawiasz? – powiedziała bezgłośnie do siostry, która gwałtownie pomachała ręką, jakby opędzała się od natrętnej muchy.

– Doskonale rozumiem, ale jeśli pan Chalendar nie podpisze dokumentów, będziemy musieli zrezygnować ze zlecenia... O jaką umowę chodzi? Sekundę. – Summer zaczęła pisać na laptopie, trzymając telefon pomiędzy uchem a barkiem. – Wybierz coś – syknęła do Skye.

– Oszalałaś? – Skye szybko przebiegła oczami pierwszych kilkanaście odsyłaczy i wreszcie wskazała jedną.

– Chodzi o umowę ze Stransen Steel. Dokładnie, potrzebny mi adres dla kuriera, żebym mogła przesłać dokumenty. Kostaryka? Tylko przez dwa dni? Nie ma sprawy. Proszę przekazać panu Chalendarowi, żeby spodziewał się kuriera. Dziękuję i miłego dnia.

Summer rozłączyła się i odetchnęła z ulgą.

– Coś ty zrobiła? – zapytała Skye wzburzona.

– Jak to co? Dowiedziałam się, gdzie przebywa Benoit Chalendar. Niestety, mamy tylko dwa dni, potem znika z horyzontu, cokolwiek to miało znaczyć.

– Ale czy nie powinniśmy najpierw przeczytać dzienników? – spytała Skye.

– Nie mamy na to czasu. Tu jest jego adres.

– Kostaryka. Jakież to roman... – westchnęła Star.

– Błagam, przestań – jęknęły równocześnie Summer i Skye.

Skye odsunęła pasemko włosów, które przylepiło jej się do skroni. Podobnego upału jeszcze nigdy nie doświadczyła. Może siostry miały rację.

Powinna się inaczej ubrać, a właściwie rozebrać. Chciała jednak wyglądać tak, by jej strój nie rozpraszał ani jej, ani potencjalnego rozmówcy.

Zapięta pod samą szyję biała koszula i szary żakiet do dżinsów i jej ulubionych brogów wydawały się strojem idealnym, czymś w rodzaju zbroi, która zwykle dodawała Skye pewności siebie. Tak byłoby pewnie i tym razem, gdyby nie musiała spędzić jedenastu godzin w samolocie, nie wysiadła na płytę lotniska, która przypominała rozgrzaną patelnię, oraz nie musiała się zmierzyć z osobistym asystentem Benoit Chalendara, który okazał się ścianą nie do przejścia.

Wilgoć wisiała w powietrzu, uniemożliwiając Skye normalne oddychanie. Żołądek miała ściśnięty od stresu, poczucia winy i szoku, że nie udało jej się zrealizować celu. Dopiero teraz przyszło jej do głowy, jak bardzo była naiwna. Skąd przyszło jej do głowy, że mężczyzna przyjmie ją i po krótkiej rozmowie po prostu wręczy mapę.

Otworzyła torebkę, by wyjąć z niej telefon. Czuła się dziwnie bez bagażu, który zostawiła na lotnisku. Postanowiła, że zamelduje się w hotelu dopiero po rozmowie z Benoit Chalendarem, ale teraz musiała zmienić plany.

– I jak? – spytała Star, która odebrała telefon i przełączyła go na tryb głośnomówiący, żeby Summer też mogła wziąć udział w rozmowie.

– Niestety, nie zostałam wpuszczona. Ze spotkania nici.

– Gdzie teraz jesteś? – spytała Summer.

– Przed jego hotelem. Niepotrzebnie tu w ogóle przyjechałam.

– Wiedziałaś, że Catherine i Benoit mieli ze sobą romans? – włączyła się Star, jakby informacja o porażce zupełnie nie zrobiła na niej wrażenia.

– Tak, ale...

– Skye, musisz z nim porozmawiać – nalegała Summer.

– Naprawdę niewiele mogę zrobić... – powtórzyła, obserwując mężczyznę, który wydał jej się znajomy. Wyszedł bocznymi drzwiami z hotelu. W ręku niósł wielką sportową torbę, którą wrzucił na tylne siedzenie jeepa. Najpierw jej uwagę zwróciła atletyczna sylwetka. Musiał mieć około metra dziewięćdziesięciu wzrostu, ale poruszał się lekko. Trzydniowy jasny zarost pokrywał opaloną twarz. Mężczyzna wyglądał, jakby nie zależało mu na tym, co myślą o nim inni. Zamknąwszy drzwi, zrobił zwrot i przez krótki moment jego błękitne oczy patrzyły prosto na Skye.

– To on! – niemal krzyknęła do telefonu.

– Kto taki? Benoit Chalendar?

– Tak. Pakuje rzeczy do samochodu.

– Jak to? W tej chwili?

– Teraz wrócił do hotelu. Może ma więcej bagaży?

– Wsiadaj do samochodu.

– Co? – Skye poczuła ogarniającą ją panikę.

– Wsiądź do jego samochodu. Szybko, zanim ktoś zauważy.

– Nie mogę – odpowiedziała, ale nogi same poniosły ją na drugą stronę parkingu.

– Jest zamknięty?

– Nie mam pojęcia – odparła, rozglądając się. Chwyciła za klamkę. Drzwi były otwarte.

– Skye, jeśli nie wleziesz do tego samochodu, to przysięgam, że...

– Dobrze już, dobrze – syknęła.

Przeklinając w myślach siebie i siostry, obejrzała się dyskretnie, czy nikt jej nie widzi i wskoczyła do środka. Skulona za oparciem fotela, nasunęła na siebie torbę, którą wcześniej włożył do samochodu Benoit.

Była przekonana, że lada moment do akcji wkroczy asystent i wyciągnie ją z samochodu, a potem może zostanie aresztowana i oskarżona o kradzież. Nie miała żadnego planu na dalszą część podróży, zakładając, że samochód z nią w środku odjedzie z parkingu.

– Skye?

– Jestem w środku – wyszeptała. – Na razie muszę kończyć. Odezwę się później.

Rozłączyła się i zamknęła oczy. Odliczała sekundy dzielące ją od kompletnego blamażu lub podróży w nieznane.

– *Où est elle?* – spytał Benoit, rozglądając się po foyer.

– *Je ne sais pas. Elle est partie* – odparł asystent.

Miał skruszoną minę.

Wczorajszy telefon postawił na nogi cały jego zespół w dwóch krajach i rozpoczęły się poszukiwania brakujących podpisów na umowie ze Stransen Steel. W ciągu ostatnich dwunastu godzin Benoit odebrał więcej telefonów niż w ostatnich dwunastu tygodniach. Był całą tą sytuacją rozdrażniony i zniesmaczony. Zawsze przykładał dużą uwagę do szczegółów i formalności, a tu coś takiego!

Ruszył w stronę wyjścia, nie zaszczyciwszy asystenta ani jednym słowem więcej.

W perspektywie miał cztery dni ciszy i spokoju. Żadnych mejli, żadnych żądań ani oczekiwań, których nie miał ochoty spełniać.

Zerknął na zegarek. Zmarnował dobre dwadzieścia minut na szukanie tej kobiety. W tym czasie mógł być już w drodze do domu z dala od cywilizacji, gdzie chciał odpocząć i przemyśleć pewien problem, z którym nie mógł sobie poradzić.

Ostatnie piętnaście lat poświęcił bez reszty rodzinnej firmie, ale ostatnie dwa...

Nie potrzebował połajań stryjecznej babki, by wiedzieć, że przeholował. Tym właśnie zmusił zarząd do podjęcia kroków zapobiegawczych.

Nie do wiary, że znalazł się w patowej sytuacji. To z tego powodu musiał wyjechać i zastanowić się, czy nie istnieje jakiś sposób obejścia idiotycznych przepisów, zgodnie z którymi miał się ożenić przed swoimi trzydziestymi drugimi urodzinami. A te przypadały za dwa tygodnie. Miał zaledwie czternaście dni, żeby znaleźć rozwiązanie.

Stryieczna babka Anaïs próbowała go ostrzec, ale kroplą, która przepełniła czarę goryczy, było porównanie go do jego ojca. Benoit nie był w niczym podobny do ojca i o to właśnie się pokłócili.

André Chalendar, zanim zmarł na atak serca, omal nie doprowadził do bankructwa firmy, która należała do rodziny od ponad stu pięćdziesięciu lat. Benoit odbudował jej pozycję, zawarł ważne kontrakty i to dzięki niemu rodzina oraz udziałowcy nie musieli się martwić o dochody. Nawet jeśli w ostatnich dwóch latach trochę sobie pofolgował, to cóż z tego? Był przystojnym i bogatym singlem. Miał swoje potrzeby. Tak czy owak, nie zamierzał zmieniać stanu cywilnego, niezależnie od tego, co na temat jego prowadzenia się sądził zarząd.

Nie chcąc się pogrążyć w złych emocjach, łagodnym ruchem zatrzasnął drzwi jeepa, uruchomił silnik i ruszył, kierując się w stronę granic San José. Musiał dotrzeć do domu przed zachodem słońca. Mimo że przestępczość w Kostaryce ostatnimi czasy spadła, wolał nie jeździć po nocy. Pogłodził radio i skupił się na prowadzeniu samochodu. Asfaltowa autostrada zmieniła się wkrótce w krętą betonową drogę przecinającą rozległe połacie lasu deszczowego.

Po pół godzinie jazdy zmienił stację radiową i aż się uśmiechnął, słysząc ciężką linię basu dudniącego w głośnikach. Wibracje niskich tonów czuł na skórze, a nawet w sercu.

I wtedy właśnie kątem oka dostrzegł w tylnym lusterku jakiś ruch i mimowolnie wykonał gwałtowny ruch kierownicą. Samochód zjechał na pobocze. W lusterku tymczasem wyłoniła się czyjaś postać. Benoit złapał kierownicę mocniej i już prawie odzyskał panowanie nad autem, gdy jedno z kół zahaczyło o dziurę w jezdni i pojazd zmienił tor jazdy, sunąc bezwładnie w stronę drzew rosnących przy drodze.

Instynktownie nacisnął hamulec aż do oporu. Nic więcej nie mógł zrobić. Przednim zderzakiem gruchnął w potężny pień. Trzask gniotącej się blachy wypełnił wnętrze pojazdu. Gdy otworzył oczy, zobaczył przed sobą poduszkę powietrzną i poczuł gwałtowny ból w skroniach. Gdzieś w tyle głowy tętniło echo krzyku, ale to nie on krzyczał. W tej samej chwili uświadomił sobie, że przez cały ten czas wioził pasażera na gapę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ostrożnie podniósł rękę i dotknął miejsca, które tętniło bólem. Zaklął cicho, widząc na palcach ślady krwi. Ignorując bolące żebra, odwrócił się, by sprawdzić, co z kobietą.

– *Tu va bien?* – zawołał.

Odpowiedziała mu cisza. Panika zmieszana z wściekłością zapanowała nad jego myślami. Był gotów udusić tę kobietę własnymi rękami, ale najpierw musiał się upewnić, że żyje.

– Jest pani ranna?

Wysłuchując się w ciszę, wyłapał wreszcie nie tylko swój oddech.

– Chyba nie – wyjąkał kobiecy głos. – Muszę tylko...

– Stop! Niech się pani nie rusza. Trzeba sprawdzić, czy nie uszkodziła pani kręgów szyjnych.

Zanim się poruszył, w myślach skontrolował swój stan zdrowia. Zraniona skroń, obolały nos w wyniku zderzenia z poduszką powietrzną. Lekki ból w żebrach, ale poza tym chyba nic mu nie było.

Otworzył drzwi. Na szczęście nie były uszkodzone i starając się nie nadwyręzać mięśni, wydostał się z jeepa. Drzwi z tyły były lekko wgniecione, ale dało się je otworzyć.

Na tylnej kanapie leżała skulona postać z ciemnymi potarganymi włosami, bladą twarzą i pięknymi brązowymi oczami, które patrzyły na niego z przerażeniem.

– Proszę się nie bać, sprawdzę tylko, czy nic się pani nie stało – powiedział i wyciągnął rękę, by dotknąć jej szyi.

Wprawnymi ruchami naciskał skórę, wyczuwając szybki puls. Kobieta zeszytniała, ale nie odezwała się.

– Boli, kiedy naciskam?

– Odrobinę. Nic mi nie jest, naprawdę! – zapewniła kolejny raz, lekko poirytowanym tonem.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Nie miała widocznych ran ani siniaków. Uwagę zwracał jej strój. Zbyt gruby i zbyt oficjalny jak na tutejszy klimat.

– Mógłbym się dowiedzieć, co pani robi w moim samochodzie?

Kobieta poruszyła się i Benoit zrobił krok do tyłu, tak na wszelki wypadek.

– Musiałam z panem pomówić – odrzekła, próbując wydobyć się z samochodu. Gdy to zrobiła i stanęła na trawie obok niego, zauważył, że wcale nie jest tak drobna, jak mu się zdawało. Wciąż jednak musiała unieść głowę, by popatrzeć mu w oczy. – To dla mnie bardzo ważne – dodała, obrzucając go śmiertelnie poważnym spojrzeniem.

Benoit po raz pierwszy w życiu nie wiedział, jak zareagować.

Kobieta próbowała przygłodzić sięgające do ramion kasztanowe włosy. Ubrana była aż po samą szyję. Dżinsy niezbyt luźne, ale i nie za obcisłe starannie ukrywały kształty jej figury. Jediną ich zaletą był przyjemny granatowy kolor. Od góry miała białą koszulę zapiętą na ostatni guzik i szary żakiet, który nie pasował ani do odcienia jej oczu, ani cery. Swoją drogą, była teraz tak blada, że nawet trudno było ocenić, czy to naturalny odcień karnacji, czy efekt szoku powypadkowego.

Prawdziwie zdumiał się jednak, gdy opuścił głowę, by przyjrzeć się jej obuwiu. Nie spodziewał się, że można zobaczyć tego typu pantofle

gdziekolwiek poza Oxfordem. Kobieta musiała pochodzić z Anglii.

– Stransen panią przysłał? Chodzi o ten kontrakt?

Kobieta spojrzała na niego i jej policzki zapalały nagle żywą czerwienią.

– Jeśli o to chodzi...

– Tak? – ponaglił.

– Niezupełnie... Właściwie... Nie było żadnego kontraktu – wyjąkała wreszcie.

– Co to znaczy, nie było?

– To tylko pretekst. Musiałyśmy pilnie z panem porozmawiać.

Benoit zmarszczył brwi.

– Czy to znaczy, że trzydziestu moich ludzi niepotrzebnie wertowało wszystkie umowy z ostatnich pięciu lat? A wszystko dlatego, że komuś zachciało się rozmowy?

Ostatnie jego słowa przeszły w krzyk. Kobieta zacisnęła usta w wąską kreskę i przypominała teraz Anaïs, gdy ta denerwowała się na niego.

– Nie będę z panem w ten sposób rozmawiać. Proszę się opanować!

– Jak mam się opanować, kiedy oboje utknęliśmy w lesie, do najbliższej osady jest dziesięć godzin marszu, zaraz zapadnie zmrok, a samochód nie nadaje się do dalszej jazdy.

– Jak pan już skończy, chętnie wyjaśnię powód mojej obecności tutaj – powiedziała Skye wyniosłym tonem i rozejrzała się dookoła, ignorując wściekłość rozmówcy.

– Chętnie wyjaśnię? *Tu es folle.*

– Nazwał mnie pan wariatką? – zapytała, zwracając ku niemu twarz.

– Nie wiedziałem, że Brytyjczycy znają francuski – odparł złośliwie.

– Otóż niektórzy znają, a pana stwierdzenie jest nie tylko generalizujące, ale też obraźliwe.

– I prawdziwe – mruknął pod nosem, zdając sobie sprawę z tego, że traci czas. Wziął głęboki oddech i wyciągnął rękę. – Benoit Chalendar.

– Skye Soames.

Nie spodziewał się, że uściśnie mu dłoń tak mocno, a gdy to zrobiła, jeszcze raz przyjrzał się jej sylwetce i stwierdził, że musi być wysportowana, choć na pewno od spędzania wielu godzin na siłowni. Używając języka stryjecznej babki, powiedziałaby, że jest okazem zdrowia.

– Czy ma pani telefon? – spytał.

Skye odwróciła się i pochyliła nad zostawioną w aucie torebką.

– Nie ma zasięgu – powiedziała, zerkając na ekran.

– Dobrze, w takim razie musimy...

– A pana telefon? Może z niego da się zadzwonić?

– Nie mam przy sobie telefonu – powiedział i wzruszył ramionami.

– Jak to? Przecież to skrajnie nieodpowiedzialne!

Kobieta patrzyła na niego z potępieniem. Ostatni spotkał się z takim spojrzeniem w podstawówce, kiedy zapomniał zwrócić książki do biblioteki.

– Nie muszę i nie będę się pani z tego tłumaczyć – powiedział i obszedł samochód, by otworzyć bagażnik. – Nocami drogi są niebezpieczne. Musimy ruszać. Zabierzemy apteczkę, wodę, zapalki i jedzenie. Dorzucił jeszcze butelkę whisky, uznając, że na pewno się przyda. Do celów medycznych, rzecz jasna.

Kiedy jeździł do swojej samotni, telefon zostawał w biurze. Oczywiście, zdawał sobie sprawę z tego, że może się zdarzyć wypadek, ale w takiej sytuacji jak teraz telefon i tak był bezużyteczny. Korzyści za to

wydawały się dużo większe. Żadnych niechcianych telefonów, wiadomości, mejli i wszystkiego, co mogło mu popsuć wypoczynek. Traktował to także jako swego rodzaju test. Dowód, że nie potrzebuje nikogo ani niczego. Choć samotny pobyt w pełni zaopatrzonym, luksusowym domu trudno było nazwać szkołą przetrwania.

– To cały pani bagaż? – Kiwnął głową w stronę torebki leżącej na tylnej kanapie. – Co ma pani w środku? Wodę? Coś do jedzenia?

Kąciaki ust kobiety opadły. Wyglądała na bezradną.

– Zostawiłam bagaż na lotnisku. Powiedziano mi, że pan wyjeżdża, więc zdecydowałam, że najpierw się z panem spotkam, a potem wrócę po rzeczy – wyjaśniła.

– To bez znaczenia. Ruszajmy – powiedział, zarzucając spakowany plecak na ramię.

Skye zmarszczyła brwi. Dopiero teraz poczuła się, jakby traciła grunt pod nogami.

– Nie powinnam chyba iść z nikim obcym, nie wiadomo dokąd – powiedziała, zdając sobie sprawę, jak dziwacznie muszą brzmieć te słowa w ustach osoby, która bez pardonu zapakowała się do czyjegoś auta i ruszyła w nieznane.

Benoit patrzył na nią osłupiały.

– Chce pani tu zostać i poczekać na innych obcych ludzi?

– Mam gaz pieprzowy – powiedziała słabym głosem.

– Wspaniale. Ale to nie jest Anglia. W lesie są drapieżniki i jadowite węże, a koszula zapięta na ostatni guzik na pewno ich nie powstrzyma.

Skye spojrzała po sobie.

– Co jest nie tak z moim ubraniem?

– Jeśli nie pozbędzie się pani tego żakietu i nie rozepnie koszuli, w ciągu pół godziny zupełnie się pani odwodni.

Skye wyprostowała się jak struna.

– Nie znam pana, a przecież mógłby pan być seryjnym mordercą.

Benoit pokręcił tylko głową. W czasie wypadku musiała jednak uderzyć się w głowę, i to mocno, bo mówiła od rzeczy.

– Proszę pomyśleć logicznie. Nie ma pani wody ani jedzenia. Niczego, co mogłoby posłużyć do rozpalenia ognia ani żadnej prawdziwej broni. Do tego ubrała się pani jak zakonnica.

– Nie wiedziałam, że rozmowa z panem wymaga specjalnego stroju – powiedziała i ucieszyła się, że wreszcie znalazła powód, by wylać swoją złość na niego zamiast na siebie. – Może wolałby pan spódnicę, która ledwo zakrywa pośladki, bluzkę z dekoltem do pasa i do tego szpilki?

– Szczerze mówiąc, tak. Teraz natomiast wolałbym, żeby siedziała pani w domu, a nie w moim samochodzie, bo to przez panią wylądowaliśmy na drzewie.

– Nie miałam zamiaru doprowadzić do wypadku – prawie krzyknęła.

– Ach tak? Więc zupełnie przypadkowo wpadła pani do mojego samochodu?

– Tak! To znaczy nie. W pewnym sensie...

– Jeżeli nie potrafi pani odpowiedzieć na pytanie, jak znalazła się pani w moim samochodzie, to jakim cudem zamierza pani wrócić do hotelu?

– Piesz – odpowiedziała, wzruszając ramionami, choć głos jej drżał, a stwierdzenie zabrzmiało jak pytanie.

Benoit podszedł do niej i złapał ją za ramię, tak by popatrzyła na drogę w kierunku, w którym jechali samochodem.

– W tę stronę dojdzie pani do miasta za około sto pięćdziesiąt kilometrów. A w tę... – szarpnął ją, tak że musiała odwrócić głowę w kierunku, z którego przyjechali – ...za osiemdziesiąt. Powodzenia!

Z tymi słowami zszedł z asfaltu i ruszył w las.

– Dokąd pan idzie? – zawołała za nim. Po raz pierwszy poczuła strach.

– Do domu! – odkrzyknął zły, odwracając głowę.

Przygryzła wargę, zastanawiając się, co ze sobą zrobić.

Myśl, myśl, myśl!

Jeśli tu zostanie, upłyną godziny, zanim ktokolwiek ją znajdzie. Jeśli pójdzie razem z mężczyzną, oddali się od drogi i utknie tutaj z nim na nie wiadomo jak długo. Najgorsze, że Benoit Chalendar być może ma mapę, która jest kluczem do przyszłości jej matki i sióstr. Niestety nie miała innego wyjścia...

– Niech pan zaczeka! – wrzasnęła jak najgłośniej.

Benoit zatrzymał się i odwrócił.

Patrzył na nią jasnoniebieskimi oczami.

– To w końcu jestem seryjnym mordercą czy ostatnią deską ratunku?

Nie odpowiedziała, nie chcąc go denerwować.

– Proszę zostawić ten żakiet w samochodzie. Nie będzie potrzebny.

Koszula lepiła jej się do ciała. Ostrożnie ruszyła po miękkiej trawie, próbując stawiać kroki tam, gdzie Benoit. Czuła się niekomfortowo, jakby znalazła się w skórze jakiejś innej osoby. Sama z siebie nigdy nie wsiadłaby do samolotu, by szukać na drugim końcu świata jakiegoś faceta z mapą. Ani tym bardziej nie wpakowałaby mu się do samochodu, żeby wywiózł ją w nieznane. Była zwyczajną sekretarką, na litość Boską. Osobą odpowiedzialną za matkę i siostry. Zajmowała się nimi, jeszcze zanim

matka zachorowała, i będzie się nimi zajmować nawet wtedy, gdy... Nie miała na tyle odwagi, by dokończyć tę myśl.

Prawie żałowała, że odnalazły dzienniki, a w nich informację o mapie. Gdyby Rob nie dał jej wolnego, nigdy by się tutaj nie znalazła. Nie miała pojęcia, co robić ani nawet jak się zachowywać w obecności Benoit Chalendara, znanego w świecie biznesmena i przystojnego uwodziciela, jeśli wierzyć plotkarskiej prasie.

Idąc za nim, obserwowała sprawne ciało i mięśnie poruszające się pod jego T-shirtem. Uprzyjemniało jej to nieco wędrówkę, szczególnie że sama nie czuła się najlepiej. Była zlana potem. Nawet skarpetki miała mokre, przez co zaczęły ją obcierać buty. Bez przerwy musiała oganiać się od komarów. Dźwięk dłoni uderzającej co jakiś czas o odsłonięte fragmenty skóry rozlegał się w ciszy na zmianę ze świstem maczety, której Benoit używał do ścinania gałęzi.

Benoit Chalendar wyglądał imponująco na zdjęciach w internecie, ale czy był równie pociągający na żywo? Minuty marszu zmieniały się w godziny, więc Skye miała sporo czasu na takie dywagacje.

Po pierwsze nosił sportowy T-shirt i bojówki w kolorze khaki. Po francuskim miliarderze spodziewałaby się raczej garnituru, ale musiała przyznać, że ten strój zdecydowanie bardziej pasował do okoliczności, w jakich się teraz znajdowali. Gdyby był teraz w garniturze i eleganckich skórzanych butach, prezentowałby się równie absurdalnie jak ona.

Zaśmiała się na tę myśl, aż Benoit odwrócił się i przez chwilę patrzył na nią pytająco. Jego blond włosy w odcieniu piasku były nieco dłuższe i zawijały się na końcach jak u dziecka, tak że miało się ochotę wyciągnąć rękę i pogłaskać je. Miał krótki zarost, który dodawał mu męskości. Jedynie nos wydawał się ciut przydługi, jakby zmuszając obserwatora do uznania go za drobny defekt.

Wzruszyła ramionami i Benoit wznowił marsz, gdy tymczasem ona zawiesiła spojrzenie na jego pośladkach i dopiero po chwili przyszło jej do głowy, że od bardzo dawna nie przyglądała się żadnemu mężczyźnie z takim zainteresowaniem. Westchnęła, wspominając rozstanie z Alistairem. To przez niego zraziła się do mężczyzn. Nie chciała w życiu więcej rozczarowań.

Zwiesiła smętnie głowę, a gdy pierwsza kropla wody spadła na jej przedramię, pomyślała, że to łza. Jednak po chwili kropli było coraz więcej. Wystarczyło kilka minut, by doszczętnie przemoczyła ubranie.

– Szybciej! – polecił Benoit i ruszyła prawie biegiem, choć buty grzęzły w miękkim podłożu. Gęste listowie nie zdołało ich uchronić przed ulewą i zauważyła, że włosy Benoit zmieniły kolor na ciemniejszy, a z kręconych końcówek skapywały krople deszczu.

Mokre dzinsy lepiły jej się do ciała, a gruby i sztywny materiał dodatkowo utrudniał ruchy. Gdy cienka gałązka odsunięta ręką Benoit wystrzeliła w jej stronę i uderzyła ją w ramię, krzyknęła głośno. Pomyślała, że jeśli nie przestanie lać, zaraz się rozplacze ze zmęczenia i bezradności.

Nie powinien był się obracać, ale zrobił to i teraz próbował patrzeć na mokre listowie, które ich zewsząd otaczało, a nie na to, co zdołała zanotować jego podświadomość. Mokre dzinsy zsunęły się na biodra Skye, a biała koszula przylepiona była do płaskiego brzucha i piersi unoszących się pod wpływem oddechu. Ciemne mokre włosy odrzuciła w tył, oczy miała zamglone, policzki zaczerwienione od wysiłku i mokre od deszczu. Łapała powietrze przez lekko otwarte usta. *Dieu...* Zignorował nagły zryw krwi w żyłach i popatrzył w górę. Wszystko przez tempo, które narzucił. Był zaskoczony, że ani razu nie poprosiła, by odpoczęli czy choćby zwolnili.

Kiedy od czasu do czasu się oglądał, widział, że ostrożnie stawia nogi, ale starała się iść z taką samą prędkością. Pomyślał o kilku kobietach, z którymi ostatnio się spotykał. Zastanawiał się, co też one by zrobiły na jej miejscu. Pewnie nie obyłoby się bez narzekania, a może nawet łez. Skye Soames była inna. Różniła się od wszystkich kobiet, jakie znał, nie tylko charakterem, ale i wyglądem.

Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że ma swój ulubiony typ i wszystkie jego partnerki były do siebie podobne. To musiało się stać już po rozstaniu z Camillą. Imię byłej narzeczonej do dziś wzbudzało w nim niesmak. Miał swoje powody, by interesować się posągowymi blondynkami, a z czasem jego gust uległ utrwaleniu.

– Mów do mnie! – rzucił, gdy ponownie ruszyli. Uznał, że łatwiej będzie, jeśli przejdą na ty.

– Ale o czym?

– Skąd jesteś, czym się zajmujesz, gdzie nauczyłaś się francuskiego – powiedział, odcinając maczetą kolejną gałąź. Musiał się skoncentrować na neutralnym temacie. Nie ufał własnym myślom, które zaczęły biec dziwnymi ścieżkami.

Przez chwilę panowało milczenie, przerywane chlupotem butów i dudnieniem deszczu. Już miał odwrócić głowę, ale jednak zaczęła mówić.

– Nauczyłam się francuskiego, pomagając siostrze w lekcjach. Może nie znam go perfekcyjnie, ale wystarczająco dobrze – dodała z dumą, co wywołało jego uśmiech. – Pracuję w biurze firmy budowlanej.

– Której?

Zaśmiała się krótko.

– To mała firma.

– Może jednak ją znam?

– R. Cole Builders.

Miała rację, nazwa nic mu nie mówiła.

– Ma siedzibę w okolicach New Forest.

– Stamtąd pochodzisz?

– Tak.

– I jak tam jest?

– Zupełnie inaczej niż tutaj.

– W jakim sensie?

– Naprawdę chce pan... naprawdę chcesz słuchać o moim dzieciństwie w maleńkim wynajmowanym domku na obrzeżach Salisbury? O dwóch siostrach i matce, która samotnie nas wychowywała i która najbardziej w życiu żałowała tego, że nie mogła pojechać na Woodstock? Albo o ojcu, który mnie zostawił i zaraz potem założył nową rodzinę?

Benoit zwolnił kroku, częściowo dlatego, że musiał przetworzyć wszystkie te informacje, a częściowo dlatego, że nie dało się nie usłyszeć bólu w głosie Skye.

Sam nie lubił wracać do przeszłości i nie zamierzał zmuszać do tego jej.

– Tak właśnie myślałam – dodała, biorąc jego milczenie za odpowiedź.

Maczeta pracowicie cięła chaszcze, dzięki czemu mogli bezustannie posuwać się naprzód. Benoit co jakiś czas sprawdzał, czy nie zeszli z właściwego kursu.

Po pięciu minutach milczenia Skye zaczęła się zastanawiać, czy aby się nie zgubili. Nie chodziło o to, że mijali to samo drzewo, tak jak to często można oglądać w filmach, ale... ruchy Benoit stały się bardziej chaotyczne, jakby nerwowe. Łatwiej było jej o myśleć o tym, niż przyznać się, że kompletnie bezmyślnie ujawniła obcemu człowiekowi bardzo osobiste sprawy.

Westchnęła głęboko. Nie powinna się tak zachowywać. Jej zadaniem było przekonać Benoit do udostępnienia mapy. Powinna więc starać się zyskać jego przychylność, a nie epatować własnym nieszczęściem. Ale nagle okazało się, że to dla niej za wiele. Marzyła o tym, by znaleźć się w bezpiecznym miejscu, skąd mogłaby zadzwonić do sióstr. Była bliska łez i załamania. Tyle że na to też nie mogła sobie pozwolić.

Wyszła na małą polanę i zatrzymała się, o mało nie wpadając swojemu przewodnikowi na plecy. Stała obok i otworzyła oczy ze zdumienia.

– To nasz pięciogwiazdkowy hotel na dzisiejszą noc – powiedział Benoit sarkastycznie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Benoit przyglądał się wrakowi samolotu, czując ogromną ulgę. Pierwsza część wędrówki dobiegła końca. Miejsce katastrofy samolotu znał z poprzednich wędrówek i wiedział, że jest oddalone od szosy na tyle, by nie ściągać ciekawskich.

– Wejdę pierwszy, zaczekaj – powiedział, nie wspominając ani słowem o tym, że w środku mogły się rozgościć węże albo jadowite pająki.

Wyjął z plecaka latarkę i przecisnął się przez otwór, w którym kiedyś były drzwi samolotu. Włączył światło i przeszedł się po kabinie pasażerskiej niewielkiego samolotu, a raczej tym, co po niej zostało.

Zadowolony, że nie znalazł nic groźnego, rozejrzał się wokół. Musieli rozpalić ognisko, żeby wysuszyć odzież. Kostarykańskie noce były chłodniejsze niż dni, ale wciąż wystarczająco ciepłe, by nie zmarzli. Najbardziej jednak przeszkadzała mu myśl, że Skye będzie musiała się jakoś rozebrać, a on już teraz miał dziwne myśli na widok jej mokrej koszuli oblepiającej jędrne piersi. Spojrzał w stronę otworu drzwiowego, którym wszedł do samolotu, i zobaczył Skye stojącą na zewnątrz. Dłoń przyłożyła do czoła i ciężko oddychała. Wydawało mu się, że cała drży. Poczuł się winny, a tego uczucia wyjątkowo nie znosił.

Zawołał ją do środka, a sam zaczął zbierać co suchsze kawałki drewna, by rozpalić ogień. Kątem oka widział, jak przycupnęła na brzegu jednego z ocalałych foteli.

Ogień palił się niemrawo, ale kiedy dym nieco się przerzedził, Skye przesunęła się bliżej płomienia, którego blask zabarwił schnące powoli pasma brązowych włosów złocistą czerwienią. Końce włosów sięgały aż do trójkątnego wycięcia koszuli, którą musiała rozpiąć w drodze.

Przyjrzał się uważnie jej skórze, pełnej drobnych zadrapań. Że też nie pomyślał o tym wcześniej! Podniósł się i wyjął z plecaka apteczkę, a z niej buteleczkę esencji z oczaru wirginijskiego. Anaïs wierzyła w cudowną moc specyfiku od czasu, gdy on i Xander jako dzieci wracali z zabawy do domu cali podrapani. Benoit odepchnął od siebie wspomnienie o bracie i dzieciństwie spędzonym we Francji.

Popatrzył na Skye, która zebrała włosy ręką i próbowała wycisnąć z nich resztkę wody. Zrobiło mu się gorąco na widok ciemnych pukli owiniętych wokół jej dłoni. Nie był w stanie zrozumieć, skąd taka reakcja. Gdyby nie poczucie obowiązku, wyszedłby z wraku samolotu, ruszył przed siebie i szedł nawet całą noc, byle znaleźć się jak najdalej od takich pokus.

– Weź to, trzeba zdezynfekować te zadrapania.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się nieśmiało.

– Przepraszam za to, co się stało. Musiałam usnąć w samochodzie, bo chciałam wcześniej dać ci znać, że tam jestem. Co oczywiście mnie nie usprawiedliwia...

Przez cały czas patrzyła mu w oczy, co go zdziwiło. Ludzie, którzy popełnili błąd, zwykle nie mieli odwagi spojrzeć mu w twarz.

– Obyśmy tylko przetrwali noc, resztą zajmiemy się później – powiedział Benoit, odliczając w myślach godziny, które dzieliły ich od domu. Tam będzie mogła zadzwonić po kogoś, kto ją wreszcie zabierze. Nadal miał nadzieję, że uda mu się ocalić resztę zaplanowanego wypoczynku.

Wyjął z plecaka czysty podkoszulek i rzucił go w jej stronę.

– Przebierz się – powiedział.

– A ty? – odpowiedziała, wodząc spojrzeniem po mokrej tkaninie przylegającej do umięśnionego torsu.

Zacisnął zęby. Skye chyba nie zdawała sobie sprawy, co takie spojrzenia znaczą dla mężczyzny.

– Jakoś sobie poradzę.

Wziął ich puste butelki po wodzie i umieścił je na zewnątrz. Marzył o tym, by to wszystko nareszcie się skończyło. Tylko najpierw powinien się dowiedzieć, dlaczego Skye zakradła się do jego samochodu i czego od niego chciała.

Skye przeniosła się na przód samolotu, bliżej kokpitu, i nasłuchując, czy Benoit się nie zbliża, ostrożnie zsunęła z ramion wilgotną koszulę. Szybko naciągnęła na siebie suchy podkoszulek. Potem rozebrała się z dżinsów i skarpetek. Mokre ubrania rozwiesiła na fotelach. Cała ta sytuacja była dla niej krępująca, ale przez cały czas powtarzała sobie, że przynajmniej jest cała i zdrowa. Noc szybko minie, a rano wszystko będzie wyglądać dużo lepiej.

Rozejrzała się po wraku, zastanawiając się, do kogo należał i czy pasażerowie i załoga uratowali się z katastrofy. Zadrżała na myśl, że może właśnie stoi w miejscu, w którym ktoś zginął. Wzdrygnęła się i wyjrzała przez rozbite szyby kokpitu. Niebo było już granatowe, deszcz nieco zelżał, ale nadal słyszała krople miarowo uderzające w poszycie wraku.

Wróciła do rozpalonego przez Benoit ognia. Zrobiło jej się ciepło. Pożyczony podkoszulek sięgał do połowy ud i właściwie mogła go potraktować jako sukienkę. Zrobiło jej się głupio, gdy spojrzała na niego. Nadal miał na sobie wilgotne ubranie.

Jakby słysząc jej myśli, Benoit podniósł się i zdjął mokry T-shirt, po czym rzucił go na oparcie najbliższego fotela. Zaniemówiła. Miał piękne ciało, wyrzeźbione zapewne podczas długich treningów. Nie przypominał wymuskanego playboya, raczej lekkoatletę. Mogłaby opisać każdy najdrobniejszy mięsień, tak dobrze były widoczne, gdy schylił się do plecaka.

Mogła bez przeszkód przyglądać się jego muskularnej sylwetce. Dla zachowania pozorów wzięła jednak buteleczkę z miksturą i wacik, który wcześniej jej podał. Ostrożnymi ruchami dotykała skaleczeń i miejsc ukąszenia przez komary, starając się nie zużyć za dużo specyfiku.

– Och, ty krwawisz – niemal zakrzyknęła, gdy odwrócił się do niej twarzą.

Zmarszczył brwi i dotknął dłonią skroni.

– To nic wielkiego. Musiałem się uderzyć o poduszkę powietrzną.

– Nie, to prawdziwa rana.

– Zadraśnięcie...

– Usiądź – powiedziała zdecydowanym głosem. Była zła, że nic nie powiedział i zdziwiona, że zastosował się do jej polecenia.

Wzięła świeży wacik i stanęła przed fotelem. Pochyliła się nad nim i uważnie obejrzała ranę.

Benoit cofnął się lekko.

– Nie będzie bolało – powiedziała i zrobiła jeszcze jeden krok do przodu, uświadamiając sobie, że stoi pomiędzy jego rozstawionymi szeroko kolanami. Na samą myśl o bliskości, nagim torsie i całej tej dziwnej sytuacji, zrobiło jej się słabo. Zapanowała jednak nad sobą. Odsunęła wilgotny kosmyk przesłaniający skaleczenie. Na szczęście rana była płytka. Choć jak wszystkie skaleczenia w okolicach skroni, mocno krwawiła. Skye miała już wcześniej do czynienia z podobnymi przypadkami. W ich

rodzinie Summer była dzieckiem, które chodziło z głową w chmurach, nie zważając na to, co ma przed sobą. Szybko nauczyła się opatrywać podobne rany.

– Może trochę szczypać – uprzedziła.

– Nie jestem...

Dzieckiem? Uśmiechnęła się, przyciskając wacik w pobliżu rozcięcia. Syknął przeciągle.

– Dziwne, że masz akurat oczar wirginijski w apteczce – zauważyła, ponieważ nie był to standardowy środek dezynfekcyjny. Skye знаła się całkiem nieźle na ziołach, które latami stosowała matka.

– Moja stryjeczna babka tego używała.

Skye przyjrzała się ranie. Krwawienie nieco osłabło.

– Przykro mi, że się zraniłeś – powiedziała.

– Już raz mnie przeprosiłaś. Wystarczy – odparł, unosząc głowę.

Jego spojrzenie było niczym iskra, która rozpala suche drewno. Nigdy wcześniej nie poczuła niczego podobnego, mimo że na co dzień miała do czynienia z mężczyznami, nawet jeśli tylko w pracy. A kiedy uniósł dłoń w górę, miała wrażenie, że chce jej dotknąć, ale on tylko sięgnął po T-shirt wiszący obok i magiczna chwila zmieniła się w chwilę konsternacji.

Skye wycofała się, ukrywając twarz za kurtyną sięgających jej do ramion włosów i Benoit omal nie zaklął na głos. Zwykle nie zachowywał się tak obcesowo, ale po prostu musiał zrobić coś, co zwiększyłoby dystans między nimi.

Kiedy stała tak blisko w samym podkoszulku, miał ochotę ją przytulić. Niemal czuł, jak jego dłonie obejmowały nagie pośladki ukryte pod cienką tkaniną.

Dieu! Nie przeżył nic podobnego od czasu, gdy był nastolatkiem. Czuł, że musi coś zjeść i napić się whisky, chociaż niekoniecznie w tej właśnie kolejności.

– Trzymaj – powiedział, podając Skye jabłko. – Nie jest to co prawda stek, który miałem w planach na dziś wieczór, ale lepsze to niż nic.

Wyjął torbę z żywnością. Musieli zadowolić się orzechami, herbatnikami, bananami, jabłkami i kilkoma batonami proteinowymi. Trudno było to nazwać ucztą, ale na jakiś czas powinno wystarczyć.

Podzielił jedzenie i odwrócił się do Skye, która siedziała przy ogniu. Smukłe nogi automatycznie przyciągnęły uwagę Benoit. Zastanawiał się, czy jej poza wzięła się z tego, że była wytrawną uwodzicielką, czy też zwyczajnie nie zdawała sobie sprawy ze swojej urody. W sumie każda odpowiedź byłaby dla niego złą nowiną.

Przyjechał do Kostaryki, żeby odpocząć i uporządkować myśli. Zastanowić się, jak rozwiązać problem ożenku, którego domagał się zarząd. W zasadzie był przekonany, że w razie odmowy zarząd ustąpi, ale tak się nie stało. Więc jeśli w ciągu dwóch tygodni nie znajdzie kandydatki na żonę, będzie zmuszony przekazać prezesurę bratu, który, tak się składało, był żonaty. Benoit zacisnął dłonie w pięści. Na to nie mógł pozwolić. Nie po tym, jak Xander go zdradził.

Benoit poświęcił Chalendar Enterprises całe swoje życie. Kiedy był mały, słowa powtarzane przez stryjeczną babkę zapadały coraz głębiej w jego świadomość.

„Mamy obowiązki wobec naszych przodków, jesteśmy też odpowiedzialni za przyszłe pokolenia”.

Benoit czuł ciężar odpowiedzialności za firmę założoną przed ponad stu pięćdziesięciu laty. Jego całe dorosłe życie obracało się wokół firmy. Studiował matematykę i ekonomię, pracując latem w firmie. Przeszedł

przez wszystkie działy i znał każdą najmniejszą komórkę organizacji. Wydobył firmę z tarapatów, gdy znalazła się na krawędzi bankructwa. A teraz nawet jego życie prywatne zależało od decyzji zarządu, który uważał, że prezes powinien się ustatkować, by godnie reprezentować przedsiębiorstwo.

Ale nie chodziło przecież tylko o zarząd, prawda?

Chrupnięcie ugryzionego jabłka wyrwało go z zamyślenia. Popatrzył na Skye i westchnął. Musiał wytrzymać z nią jeszcze jeden dzień. Potem będzie wolny.

Przesunął w jej stronę resztę podzielonego wcześniej jedzenia i sięgnął po butelkę whisky. Odkręcił zakrętkę i wlał trunek prosto w gardło.

Alkohol błyskawicznie rozgrzał jego ciało i uspokoił myśli.

– Masz ochotę? – spytał, widząc, że Skye raz po raz zerka na butelkę stojącą na podłodze.

Zagryzła lekko dolną wargę, wahając się.

– Właściwie nigdy jeszcze nie piłam whisky.

Kim była ta kobieta? Zupełnie nie mógł jej rozgryźć.

– W takim razie chyba nie warto zaczynać – powiedział, ale Skye już wyciągnęła rękę w jego stronę. Podał jej butelkę.

Upiła mały łyk, a kiedy przełknęła trunek, skrzywiła się lekko, tłumiąc potrzebę odkaszlnięcia.

Przypomniiał sobie, jak, mając jedenaście lat, dobrali się z bratem do barku Anaïs. Zapamiętał z tego wydarzenia nie tyle smak zakazanego owocu, co pilnowanie, żeby młodszemu bratu nie zrobiło się niedobrze.

Skye wreszcie odkaszlnęła, potrząsając przy tym głową i gwałtownie wachlując dłonią policzki, jakby chciała osuszyć krople łez w kącikach oczu.

Benoit zaśmiał się cicho, a wtedy zgromiła go spojrzeniem.

– To wcale nie jest śmieszne – wyjąkała, gdy udało jej się pokonać kaszel.

– Masz rację, przepraszam – powiedział, ale jego głos zabrzmiał tak nieszczerze, że rzuciła w jego stronę ogryzkiem.

Zdołał go złapać jedną ręką i wrzucił do ognia.

Przez kilka chwil jedli w milczeniu.

Benoit wychylił głowę na zewnątrz, żeby sprawdzić, czy butelki napełniają się wodą deszczową. Gdyby skończyli whisky, mogliby napełnić wodą jeszcze jedną butelkę. Jednak wypicie całego alkoholu nie było dobrym pomysłem, stwierdził, wracając na miejsce.

Gdy usiadł, sięgnął po butelkę i, nie znalazłszy jej, popatrzył na Skye, która zdecydowała się wypić jeszcze trochę. Oddała mu ją, by mógł się napić.

– Więc jak, dowiem się wreszcie, dlaczego zakradłaś się do samochodu?

Skye popatrzyła na niego uważnie. Była rozdarta pomiędzy chęcią wyznania całej prawdy a ostrożnością. Ta podpowiadała jej, że ludzie, którzy wiedzą wszystko, zyskują przewagę i mogą stawiać żądania.

– Razem z siostrami badamy historię naszej rodziny.

Skye nie umiała kłamać. Na szczęście we wraku było dość ciemno i Benoit nie mógł zauważyć, jak czerwone ma w tej chwili policzki.

– I? – zapytał, czekając na ciąg dalszy.

– Pomyślałyśmy, że twój praprapradziadek, który pracował przez pewien czas w posiadłości w Norfolk, mógł zachować jakieś ważne dokumenty z tamtego okresu.

Nie brzmiało to zbyt jasno. Może jednak powinna powiedzieć prawdę?

– Przyjechałaś aż tutaj z powodu jakichś papierów dotyczących domu w Anglii?

Skye wyciągnęła rękę po whisky i wypila kolejny spory łyk, żeby dodać sobie odwagi. Alkohol smakował paskudnie, ale działał.

– Może nie powinnaś więcej... – zaczął Benoit, ale nie dokończył.

– Tak – potwierdziła, kiwając głową. – Ważne dokumenty. Bardzo ważne. Ma je Benoit Chalendar.

– Nie mam żadnych dokumentów.

– Nie ty. Twój praprapra... któryś z twoich przodków. Pomagał w odbudowie domu po pożarze.

Benoit przyglądał się Skye ze zmarszczonymi brwiami.

– Istotnie, Benoit Chalendar, mój praprapradziadek wyjechał do Anglii w połowie osiemnastego wieku, by badać strukturę szyb w Crystal Palace, który później spłonął. Miał nadzieję na opracowanie formuły mocniejszego i tańszego w produkcji szkła hartowanego. Jego badania stały się zresztą podstawą przyszłego sukcesu Chalendar Enterprises. Nigdy jednak nie słyszałem o posiadłości w Norfolk.

– Oczywiście, że nie. – Skye machnęła ręką poirytowana tymi wszystkimi szczegółami, które zupełnie jej nie interesowały. – To była tajemnica.

– Słucham?

– Tajemne przejścia pomiędzy ścianami. Nikt o nich nie wiedział.

Sięgnęła znowu po whisky, ale Benoit zdążył ją odstawić dalej. Potrząsnęła tylko głową i dała spokój.

– Benoit Chalendar zaprojektował tajne korytarze w jakiejs posiadłości w Norfolk? – dopytał, bo nie był pewien, czy się nie pogubił.

– Tak. Dla Catherine.

– Catherine?

– To moja prapraprababcia, a może prapraprapra... Sama nie wiem. To było strasznie dawno temu.

Benoit wsunął dłoń we włosy i odgarnął je do tyłu, nie spuszczać oczu ze Skye. Och, chyba niezbyt dobrze mu to wytłumaczyła. Ale po prostu był tak przystojny, że trudno jej było skoncentrować się na wersji, którą zamierzała mu przestawić. W każdym razie nie powinna wspominać o klejnotach Soamesów.

– Jakich klejnotach?

– Potrafisz czytać w myślach? – spytała zaskoczona.

– Nie, powiedziałaś to przed chwilą.

Skye zasłoniła dłonią usta.

– Nie powinnam o tym mówić – dodała przerażona.

– Hm... Mówiłaś, że nie piłaś wcześniej whisky, ale czy kiedykolwiek piłaś alkohol? – zapytał podejrzliwie.

– Tak – odparła z dumą, choć nie była pewna, czy cydr się liczy. – W każdym razie, skoro już o nich wiesz...

– O czym wiem?

– O klejnotach – powiedziała z naciskiem, zastanawiając się, dlaczego bez przerwy musi mu podpowiadać. Może nie był aż taki inteligentny, jak jej się zdawało. – Klejnotach, które Catherine ukryła w sekretnej komnacie. Do komnaty może dotrzeć tylko ten, kto ma mapę. Potrzebuję tej mapy. Benoit ją ma. To znaczy miał. Więc pomyślałyśmy, że ty ją musiałeś odziedziczyć.

– Szukacie skarbu? – spytał z niedowierzaniem.

– Tak. Moja siostra uważa, że to takie romantyczne.

– Serio? Dlaczego?

Benoit wydawał się rozbawiony.

– Ponieważ byli kochankami. – Ostatnie słowo wypowiedziała prawie szeptem, jakby było to coś gorszącego.

Benoit z trudem powstrzymał wybuch śmiechu. Wyobraził sobie jutrzejszy poranek, kiedy Skye stwierdzi, że jednak nie powinna była tyle pić. Sama historia była fascynująca, jak również fakt, że ich przodkowie się znali i łączyła ich bliższa relacja.

– Ojciec Catherine poprosił Benoit o ocenę zniszczeń. Wierzył, że Francuz nie będzie zainteresowany jego siedemnastoletnią córką. Ale się pomylił, jak większość ojców – stwierdziła z nutą melancholii. – Tak więc Catherine zakochała się w Benoit, a on w niej.

– Skye, nie chciałbym psuć twoich wyobrażeń, ale Benoit zaraz po powrocie z Anglii ożenił się z Adrienne.

– Nie miał innego wyjścia! – wykrzyknęła oburzona. – Ojciec Catherine nie pozwoliłby jej za niego wyjść. Odesłał Benoit do Francji, gdy tylko się dowiedział, co się szykuje, i nawet mu nie zapłacił za pracę. A potem, kiedy Catherine wróciła z Bliskiego Wschodu...

– Była na Bliskim Wschodzie?

– Została zmuszona do ślubu ze swoim kuzynem Anthonym, który był okropnym człowiekiem. Niewyobrażalnie strasznym! – Tu Skye wzdrygnęła się dramatycznie i Benoit musiał uznać, że rozluźniona Skye podoba mu się o wiele bardziej od tej, którą zdążył poznać wcześniej.

– I wtedy właśnie ukryła swoją biżuterię. Wszystko to zapisała w zaszyfrowanej formie w swoich dziennikach – dokończyła Skye.

– Jest nawet szyfr?

– Och, Benoit, chyba nie nadążasz.

– Myślisz, że klejnoty nadal są tam, gdzie je ukryła?

– *Naturellement*. A ja, to znaczy ja i siostry, musimy je znaleźć.

– Dlaczego?

Ze wszystkich pytań, które zadał, to od razu ją otrzeźwiło.

– No wiesz, to właściwie nie twoja sprawa. W każdym razie potrzebujemy mapy i ty możesz nam pomóc. Słyszałeś coś o niej?

Zastanowił się. Może faktycznie słyszał. Jednak nie mógł sobie tego w tej chwili przypomnieć.

– A gdybym pomógł ci znaleźć tę mapę, co dostanę w zamian? – spytał.

– Ja... nie mam nic do zaoferowania – odpowiedziała bezradnie.

Może tak, a może nie, skonstatował w myślach.

– Powinnaś się przespać, wyglądasz na zmęczoną – powiedział i wyjął z apteczki środki przeciwbólowe. Rano na pewno będzie ich potrzebowała. – Przed nami jeszcze spory kawałek drogi.

Zastanawiał się, czy historia o poszukiwaniu skarbu była prawdziwa. Czy Benoit żyjący w osiemnastym wieku rzeczywiście zakochał się w Catherine i czy na jej prośbę wybudował w posiadłości tajemne korytarze? Była tylko jedna osoba, która mogła coś o tym wiedzieć. I gdy tylko wróci do Francji, za pięć dni, spróbuje z nią porozmawiać. Bo jeśli rzeczywiście miał dostęp do mapy, której poszukiwała Skye, to może pomogłoby mu to rozwiązać problem cholernego ślubu, na który nalegał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Skye Soames przyrzekła sobie, że nigdy więcej nie tknie alkoholu. Powtarzała to za każdym razem, gdy ostry ból przeszywał jej skronie, a żołądek podchodził do gardła. Po raz pierwszy w życiu miała kaca i czuła się fatalnie. Urywki wczorajszej rozmowy pojawiały się w jej świadomości, tworząc powoli cały obraz poprzedniego wieczora. Na szczęście nie powiedziała Benoit o chorobie matki. Wtedy miałby ją na widelcu.

Zawsze myślała, że jak się człowiek upije, to po prostu traci świadomość, tymczasem ona nawet tego nie potrafiła zrobić porządnie. Zamiast zasnąć, nurzała się w półśnie i fantazjach, których ważnym elementem był nagi tors Benoit. I nie tylko tors...

– W porządku?

Skye jęknęła z bólu. Benoit uśmiechnął się z przekąsem, przez co poczuła się jeszcze gorzej.

– Niezbyt. Żle spałam.

– Przez alkohol?

– Przez to, że chrapiesz.

Odgłos ciętych gałęzi nagle ustał, a gdy podniosła głowę zobaczyła, że Benoit patrzy na nią zszokowany.

– Nie chrapię – powiedział prawie obrażonym tonem i Skye roześmiała się, przykładając dłoń do bolącej głowy.

– Owszem, chrapiesz.

– Do tej pory nikt się nie skarżył.

– A wytrzymałeś z kimś tyle czasu, żeby w ogóle o tym dyskutować? – Benoit zasępił się i nic nie odpowiedział.

Serce Skye biło tak mocno, że aż się wystraszyła. To musiał być kolejny efekt uboczny kaca. Albo tak na nią wpływała obecność Benoit. Nie umiała tego stwierdzić.

Ledwo ruszyli, zaczepiła rękawem o gałąź i materiał koszuli pękł. Rano przebrała się w suche rzeczy i teraz nienawidziła swoich dżinsów, które kiedyś były jej ulubionymi. Sztywne od zaschniętego błota, którego nie dało się niczym wyczyścić, utrudniały jej marsz. Dałaby wszystko za czyste ubranie, ale jej cały bagaż był na lotnisku.

Maszerowali już trzy godziny i miała nadzieję, że większość drogi mieli za sobą. Początkowo była zauroczona porankiem w dżungli i z ciekawością obserwowała unoszącą się znad ziemi mgłę, która rozpływała się w porannym słońcu. Świergot egzotycznych ptaków rozbrzmiewał w całym lesie. Z czasem jednak przestała słyszeć cokolwiek poza świstem maczety, którą Benoit zaciekle ciął gałęzie. Znowu była spocona i było jej niewygodnie, więc opuściła głowę i zastanawiała się nad tym, jak wygląda dom Benoit. Czy będzie to zwalista budowla w stylu industrialnym, wzniesiona z betonu, szkła i stali?

Jeśli tak, różniłaby się od domu Skye i jej sióstr w New Forest. Domek był nieduży, ale znalazło się w nim miejsce na pokój gościnny, w którym mieszkała mama podczas odwiedzin. Odkąd Skye uznała, że stać ją na wynajem osobnego domu dla niej i sióstr, Mariam, czując się samotna, bez przerwy odwiedzała swoich przyjaciół, których poznawała na festiwalach lub piknikach dla miłośników alternatywnego stylu życia.

Matka od dawna interesowała się medycyną naturalną, ale ostatnie pomysły napawały Skye strachem. No bo jak magiczna świeca miałaby

przywrócić komuś zdrowie? Dlatego tak bardzo zależało jej na odnalezieniu mapy i klejnotów Catherine. Mogłyby wreszcie sprzedać tę całą posiadłość i zdobyć pieniądze na prawdziwe leczenie...

Rozejrzała się wokół, ale otoczenie nie zmieniło się ani na jotę. Nadal szli środkiem gęstego tropikalnego lasu. Uświadomiła sobie, że od dłuższego czasu nie odzywają się do siebie. Nie lubiła ciszy. Była przyzwyczajona do rozmów z siostrami w domu i hałasu z pobliskiej budowy, kiedy była w pracy.

– Co tutaj robisz? – zawołała.

– A nie widać? – Przystanął i odwrócił się.

Westchnęła.

– Nie w tej chwili, tylko w ogóle w Kostaryce.

Nie lubił tłumaczyć się ze swoich planów, zwłaszcza obcym, więc milczał w nadziei, że Skye da za wygraną.

– Nie chcesz mi powiedzieć? – nalegała.

– Rano jestem w stanie rozmawiać dopiero po trzeciej kawie.

– A masz w domu kawę?

– Kawę, mnóstwo jedzenia i prysznic.

Jęknęła tęsknie, co sprawiło, że włoski na karku stanęły mu dęba.

– W takim razie dla mnie kawa i kanapka, najlepiej pod prysznicem.

Czyli przyjechałeś tutaj, żeby...

Benoit nie miał ochoty odpowiadać, ale wyobraźnia podsunęła mu obraz nagiej Skye pod prysznicem i... Nie powinien myśleć o takich rzeczach, ale związany z nimi pomysł zaświtał już w jego głowie.

Mapa. Ślub. Skye. Mapa. Ślub...

Może to całe przesłuchanie mogło mu się jednak do czegoś przydać. Przynajmniej wybada teren.

– Jestem tutaj, żeby przemyśleć pewne sprawy – odpowiedział, wzruszając ramionami, jakby to nie było nic wielkiego. Jakby los firmy zarabiającej miliardy, a także los kolejnych pokoleń Chalendarów nie spoczywały na jego barkach. – Udziałowcy Chalendar Enterprises chcą wprowadzić w życie pewien przepis dotyczący stanowiska prezesa.

– Dlaczego?

– Nie podoba im się moje życie osobiste.

– Jeśli nikomu nie szkodzisz, to...

– Obawiają się, że nagłówki w prasie zaczną być kojarzone z firmą i zaszkodzą jej wizerunkowi – odwarknął.

– To w sumie nie moja sprawa, wybacz – powiedziała Skye, unosząc ręce w górę. Nie chciała więcej szczegółów ani skupiać na sobie jego gniewu.

– Byłoby miło, gdyby zarząd miał do tego takie samo podejście.

– A ma inne?

– Przez kiepską prasę mogą spaść ceny naszych akcji.

„Robisz się taki sam jak twój ojciec”.

Słowa stryjecznej babki były jak cios znienacka. Nie spodziewał się go, dlatego prawie ścięło go z nóg. Uczucie to umiał odtworzyć nawet w tej chwili.

– Rzeczywiście jest taka możliwość?

– Słucham? – zapytał rozkojarzony. Przez ułamek chwili myślał, że pytała o to, czy mógłby się upodobnić do ojca.

– Nie sądzę. Ale i tak na następnym posiedzeniu odbędzie się głosowanie w tej sprawie.

Posiedzenie zwołała Anaïs. Nigdy się nie spodziewał, że ze wszystkich ludzi to właśnie ona będzie zdolna zrobić mu coś takiego.

- No dobrze, ale co to za przepis? Ten, który chcą wprowadzić?
- Przepis wymaga, że prezes musi mieć żonę, w przeciwnym razie powinien zrzec się stanowiska.
- Dziwactwo – stwierdziła.
- Nie większe niż poszukiwanie jakiejś zakurzonej mapy i klejnotów – odgryzł się.
- Chodziło mi o założenie, że małżeństwo może powstrzymać kogoś od bycia flirciarzem.
- Flirciarzem?
- Może wolisz inne określenia? Playboy, kobieciarz, uwodziciel, hulaka, rozpustnik...
- Widzę, że świetnie się bawisz – warknął. – I pomyśleć, że niczego się nie nauczyli po ostatniej lekcji. Ten sam patent jakoś nie podziałał w przypadku mojego oj... – ugryzł się w język i zamilkł.
- Kiedy ma się odbyć ten ślub? – spytała po chwili Skye.
- W moje trzydzieste drugie urodziny.
- To znaczy?
- Za dwa tygodnie.
- A jeśli do tego czasu się nie ożenisz?
- Prezesem zostanie mój brat, który ma żonę. Tylko że ja prędzej puszczę firmę z dymem, niż na to pozwolę.

Tym razem cisza zapadła na dłużej. Benoit odwrócił się i ruszył dalej. Skye nie pozostawało nic innego, jak pójść w jego ślady. Była zaskoczona jego wzburzeniem i pogrózkami. Sama nigdy nie odczuwała nienawiści do siostr, niezależnie od tego, jak wiele wysiłku kosztowała ją czasami opieka nad nimi.

Zerknęła na zegarek, uświadamiając sobie, że minęły dwadzieścia cztery godziny, odkąd rozmawiała z Summer i Star. Wczoraj nie miała zasięgu, a dziś rozładowała się bateria w telefonie. Na pewno się o nią martwiły. Może nawet dzwoniły do hotelu, żeby się dowiedzieć, czy wróciła. Summer pewnie nadal siedziała nad dziennikami Catherine, a Star, jak to ona, bujała myślami w obłokach. Matka zaś nie miała pojęcia o niczym, ponieważ zdecydowały się jej nie mówić ani o poszukiwaniu skarbu, ani o tym, że Skye wyruszyła do Kostaryki, by odnaleźć mapę. Była przekonana, że wszystkie są w Norfolk i porządkują dom po pogrzebie dziadka.

Benoit skręcił w lewo i po jakimś czasie Skye zobaczyła betonową drogę, na widok której ucieszyła się jak dziecko. Słońce grzało niemiłosiernie i pokonywanie kolejnych zakrętów było coraz bardziej męczące. Wreszcie za jednym z nich Skye ujrzała dom.

Cóż to był za widok!

Przycupnięty na skraju wzgórza budynek niemal wtapiał się w zieleni dzięki mahoniowemu drewnu i dużym powierzchniom szyb, w których odbijał się las. Dom miał dwie kondygnacje, a jego prostokątny dach wyglądał jak lądowisko dla helikopterów. Podobnego kształtu był basen wypełniony lazurową wodą i otoczony z obu boków krzewami, które zapewniały prywatność.

Przez ostatnie piętnaście minut marszu Skye chłoneła dopracowane w każdym calu detale budowli, która zachwycała perfekcyjnym projektem. Rob zapewne padłby na kolana i rozplakał się na widok tak pięknej architektury. Może i sama by to zrobiła, gdyby nie paląca potrzeba podłączenia telefonu i skontaktowania się z siostrami. Gdy tylko upewni się, że u nich i u matki wszystko w porządku, jeszcze raz porozmawia z Benoit o mapie.

Weszła za nim przez frontowe drzwi. Wnętrza były chyba jeszcze bardziej zachwycające niż budynek oglądany od zewnątrz. Uniosła głowę, by podziwiać antresolę, której kraniec stanowiło wysokie okno od podłogi aż do sufitu. Roślinność znajdująca się za nim wyglądała jak naturalna fototapeta. Parter nie miał wydzielonych pomieszczeń, lecz łączył otwartą kuchnię z jadalnią po jednej stronie i położony o dwa stopnie niżej salon.

Skye przystanęła i rozglądała się wokół, nie kryjąc zaciekawienia. Spodobały jej się meble nowoczesne, a zarazem klasyczne, wykorzystujące materiały industrialne, które dobrze komponowały się z naturalnym drewnem i szkłem.

Nieco monotonne odcienie pasowały do żywej zieleni za oknem i dbały o to, by podkreślić lokalizację domu. Spojrzenie Skye przyciągnęły regały wypełnione książkami aż po sam sufit. Skye miała mnóstwo pytań, ale zadała jedno, to najważniejsze.

– Czy mogę skorzystać z twojego telefonu?

Benoit odłożył torbę na blat kuchenny.

– Nie możesz użyć swojego? – spytał.

– Bateria mi padła wczoraj w nocy, a ładowarkę zostawiłam w walizce na lotnisku. Jeśli nie mogę wziąć twojego telefonu, to może chociaż pożyczyłbyś mi ładowarkę?

Benoit przyglądał jej się osobliwie.

– Nie masz ładowarki? – spytał, cedząc słowa powoli.

– Nie – odpowiedziała. Nie rozumiała, dlaczego robi problem z tak zwyczajnej prośby.

– Kiedy mówiłem, że przyjechałem tutaj, by uciec od świata, miałem na myśli uciec od wszystkiego.

– I co w związku z tym? – zapytała, lekko już poirytowana.

– Od wszystkiego, czyli telefonów stacjonarnych i komórkowych, internetu i... ładowarek do telefonów.

– Naprawdę nie rozumiem, co próbujesz mi powiedzieć.

– Nie próbuję, tylko mówię. Nikt nie może się tu ze mną skontaktować, a to oznacza, że i ty nie możesz do nikogo zadzwonić. Nie mam tu telefonu ani tym bardziej ładowarki!

– Utknęliśmy na dobre? – Postanowiła się upewnić, ale straszna prawda powoli docierała do jej świadomości.

– Za cztery dni przyleci po mnie helikopter. Do tego czasu jesteśmy skazani na siebie.

Czterdzieści pięć minut później Benoit nadal miał w uszach jej krzyki. Powtórzył chyba ze sto razy, że wcale jej nie porwał ani nie uwięził, skoro sama wsiadła do jego samochodu. A kiedy zasugerował, że powinna coś zjeść, żeby się uspokoić, zaczęło się na dobre. Nie był w stanie przekonać Skye, że dom jest naprawdę odcięty od świata i że nie chowa przed nią telefonu specjalnie. Nazwała go skrajnie nieodpowiedzialnym egoistą, a na końcu odwróciła się plecami i wyszła na patio.

Trudno ją było winić. Ostatecznie miała za sobą wypadek samochodowy i wielogodzinną wędrowkę, musiała także znosić jego obcesowe zachowanie, by na końcu dotrzeć do domu, z którego nie mogła się wydostać inaczej jak razem z nim.

Ustawił na tacy filiżanki oraz dzbanek z kawą i wyniósł na zewnątrz.

Skye stała do niego tyłem, oparta o balustradę. Jej skulone plecy wydawały się szczuplejsze, prawie wątle. Zrobiło mu się jej żal.

– Nie mam na to wszystko czasu – powiedziała, słysząc za sobą brzęk szkła.

– Doskonale to rozumiem – powiedział ponuro, myśląc o zbliżających się urodzinach.

– Mówię poważnie. Dawno już powinnam być w domu.

Benoit nie mógł się oprzeć wrażeniu, że było coś, o czym Skye mu nie powiedziała. W zwykłych warunkach zapewne nie zwróciłby na to uwagi, ale w jej głosie wyczuł niepokój.

– Dlaczego to takie ważne?

Skye milczała. Nie mogła przecież powiedzieć prawdy.

– Martwisz się o siostry? – dopytywał.

Kiwnęła głową, choć była to tylko część prawdy. Odwróciła się i usiadła przy stole. Benoit przesunął w jej stronę filiżankę z kawą. Bogaty aromat natchnął ją nadzieją, że może uda jej się znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji.

Była zaskoczona, że Benoit mówił prawdę. W domu nie było telefonu, internetu, niczego, co służyłoby do komunikacji ze światem zewnętrznym. Idealna definicja samotni. Mogłoby jej się tutaj nawet spodobać, gdyby nie to, że była pod presją czasu. Każda godzina, a nawet minuta, która nie przybliżała jej do znalezienia mapy, tajemnych korytarzy i wreszcie klejnotów Catherine była czasem ukradzionym jej matce, która bez odpowiedniego leczenia miała małe szanse na długie życie. Ta myśl dosłownie paraliżowała Skye.

– Ile mają lat? – zapytał znowu Benoit.

– Dwadzieścia cztery i dwadzieścia dwa.

– Myślałem, że to nastolatki, ale jeśli nie, to spokojnie dadzą sobie radę te kilka dni – dodał.

– To nie takie proste – westchnęła Skye. – Star pewnie znowu odkryje romantyczne aspekty historii o klejnotach Soamesów, a Summer zapomni

o jedzeniu, jeśli ktoś nie każe jej się oderwać od dzienników Catherine.

– Skye, Star i Summer? – Benoit uśmiechnął się, wypowiadając po kolei ich imiona.

– Pomysł mamy.

– A nie ojca?

Skye wzruszyła tylko ramionami. Serce zabiło ją jak zawsze, gdy ktoś wspominał o jej ojcu.

– Mama zostawiła go, gdy miałam nieco ponad rok. Nie znosiła jego konwencjonalnego stylu życia.

– I ojciec pozwolił wam odejść?

– Nie nam, tylko mnie. Star była owocem romansu matki, a Summer nawet nie wie, kto był jej ojcem... To nie znaczy, że mama była...

– Nie miałem zamiaru jej oceniać – zastrzegł się i uniósł dłonie w geście obrony.

– Każdy ocenia – odparła Skye z przekonaniem. – Nauczyciele, rodzice innych dzieci, a nawet one same.

Zadumała się, wspominając rozmowę ojca i jego nowej żony, którą kiedyś podsłuchiwała. Macocha nie była zadowolona z jej wizyt, ponieważ uważała, że ma zły wpływ na jej syna. Ojciec nie umiał się jej przeciwstawić i w ten sposób wizyty stawały się coraz rzadsze. Później zrozumiała, że kobieta z trójką dzieci, każde od innego ojca, jest przedmiotem powszechnej pogardy.

– Może chcesz wziąć prysznic? – spytał Benoit i zaczął zbierać puste filizanki. – Przyniosę ręcznik i poszukam jakichś ubrań, żebyś się mogła przebrać. Zostanę w środku, aż skończysz.

Skye przypomniała sobie, że od dwóch dni chodzi w tych samych przepoconych i zabłoconych ubraniach. Nie rozumiała tylko ostatnich słów.

– Zostać w środku? To gdzie jest ten prysznic?

Benoit kiwnął głową w kierunku narożnika na patiu. Prysznic zewnętrzny? Hm... Była rozdarta pomiędzy obawą, że ktoś albo nawet Benoit mógł ją zobaczyć, a ogromną chęcią doświadczenia kąpieli pod gołym niebem. Zerknęła w stronę prysznica i powoli odsunęła krzesło.

Benoit wrócił z ręcznikiem i czystymi ubraniami. Kiedy wszedł z powrotem do domu, Skye odczekała dobrych parę minut, zanim podeszła do prysznica otoczonego dużymi zielonymi liśćmi, zapewniającymi prywatność. Drobne mozaikowe kamyczki ułożone były w uroczy wzór.

Zsunęła buty ze stóp i serce zaczęło jej bić szybszym rytmem. Pomyślała, że Benoit mógłby ją zobaczyć nagą pod prysznicem, stał się pokusą i wręcz wypełnił jej ciało ożywczą energią. Z ulgą pozbyła się sztywnych dżinsów, a jej myśli zaczęły krążyć wokół wspomnień z wędrowki, kiedy mogła obserwować sylwetkę Benoit przedzierającego się przez chaszczę. Przypomniła sobie, jak przy ognisku zdjął z siebie T-shirt i pozwolił jej podziwiać nagie barki i umięśniony brzuch z jasną ścieżką owłosienia, które chowało się za paskiem spodni.

Zaczerwieniła się, choć przecież była sama. Szybko odkręciła zimną wodę, żeby schłodzić ciało i myśli. Ale w jej wyobraźni dłonie, które dotykały rozgrzanej skóry, wcale nie należały do niej, lecz do Benoit. A to sprawiło, że zaczęła pragnąć czegoś, o czym nigdy wcześniej nie myślała.

Wychodząc spod strumienia wody, kątem oka dostrzegła w oddali błysk, który zwrócił jej uwagę. Zmarszczyła czoło. Benoit powiedział, że dom stoi na pustkowiu i wokół nie ma żywego ducha. Kiedy jednak przeszła się po domu, zaglądając za wszystkie drzwi, jakie znalazła po drodze, zobaczyła motocykl w garażu. O nim też zapomniał jej powiedzieć.

Skye skupiła wzrok na dachu, który błyszczał pomiędzy listowiem. Jeśli tam był jakiś dom, to być może mieli w nim także telefon. Wiedząc, że nie

może zostać u Benoit przez kolejne cztery dni, sięgnęła po ręcznik i świeże ubrania. Plan, który krystalizował się w jej umyśle, wymagał szybkich decyzji.

Benoit schował się w domu przed pokusą, jaką była Skye Soames. Dom nie był duży, dlatego słyszał, gdy po jakimś czasie włączyła wodę. Potem zajął się przeglądaniem zapasów na najbliższe dni, a gdy skończył i znowu nadstawił uszu, nie tylko nie usłyszał szumu wody, ale w ogóle żadnych odgłosów dobiegających z patia.

Wychylił głowę przez drzwi tarasowe. Nic. Kompletna cisza. Zaniepokoił się i podszedł w stronę prysznica. Podłoga była wciąż mokra. Popatrzył na okolicę i zobaczył to, co musiała także widzieć Skye. Dach domu sąsiada.

Odwrócił się i szybkim krokiem ruszył do garażu. Tak jak przewidywał, motocykla nie było. Przecież ona się zabije, pomyślał ze zgrozą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Koła zabuksowały na rozgrzanym asfalcie, gdy Skye próbowała ruszyć przeklętą maszyną, która zdawała się żyć swoim życiem. Drżała ze strachu, a to nie pomagało w prowadzeniu motocykla. Była jednak zdeterminowana, by zmusić ten przeklęty pojazd do poddania się jej rozkazom.

Ujechała jakieś dwie mile, gdy znowu zmuszona była się zatrzymać. Motocykl wjechał w dziurę w nawierzchni i zaczął się chwiać. Omal nie zaliczyła wywrotki. Jakim cudem ludzie jeździli tym czymś na co dzień?

Rozejrzała się. Musiała już być mniej więcej w połowie drogi do sąsiedniego domu, który widziała z patia. Ale droga wiła się niemożliwie, kierując ją w inną stronę i zaczęła się martwić, czy aby trafi tam, gdzie chciała.

Tuż po kąpieli nabrała energii i była pełna wiary, że poradzi sobie z jednośladem. Ostatecznie siedem lat temu jeździła na skuterze Alistaira. Tylko że skuter zupełnie nie przypominał ciężkiej wyścigowej maszyny, która stała w garażu Benoit.

Nie mogła przecież wrócić i spojrzeć Benoit w oczy. Nie zniosłaby jego spojrzenia z cyklu: A nie mówiłem?

Uruchomiła silnik i zdecydowanym ruchem obróciła manetkę do siebie, ale motocykl tylko szarpnął, zachybotał się i runął na bok razem z nią. Rozgrzany metal ugodził ją w łydkę. Była jednak bardziej wściekła niż obolała i wolną ręką uderzyła w pokryty żwir.

– Co ja najlepszego wyprawiam? – zakrzyknęła.

– Miałem zadać ci to samo pytanie.

Jęknęła, uświadamiając sobie, że nie jest sama.

Benoit pochylił się nad nią, zasłaniając barczystą sylwetką słońce. Wystraszyła się, a równocześnie poczuła ulgę.

Dźwignął motocykl i sprawdził, czy nie ma większych uszkodzeń. Nie odzywał się, ale po zaciśniętych mocno ustach widziała, że nie jest zadowolony. Pomyślała, że nie będzie się przed nim usprawiedliwiać. Tyle że... ukradła jego motocykl, prawdopodobnie go uszkodziła. To samo zresztą zrobiła z jeepem.

Koszty naprawy! Nawet nie pomyślała, że nie będzie miała z czego zwrócić mu za naprawę. Jej zarobki ledwo starczały na czynsz i jedzenie. Jeśli nie znajdzie mapy i diamentów, będzie zadłużona po uszy, a matka...

Z trudem opanowała łzy.

– Przepraszam – powiedziała, czując, że zawiodła nie tylko Benoit, ale także siostry i matkę. Zamrugła szybko w nadziei, że łzy nie spłyną po policzkach. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło...

– Zobaczyłaś dom sąsiadów i motocykl. Pewnie pomyślałaś, że cię okłamałem? *Chérie*, ja o niczym innym nie marzę, tylko o tym, żeby się ciebie wreszcie pozbyć – wycedził lodowatym tonem. – Pobyt tutaj to jedyne dni w całym roku, kiedy mogę odpocząć. Dlatego właśnie przyjeżdżam tu sam.

Skye przygryzła wargę, która niebezpiecznie drżała. Benoit odwrócił się od niej i zaczął się przechadzać w tę i z powrotem. Dłonie miał zaciśnięte w pięści.

– Gdybym wiedział, że sąsiad jest u siebie, zabrałbym cię tam od razu. Gdybym wiedział, że w baku jest więcej benzyny, by dowieźć nas do miejsca, skąd mogłabyś zadzwonić, zawiózłbym cię tam natychmiast.

Gdyby istniała jakakolwiek możliwość uwolnienia się od ciebie, przysięgam, że bym z niej skorzystał.

Był wściekły. Cieszył się jednak, że Skye nie wpadła w większe tarapaty. Gdy po przeszukaniu całego domu stwierdził, że uciekła, zmroziło go i dopiero teraz czuł, że to napięcie z niego schodzi. Przypomniało mu to sytuację z dzieciństwa, gdy pewnego dnia razem z bratem biegali po całym domu, by w końcu stwierdzić, że matka ich zostawiła. Do dziś pamiętał, jak zabolало go serce, gdy Xander zrozumiał wreszcie, co się stało. On już w nocy wiedział, że tak się stanie.

– Jesteś absolutnie pewien, że nikogo nie ma w tym domu? – wyszeptała Skye, przerywając jego rozważania.

– Dom stoi pusty, ale skoro nadal mi nie wierzysz, zapraszam. Przekonasz się sama.

Dopiero teraz Skye przyjrzała mu się uważniej. Miał na sobie kompletnie przepocony T-shirt i ciężko oddychał.

– Jak mnie dogoniłeś?

– Biegłem – warknął, próbując wyrównać oddech. Kiedy zobaczył ją pod motocyklem, myślał, że miała wypadek. Nie ruszała się.

Skye zignorowała wyciągniętą dłoń i sama się podniosła. Otrzepała zakurzone ręce. On tymczasem przerzucił nogę przez siedzenie motocykla i obrócił głowę w jej stronę.

– Wsiadaj!

– Co takiego?

– Wsiądź na motocykl. Nie mam zamiaru stracić tutaj całego dnia.

Ostrożnie podeszła do motocykla i podkasała rękawy koszuli, którą jej pożyczył. Wsunęła ją w bojówki z podwiniętymi nogawkami, które spięła swoim paskiem. Na gołych stopach miała swoje pantofle, oczyszczone

z błota. Jakim cudem wyglądała w tych przypadkowo dobranych ciuchach tak pojętnie, było dla niego tajemnicą.

Poczuł, jak ostrożnie obejmuje go ramionami w pasie. Nie przywarła do niego, tak jak to miał w zwyczaju robić pasażer z tyłu, lecz odsunęła się, by jak najmniej go dotykać. Spadłaby z motocykla na najbliższym zakręcie.

Sięgnął rękami do tyłu i złapał ją pod kolana. Pociągnął mocno i omal nie jęknął, czując jej szczupłe uda na swoich biodrach. Piersi przywarły do jego pleców.

Nie wiedział, jak zapanuje nad sobą przez następne dziesięć minut. Oby tylko starczyło paliwa. Miał serdecznie dosyć wałęsania się z tą kobietą po dżungli, zwłaszcza że nie było więcej whisky, która mogłaby mu to jakoś uprzyjemnić.

To z kolei przypomniało mu jej opowieść z pierwszego wieczora. Było tam coś o mapie i skarbie. Nie słuchał zbyt uważnie. Jednak jeśli ta mapa istniała, to musiała ją mieć Anaïs. Ona zachowałaby podobny dokument przez te wszystkie lata. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

„Mamy obowiązki wobec naszych przodków, jesteśmy też odpowiedzialni za przyszłe pokolenia”.

Za dwa tygodnie będzie musiał przekazać firmę bratu, który go zdradził, ponieważ Anaïs przestała mu ufać. Benoit przyspieszył i silnik zawył głośno. Omal zapomniał o tym, że tuż za nim siedzi Skye. Była tak zdesperowana, że przeleciała pół świata, wślizgnęła się do jego samochodu oraz ukradła motocykl, którym najwyraźniej nie potrafiła jeździć... A gdyby tę desperację wykorzystać?

Skye podniosła dłoń, by zasłonić oczy przed słońcem i lepiej się przyjrzeć śladom życia w domu, który dostrzegła podczas kąpieli pod prysznicem. Nudna bryła betonu pokryta błyszczącym dachem diametralnie

różniła się od wysmakowanego architektonicznie domu Benoit. Równie dobrze mogło być to więzienie albo jakiś magazyn.

Benoit postawił motocykl i Skye uznała, że może zsiąść. Na lekko chwiejnych nogach podeszła bliżej. Budynek wyglądał na opuszczony. Obok bramy dostrzegła jednak czerwone migające światło, które wyglądało na sygnalizator kamery. Może gdyby...

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegł ją Benoit.

– O czym? – spytała niewinnie, jak gdyby wcale nie rozważała włamania się na teren cudzej posesji. Chyba faktycznie oszalała albo udzielił jej się awanturniczy charakter Catherine Soames.

– Jeśli to zrobisz, oskarżą cię o włamanie. I chociaż ciężko znoszę twoją obecność, to jednak wolałbym cię nie oglądać w kostarykańskim więzieniu. Gwarantuję, że tak się stanie, a wtedy ty i twoje siostry będziecie miały poważne kłopoty.

– Nie używaj ich przeciwko mnie – powiedziała gniewnie.

– To chyba jedyna rzecz, która jest w stanie przywrócić ci rozum.

– Chodzi o to, że ja...

– Czujesz, że straciłaś nad wszystkim kontrolę i nie podoba ci się, że nie możesz z tym nic zrobić? – zapytał usłużnie.

– Czy możesz przestać odpowiadać za mnie? – zdenerwowała się.

– Mogę – odparł obrażony i zacisnął usta.

Nie zmieniało to faktu, że miał rację. Nie mogła po prostu wejść do czyjegoś domu i sprawdzić, czy jest tam telefon. Sąsiada nie było w domu, więc pozostało jej czekanie, aż za cztery dni pojawi się helikopter.

– To tylko parę dni – powiedział, odgadując jej myśli.

Cztery dni. Summer i Star jakoś dadzą sobie radę bez niej, a mama? Te parę dni niewiele by zmieniło. Mimo wszystko Skye czuła, że z każdą

sekundą traci cenny czas. Nie mogła pozbyć się tej myśli. Musiała jednak zmienić nastawienie. Musiała zaufać, że wszystko będzie dobrze. Nie było innego wyjścia.

– Gotowa? – zapytał, podchodząc do motocykla.

– Tak – odpowiedziała, czując, jak schodzą z niej emocje.

Usiadła za nim i tym razem bez wahania objęła go w pasie. Gdy jechali, myślała tylko o wietrze we włosach i twardych mięśniach, które czuła pod palcami. Zamknęła oczy i z policzkiem przytulonym do jego łopatki poddawała się kołysaniu, w jakie wprawiał ich ciała ruch pojazdu. Gdy ponownie otworzyła oczy, motocykl zwolnił w oczekiwaniu na otwarcie się bramy domu Benoit.

Zsiadła z motocykla, który Benoit pozostawił na podjeździe. Jego milczenie zaczynało jej doskwierać.

– Dokąd idziesz? – zawołała i poszła za nim. Zwolnił dopiero w salonie. Wyszedł na patio, ściągając po drodze podkoszulek. Odwrócił się, słysząc pytanie.

– Pod prysznic – mruknął.

Przygryzła wargę i obserwowała go jeszcze przez chwilę. Rzucił podkoszulek na krzesło i sięgnął po ręcznik, który musiał zostawić tam wcześniej. Odwróciła się, gdy zaczął rozpinąć pasek od spodni.

Weszła do kuchni i otworzyła lodówkę. Próbowwała skoncentrować się na jej zawartości, a nie na tym, co działo się za jej plecami, pod prysznicem, gdzie strumienie wody spływały po idealnie pięknym ciele Benoit.

Jedzenie! Musieli przecież coś jeść przez te cztery dni. I choć nie czuła się całkiem komfortowo, zaglądając do lodówki prawie obcego mężczyzny, zajęła się przygotowaniem posiłku. Tyle mogła dla niego zrobić.

Zamarynowała steki i pokroiła ogórki, sałatę, pomidory i inne warzywa. Nie mogła jednak przestać myśleć o podróży motocyklem i o tym, że jej ciało nadal było rozedrgane i to wcale nie od wibracji silnika czy wstrząsów podczas jazdy.

Słyszając kroki, odwróciła się i na kilka chwil zastygła w bezruchu, omal nie wypuszczając noża z ręki. Benoit wszedł przez drzwi tarasowe, owinięty jedynie ręcznikiem wokół pasa. Z mokrych włosów skapywała woda, wilgotne mięśnie połyskiwały w świetle.

Jej ciało przeszły dreszcz.

– Nie powinnaś tak na mnie patrzeć, chyba że chcesz zrobić to, o czym myślisz.

Spłoszyła się i wróciła do krojenia warzyw. Niemal słyszała, jak powiedział:

– Tak myślałem.

Gdy ponownie zerknęła w jego stronę, szedł schodami na górę.

Spędził w sypialni wystarczająco dużo czasu, żeby się ubrać i zapanować nad swoim libido. Skye wyraźnie nie miała pojęcia, jak działają na niego jej spojrzenia. On z kolei wolałby reagować na nie bardziej powściągliwie, ponieważ kolidowało to z jego planem. Tym planem, w którym Skye Soames rozwiązywała jego największy problem.

Po pierwsze, potrzebowała mapy, którą z całą pewnością miała jego stryjeczna babka, po drugie, wiedział, że miłe dziewczyny, takie jak ona, nie zakochują się w złych chłopakach. Miał nadzieję, że wystraszy się jego słów i wycofa. Nie zamierzał niszczyć jedyne przyzwoitego rozwiązania, jakie znalazł, czymś tak ulotnym i banalnym jak żądza.

Dobrze mu znane poczucie wiary w sukces wróciło. Będąc na dole, zabrał z kuchni butelkę wina i wyszedł do ogrodu, gdzie Skye zdążyła już

nakryć do stołu.

Czekała na niego z jedzeniem, ale kiedy usiadł, ledwo na niego spojrzała.

– Kieliszek wina?

– Nie powinnam chyba...

– To lekkie wino, poza tym dziś mamy jedzenie...

– Więc efekt nie będzie taki jak wtedy, gdy piłam whisky?

– Dokładnie. – Uśmiechnął się, mając nadzieję, że trochę się rozchmurzy.

– Steki wyglądają wspaniale. Dziękuję, że przygotowałaś kolację. Normalnie gotuję sam, więc jutro nie musisz... – Urwał, przyglądając jej się z zaciekawieniem. Nadziała małe kawałeczki mięsa na widelec i dopiero po dłuższej chwili wzięła go do ust. – Coś nie tak? – spytał zaniepokojony.

– Nie, tylko... nie jadłam mięsa od pięciu lat.

Benoit omal się nie zachłysnął winem.

– Jesteś wegetarianką?

– To chyba nic szokującego?

– Jeśli cokolwiek jestem zszokowany, to tym, że zdecydowałaś się zjeść stek!

– Summer przeszła na wegetarianizm pięć lat temu. Mama od wielu lat jest weganką, więc wydawało mi się, że łatwiej nam będzie, gdy się dostosuję.

– Skye, w lodówce jest mnóstwo warzyw!

– Widziałam, ale mówiłeś wczoraj, że ominął cię stek na kolację, a biorąc pod uwagę to, ile ci narobiłam kłopotu... Najpierw samochód,

potem motocykl. Nie chcę sobie nawet wyobrażać, ile ci jestem winna... – powiedziała, nadal unikając jego spojrzenia.

– Absolutnie nic mi nie jesteś winna – powiedział zdecydowanym tonem. Nawet przez myśl mu nie przeszło, by domagać się od niej naprawienia szkód. Najbardziej go jednak zdziwiło, że była skłonna złamać swoje zasady, by sprawić mu przyjemność.

– Nie musisz tego jeść, jeśli nie masz ochoty.

Popatrzyła na niego pierwszy raz, odkąd usiadł przy stole. Dopiero teraz dostrzegł złote plamki, którymi usiane były jej brązowe oczy.

– Właściwie – powiedziała przyciszonym tonem, jakby zdradzała mu wielki sekret. – Ten stek jest przepyszny!

Wzięła na widelec kolejny kawałek steka i rozgryzając soczyste mięso, aż przymknęła oczy.

Benoit zdał sobie sprawę, że siedziała przed nim kobieta, która latami odmawiała sobie przyjemności, podczas gdy on nie odmawiał sobie niczego.

– Całym sercem popieram wegetarianizm i wierzę, że posiłki roślinne są lepsze dla zdrowia i środowiska – wyjaśniła, odkrawając kolejny kawałek mięsa.

– Zapewniam, że mięso, które kupuje moja gospodyni, nie pochodzi z chowu przemysłowego.

– Kiedy raz na jakiś czas zje się mięso, zaczyna się je bardziej cenić. Tak mi się wydaje.

– A jeśli jutro będziesz żałować, że zjadłeś stek? – spytał Benoit, zaciekawiony, jak do tego podejdzie. Nie umiał sobie wyobrazić, jak to jest wyrzec się dla kogoś jedzenia mięsa. Ona to zrobiła dla swojej rodziny.

– Zrobiłam to świadomie – dodała. – Świadomie zdecydowałam, że zjemy steki.

– Więc ten wegetarianizm był...

– Zaczęło się od mamy – przyznała i zaczął się zastanawiać, czy będzie chciała kontynuować rozmowę. – Mama prowadziła niekonwencjonalne życie. Na tyle niekonwencjonalne, że do tej pory nie wiem, jakim cudem przetrwałyśmy dzieciństwo.

Zapewne była to bardziej zasługa samej Skye, a nie cudu, pomyślał.

– Jaka ona jest? – zapytał. Skye była pełna tajemnic i chciał poznać chociaż część z nich.

Skye uśmiechnęła się, ale ten uśmiech wydał mu się smutny.

– Jest kochająca, żywiołowa i kreatywna, ale zdecydowanie oderwana od rzeczywistości i konwenansów. Wolny duch, można by powiedzieć.

– A ty taka nie jesteś?

– Nie. Kiedy jest się dzieckiem, szkoła i prace domowe oraz porządne ubranie są obowiązkiem rodziców, a nie ich dobrą wolą.

– Twoja matka jest naturystką? – zapytał.

Skye roześmiała się.

– Nie, aż tak to nie. Ale kocha wolność, chce być taka, jaka jest, kochać, kogo sobie wybierze, i robić to, co jej przyjdzie do głowy. Ale w rzeczywistym świecie to słabo działa. Zwłaszcza, jeśli musisz się zajmować trójką dzieci.

Benoit odniósł wrażenie, że Skye nie uważała się za dziecko w tej rodzinie, tylko kogoś w rodzaju zastępczej matki.

– Nie zapytałam nawet. Smakuje ci stek?

– Nawet bardzo – zapewnił. Uśmiechnął się, ale zbyt późno, na co Skye zwróciła uwagę. Przyglądała mu się uważnie z lekko przechyloną na bok głową.

– Myślałem o tej mapie – wyjaśnił, zmieniając temat i koncentrując się na celu, którego nie powinien tracić z oczu. – Jediną osobą, która mogłaby pomóc, jest moja stryjeczna babka Anaïs.

Co prawda ostatnim razem rozstali się w niezgodzie, ale Benoit wiedział, że nie będzie się na niego długo gniewać. Tym bardziej, że właśnie opracował plan rozwiązania problemu z zarządem.

– Anaïs mówi dużo o przeszłości i moich obowiązkach. Należy do osób, które pielęgnują przeszłość, stąd mam wrażenie, że mogła widzieć tę mapę i ją zachować – powiedział i uśmiechnął się na myśl o Anaïs.

– Musisz ją bardzo kochać – zauważyła Skye.

– Rzeczywiście tak jest. Anaïs opiekowała się mną i bratem po śmierci ojca. Byliśmy równie uparci, co niesforni.

– Byliście?

– Chyba nie myślisz, że nadal jestem niesforny? – zapytał, choć gdyby Skye знаła go przez ostatnie dwa lata, na pewno przyszłoby jej to do głowy. – Nasze dzieciństwo było inne niż twoje. Ojciec od nas nie odszedł, ale czasami zastanawiam się, czy tak nie byłoby lepiej.

– Nie mów tak.

Miała rację. Nie powinien tak mówić. Nie powinien w ogóle tyle mówić o sobie.

– Helikopter, który po mnie przyleci, zabierze mnie z powrotem do Francji. Anaïs mieszka w Dordogne, tam skąd pochodzę.

– Zabierzesz mnie ze sobą? – spytała, a w jej oczach pojawiła się nadzieja. Nie chciał jej gasić, ale firma była dla niego ważniejsza.

– To zależy od ciebie.

– Jak to?

– Mam pewną propozycję. Musisz ją jednak poważnie przemyśleć, zanim powiesz „tak”.

– Jaką propozycję? Wiesz przecież, że nie mogłabym ci nic zaoferować – odpowiedziała, marszcząc brwi. – Zresztą wątpię, byś potrzebował więcej pieniędzy.

– Nie chodzi o pieniądze. Mam ich pod dostatkiem. Potrzebuję żony.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Skye nadal patrzyła na Benoit. Czekala, aż wybuchnie śmiechem i powie, że to był żart.

– Nie mówisz chyba poważnie? – wyjąkała.

– Wręcz przeciwnie – odpowiedział, nie spuszczając z niej intensywnie niebieskich oczu. – Ja mam coś, czego ty potrzebujesz – dodał, wzruszając nieznacznie ramionami, co ją zirytowało. – A ty z kolei mogłabyś dać mi to, czego ja potrzebuję. Przysługa za przysługę.

– To nie jest żadna przysługa, tylko poważna sprawa! – powiedziała oburzona i zdezorientowana. W jednej chwili Benoit zaoferował jej mapę, by następnie zabrać ją jej sprzed nosa. – To jakieś barbarzyństwo.

– Barbarzyństwem byłoby, gdybym cię porwał i zmusił do małżeństwa, ale ja tego przecież nie zrobiłem. Proponuję uczciwy biznes...

– Biznes? – powtórzyła. Była przerażona tempem, w jakim od zwierzeń na temat rodziny przeszedł do interesów.

– Nie musisz przyjmować mojej propozycji, jeśli ci nie odpowiada.

– Ale my potrzebujemy tej mapy.

– A ja potrzebuję żony – powiedział zdecydowanym tonem.

– Znajdź kogoś innego.

– Nie mam na to czasu.

– Ale miałeś go wystarczająco dużo – stwierdziła oskarżycielskim tonem.

– Szczerze mówiąc, małżeństwo jest ostatnią rzeczą, o jakiej myślałem, i sądziłem, że uda mi się zmanipulować zarząd.

– Aha i zamiast tego wolisz zmanipulować mnie?

– Tak jest łatwiej – przyznał. Zastanawiała się, czy tylko udaje bezdusznego, czy może naprawdę taki jest. O mały włos nie opowiedziała mu o matce, by wyjaśnić, dlaczego nie powinien się tak wyrażać o swoim ojcu. Chciała mu pokazać, jak cenne jest życie w pełnej rodzinie, nawet jeśli relacje nie układają się idealnie. Ale teraz? Nie ma nawet mowy! Był bezwzględny, pozbawiony serca biznesmenem i poza nim samym nie obchodziło go nic innego.

Słyszała dudnienie własnego serca, które wydawało się zegarem odmierzającym sekundy. Miała coraz mniej czasu na odnalezienie mapy, diamentów, uratowanie matki i zapewnienie siostrom dostatku. Co gorsza, jej opór wobec pomysłu Benoit zaczynał się kruszyć. Jej myśli krążyły wokół perspektyw, jakie dałoby jej małżeństwo z nim.

– To zupełne szaleństwo – mruknęła.

– Oferuję ci możliwość odzyskania kontroli nad życiem.

– Tylko że mam ją stracić, wychodząc za ciebie za mąż?

– Nie byłbym przecież takim mężem.

– A ja nie chcę być taką żoną – powiedziała uparcie.

– Dobrze, w takim razie wysadzę cię na lotnisku. Polecisz do domu i opowiesz siostrom, dlaczego nigdy nie będziecie miały mapy.

– To już brzmi jak szantaż – stwierdziła, odsuwając krzesło od stołu. Wstała i podeszła do krawędzi basenu. Przed sobą widziała ciemną plamę lasu deszczowego. Wyobraziła sobie swoje siostry siedzące w bibliotece Soamesów i wertujące dzienniki Catherine w poszukiwaniu kolejnych tropów, które pomogłyby im odnaleźć skarb. Zobaczyła matkę w ogrodzie

swojej przyjaciółki, jak liczy zachody słońca, które jej jeszcze pozostały do końca życia.

Tymczasem Benoit czekał. Czekał, aż Skye dojdzie do takiego samego wniosku jak on. Że nie ma innej opcji.

Potrząsnęła głową, jakby próbując odsunąć od siebie decyzję, którą musiała podjąć. Może jednak jest jakieś inne wyjście? Odwróciła się w jego stronę.

– Do czego właściwie potrzebna ci jest żona? Twój brat nie byłby chyba złym...

– Nie pozwolę, żeby został prezesem – przerwał jej Benoit. – Straciłem przez niego wystarczająco dużo.

To był kolejny raz, gdy Skye zarejestrowała mroczną nutę w jego głosie i pierwszy od chwili złożenia propozycji, kiedy unikał jej spojrzenia. Poczuła się, jakby to ona była drapieżnikiem, a on ofiarą zagonioną w kozi róg.

– A dokładniej?

– Nie chcę o tym mówić.

– Na pewno ma to coś wspólnego z tym twoim biznesem, więc wolalabym lepiej poznać sprawę, zanim podejmę decyzję.

– Tu nie ma się nad czym zastanawiać.

– Wybacz, jeśli nadepnęłam ci na odcisk, ale jeśli istnieje jakikolwiek sposób, żeby wykręcić się od tego małżeństwa, to chętnie skorzystam. Może po prostu coś przeoczyłeś – odpowiedziała podenerwowana.

Spojrzał na nią jeszcze bardziej lodowato i westchnął, wbijając wzrok w ciemną ścianę lasu.

– Byłem już kiedyś zaręczony – wycedził ponuro. – Camilla była córką jednego ze wspólników. Spotykaliśmy się pięć lat temu i wystarczyło parę tygodni, żebym stwierdził, że jest chodzącym ideałem. Piękna, mądra,

doskonale rozumiała moje potrzeby i to, jak ważna jest dla mnie firma. Przynajmniej tak mi się wtedy zdawało. Byliśmy ze sobą trzy lata. Camilla nie chciała ze mną zamieszkać, dopóki nie weźmiemy ślubu. Oświadczyłem się, ale odwlekałem ślub. Chciałem, żeby wszystko było dopięte na ostatni guzik. Xander i ja sprzedawaliśmy jedną z mniejszych spółek, żeby skoncentrować się na badaniach i rozwoju. Zawsze chciałem się tym zajmować. Ojciec nie miał głowy do nauk ścisłych ani finansów i za jego prezesury firma zaczęła podupadać. Chciałem przywrócić jej dawną świetność, a przy okazji stworzyć podstawy dalszego rozwoju. Mieliśmy być liderem nowych technologii w budownictwie. To daje naprawdę szerokie perspektywy. Można produkować inaczej niż wszyscy i lepiej, zamiast bez przerwy używać starych materiałów, o których coraz bardziej otwarcie się mówi, że szkodzą zdrowiu i środowisku.

Skye dosłyszała w jego głosie dumę i ambicję, prawdziwą pasję. Miała wrażenie, jakby dopiero teraz dał się poznać od prawdziwej strony. Historia przemawiała do niej, ponieważ sama zawsze tęskniła za karierą, tymczasem pracowała jako sekretarka. Jednak kiedy Benoit zagłębiał się w swoją opowieść, jej zafascynowanie stopniowo gasło.

– Miałem na głowie nowy duży kontrakt, a Xander wydawał się pochłonięty innymi sprawami. Stał się wycofany i czuć było od niego jakąś wrogość. Ulżyło mi, gdy odwołano mój wyjazd do Hongkongu i mogłem się z nim zobaczyć, żeby zapytać, czy wszystko w porządku. – W tym miejscu Benoit zaśmiał się gorzko. – Poszedłem do jego mieszkania...

Niemal widział teraz siebie wyjmującego z kieszeni zapasowy klucz. Właściwie powinien zapukać, ale tego nie zrobił. Jakby wiedział, że wydarzyło się coś złego.

Szedł wtedy korytarzem, domyślając się prawdy. Inaczej nie skręciłby do sypialni brata. W kuchni stały kieliszki i pusta butelka wina.

– Nakryłem ich w łóżku.

Nawet teraz czuł tamto zgorzknienie. Widok Camilli w czerwonej koronkowej bieliźnie wykręcił mu żołądek. Pamiętał, że odchyliła się do tyłu i otworzyła oczy, w których dostrzegł przerażenie. Pamiętał też spojrzenie Xandera, pełne winy i obawy.

– Zamiast przeprosić, Camilla zaczęła mnie oskarżać. Powiedziała, że to wszystko moja wina i że za długo zwlekałem ze ślubem. Za to Xander dał jej wszystko to, czego ja jej nie dawałem.

– A co na twój brat? – spytała Skye.

– Milczał. Zresztą co miałby powiedzieć, kiedy wszystko się wydało. Straciłem do niego zaufanie. Na zawsze.

Nawet w tej chwili Benoit czuł, że jego gniew mieszał się z udręką, której nie miał odwagi nazwać ani tym bardziej się do niej przyznać.

– Przykro mi, że cię to wszystko spotkało. Nawet nie umiem sobie wyobrazić, czym musiała być dla ciebie ta zdrada. Ale czy małżeństwo to rzeczywiście dobry pomysł, żeby zatrzymać przy sobie kobietę?

– Nie opowiedziałem ci o tym, żebyś mi współczuła, tylko po to, żebyś zrozumiała, że nie mam innego wyjścia. Zmusza mnie do tego sytuacja rodzinna. Brzmi znajomo? W każdym razie nie pozwolę ci zbliżyć się do mapy, dopóki nie obiecasz, że zostaniesz moją żoną. – Zerknął na zegarek. – Późno już. Mam zamiar nareszcie porządnie się wyspać we własnym łóżku – dodał, wstając z miejsca.

Skye rozejrzała się, jakby dopiero teraz zauważyła, że zapada noc.

– Nie mogę ci udzielić odpowiedzi teraz, ale nie zapomnę, że mnie do niej zmusiłeś.

– Prawidłowo. Nigdy nie zapominaj, że jedyną rzeczą, jakiej możesz ufać w życiu, to egoizm, który pojawi się zawsze wtedy, gdy będą ważyły się twoje losy. Egoizm zawsze zwycięży.

Skye obudziła się, odtwarzając w myślach ostatnie słowa Benoit. „Egoizm zawsze zwycięży”. On potrzebował żony, a ona mapy. Każde z nich miało swój cel, z tym że na jej drodze do celu stał Benoit. Był jedyną osobą, która mogła ją zabrać do Anaïs.

Przez parę chwil rozważała, czy nie powiedzieć Benoit o chorobie matki. Mariam potrzebowała leczenia i potrzebowała go szybko. Nowotwór nie dawał za wygraną, a terapia wymagała pieniędzy.

Lub zgody Skye na małżeństwo.

Egoizm zawsze zwycięży. To zdanie było też ostrzeżeniem. Nie mogła powiedzieć Benoit o chorobie Mariam, ponieważ mu nie ufała.

Odrzuciła na bok kołdrę i podeszła do okna. Widok ogrodu z rana był o wiele przyjaźniejszy niż nocą. Przeciągnęła się i zerknęła w róg pokoju, gdzie zostawiła swoją torebkę. Leżały obok niej spodnie i T-shirt, których tu wcześniej nie widziała.

Zastanawiała się, kiedy Benoit wszedł tutaj i czy przypadkiem nie zrobił tego nocą, kiedy spała. Wyobraziła sobie nawet, że staje nad łóżkiem, pochyla się, sprawdzając, czy Skye śpi, a potem zostawia ubranie i wychodzi na palcach. Czy powinna o czymś takim myśleć, i to w sytuacji, gdy próbował ją zmusić do małżeństwa, a nawet posunął się do szantażu?

Stojąc pod prysznicem, zdała sobie jednak sprawę, że to wszystko jest bez znaczenia. Nawet gdyby chciał ją siłą zatrzymać we Francji i miałyby nigdy nie wrócić do kraju ani nie zobaczyć sióstr, była zdecydowana się poświęcić. Zrobiłaby wszystko, żeby zapewnić matce środki potrzebne na leczenie, a siostronom lepsze życie.

Gotowa była nawet wziąć ślub z obcym człowiekiem.

Tylko że teraz Benoit nie był dla niej kimś zupełnie obcym. Opowiedział jej nawet o swojej narzeczonej i bracie. Nie rozumiała tylko, dlaczego potem stał się taki zimny, jakby wspomnienia wyssały z niego siły

życiowe. Zdążyła się już przekonać, że jest opiekuńczy i na pewno nie małostkowy. Martwił się o nią, gdy uciekła na motocyklu i kazał jej zapomnieć o tym, że ma wobec niego dług, kiedy wspomniała o zniszczonym samochodzie i pokancerowanym motocyklu. Niewątpliwie moment, w którym odkrył, że narzeczona zdradza go z własnym bratem, musiał złamać mu serce. I wyraźnie nie otrząsnął się z tego aż do dziś.

Wysuszyła włosy, ubrała się w rzeczy pozostawione przez Benoit i zeszła na dół. Aromat kawy zaprowadził ją na patio.

Benoit siedział w tym samym fotelu co wczoraj przy kolacji. Gdyby nie inny strój, uznałaby, że nie ruszył się z miejsca. Z zamkniętymi oczami i twarzą skierowaną w stronę słońca wyglądał na zrelaksowanego. Wokół oczu miał tylko kilka drobnych zmarszczek. Widocznie nie uśmiechał się zbyt często. Krótki zarost wydał jej się nieco gęstszy. Ciekawa była, czy jest miękki w dotyku, czy raczej szorstki. Sposób, w jaki otaczał dolną wargę, wydał się Skye niezwykle zmysłowy.

– Napijesz się kawy?

Skye podskoczyła i aż roześmiała się ze swojej reakcji. Serce zadudniło jej w piersi.

– Wystraszyłeś mnie – poskarżyła się, zajmując miejsce naprzeciwko Benoit, który nadal nie otworzył oczu.

– Nie trzeba się było skradać na palcach.

– Nie skradałam się!

Otworzył jedno oko, które patrzyło na nią bez ruchu.

Zrobiła gest wskazujący na swoje ubranie, ale natychmiast tego pożałowała, ponieważ ściągnęła tylko jego uwagę.

– Wolałabyś chodzić bez ubrania? – spytał i wzruszył ramionami.

Pomimo podwinięcia nogawek, granatowe lniane spodnie opadały jej na stopy. Ale sam materiał był przyjemnie chłodny i czysty. Użyła swojego

paska, żeby przytrzymać spodnie na właściwym miejscu.

– Umowa – powiedziała. – Musimy zastanowić się, jak ją sformułować.

– Więc zgadzasz się? – zapytał Benoit, prostując się w fotelu.

– Pod jednym warunkiem.

– Mianowicie?

– Najpierw dasz mi mapę – zażądała.

– Wykluczone.

– Tak. Nie mam niestety zbyt wiele czasu.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że muszę mieć tę mapę natychmiast – odpowiedziała wymijająco, nie patrząc mu w oczy. Nie lubiła kłamać. To także mógł wykorzystać.

– Kiedy?

– Jeszcze przed twoimi urodzinami – odparła. Tym razem patrzyła mu prosto w oczy.

– *D'accord*. Po powrocie do Francji zabiorę cię do Anaïs i spróbujemy wydostać od niej mapę. Potem weźmiemy ślub.

– Nie ma mowy. Muszę wrócić do Anglii.

– Ale dopiero po ślubie – zaznaczył.

– Zaczekaj...

– Skye, pozwól, że coś ci wyjaśnię i zrobię to najprościej, jak się da. Nie możesz wrócić z mapą do Anglii przed ślubem, bo to oznacza, że nigdy więcej cię nie zobaczę.

– Daję słowo, że... – zaczęła żarliwie.

– Przykro mi, ale to nie wystarczy. Przecież możesz być kimkolwiek. Bo ja wiem? Seryjną morderczynią? – dodał, puszczając do niej oko. – Tak

więc możesz obejrzeć mapę, sfotografować ją i przesłać siostrze. Ale nie opuścisz Francji, dopóki nie weźmiemy ślubu.

Skye umilkła i widział, że próbuje zyskać na czasie. Nalała sobie kawy. Potem wzięła talerz i zaczęła wybierać jedzenie spośród owoców, jogurtów i rogalików, które przygotował, zanim zeszła na dół. Wyciągnęła rękę po croissanta z czekoladą, ale potem cofnęła ją. Spróbowała jeszcze raz i znowu się wycofała. Było w tym coś, co mu się nie podobało. Frustrowało go, że odmawia sobie czegoś, na co najwyraźniej miała ochotę. Rozzłościło go to do tego stopnia, że wziął pieczywo i sam położył je na jej talerzu.

– Ja...

Rzucił jej spojrzenie nieznoszące sprzeciwu.

– Jeśli to podobna historia jak z wegetarianizmem, to nie chcę o tym słyszeć – zakomenderował.

Ugryzła maleńki kawałeczek i dopiero po paru chwilach zaczęła jeść w normalny sposób.

Benoit sięgnął po filiżankę i, trzymając ją przy ustach, obserwował Skye i wsłuchiwał się w ciche westchnienia, które świadczyły o przyjemności, jaką sprawiało jej jedzenie.

Odchrząknął i wyprostował się nieco.

– Ja też mam warunki – odezwał się.

Skye nadal przeżuwała croissanta, więc tylko uniosła brew, co odebrał jako zaproszenie.

– Tylko ślub i nic więcej – powiedział, wykonując nieokreślony ruch ręką.

Skye zamrugła, potem przełknęła kęs i zmrużyła oczy.

– Co masz na myśli?

– Żadnych romantycznych rojeń, żadnego szczęśliwego zakończenia i innych takich.

– Jasne – powiedziała szybko. – To żaden problem. – Wzięła serwetkę i starła okruszki z twarzy. Nie mógł oderwać oczu od jej ust. – Więc jak to będzie wyglądać?

– Jak prawdziwe małżeństwo – odparł szybciej, niż by chciał.

– Ale jak będzie funkcjonować?

Szczerze mówiąc, Benoit nawet się nad tym nie zastanawiał. Był prawie pewien, że po ślubie Skye każe mu iść do diabła.

– Cóż, ślub musi się odbyć przed moimi urodzinami, a te są za dwa tygodnie. Wiem, że masz swoje sprawy do załatwienia, więc nie oczekuję, że po ślubie będziemy nierozłączni, ale zarząd nie może nabrać podejrzeń, że to fikcja. W zarządzie zasiada także moja rodzina, więc to ważne. W statucie nie ma określonego czasu trwania małżeństwa. Przepisy ustalono w czasach, kiedy rozwody należały do rzadkości.

– Więc rozwiedziemy się? – spytała.

Nie, pomyślał automatycznie.

– Tak.

– Po jakim czasie?

Benoit wzruszył ramionami, udając nonszalancję, której tak naprawdę nie czuł.

– Czy ja wiem? Po trzech latach? – Miał powiedzieć, że po dwóch.

Skye prawie się zachłysnęła kawą. Aż trzy lata? To za długo, pomyślała i przyszła jej do głowy myśl, z którą musiała się zmierzyć. Nie wiedziała, czy za trzy lata Mariam Soames będzie jeszcze na tym świecie. Łzy stanęły jej w oczach, ale zdołała je zamaskować gwałtownym kaszlem.

– Wody? – spytał Benoit.

– Nie trzeba. Trzy lata... – powtórzyła. – Nie będziesz uprawiał seksu przez trzy lata? – spytała.

– Nie rozumiem.

– Może to będzie fikcyjne małżeństwo, ale zakładam, że opinia publiczna będzie nim zainteresowana, szczególnie że masz opinię playboya. W każdym razie nie mam zamiaru czytać o twoich podbojach. Mam nadzieję, że rozumiesz.

– No dobrze, a ty? Tobie nie będzie przeszkadzać brak seksu przez trzy lata? – spytał przytomnie.

Skye zmieszała się.

– Ja? Mnie to odpowiada.

– Brak seksu przez tak długi czas nie może odpowiadać nikomu – zaprotestował. Skye nie rozumiała, dlaczego tak go to wzburzyło. Co prawda tylko raz poszła do łóżka z Alistairem, ale nie mogła powiedzieć, żeby jej tego brakowało.

Benoit patrzył na nią, jakby była nienormalna. Tak samo czuła się czasami, gdy zdarzyło jej się podsłuchać inne kobiety mówiące o seksie. Miała wtedy wrażenie, że coś ją ominęło. Nie mogła o tym porozmawiać z najbliższą przyjaciółką, bo takiej nie miała. A z siostrami czy matką byłoby jej trudno. Matka zresztą uważała, że seks jest wspaniały, ciała to świątynie, a miłość powinno się dzielić z jak największą liczbą ludzi. Zwyczajni ludzie nazywali coś takiego rozwiązłością.

O Boże! Po co w ogóle zaczęła mówić o braku seksu? Miała dwadzieścia sześć lat, a zachowywała się jak pruderyjna starsza pani.

– Może porozmawiamy o tym później – powiedziała wymijająco.

– Później nie będzie na to czasu.

– Dlaczego? Chcesz, żebym z tobą sypiała?

– Nigdy bym tego nie zażądał od dziewczyny.

Ostatnie słowo Benoit wypowiedział z takim obrzydzeniem, że dopiero po chwili zwróciła uwagę na sens zdania.

– Chwileczkę, nie myślisz chyba, że jestem dziewicą?

– A nie jesteś? – zapytał zszokowany.

– Nie!

Poczuła się urażona, że tak pomyślał, choć przecież nie było nic złego w byciu dziewicą. Najbardziej chyba przeszkadzało jej to, że tak ją odebrał. Może wyglądała na starą pannę? Nigdy jej to nie przyszło do głowy.

Benoit patrzył na nią z zaciekawionym.

– Kto to był?

– Nikt ważny.

– Najwyraźniej – skomentował z przekąsem.

– Nie to miałam na myśli. Nie mam zamiaru ci o nim opowiadać.

– Skye, musimy się lepiej poznać, jeśli moja rodzina i zarząd Chalendar Enterprises mają uwierzyć w nasze małżeństwo. A jeśli nawet nie chcesz mi powiedzieć o swoim chłopaku czy narzeczonym...

– Dobrze, ale nie teraz.

– Masz coś lepszego do roboty? – spytał prawie rozbawiony.

– Tak!

Przede wszystkim musiała odsunąć się dalej. Nie podobało jej się to, jak na nią patrzy. Jakby ją przewiercał spojrzeniem na wylot. Odsunęła fotel od stołu, wstała i omal nie siadła z powrotem, gdy zaczęła butem o za długą nogawkę.

Chwycił ją za rękę sekundę po tym, jak się zachwiała. Spojrzała w intensywnie niebieskie oczy, które w słońcu wydawały się bardziej błyszczące niż zwykle. Złapała równowagę i wyprostowała się. Skóra delikatne mrowiła ją w miejscu, gdzie trzymał dłoń.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ukrycie się w domu, który był znacznie większy od tego, jaki zajmowała z siostrami, nie powinno być trudne. A jednak... Najpierw wróciła do sypialni, ale nie było szansy, żeby ponownie zasnąć. Potem chciała wziąć prysznic, ale Benoit był na zewnątrz. Chyba pływał, bo słyszała plusk wody, może nawet opalał się, leżąc w samych kąpielówkach, a wilgotna skóra lśniła w promieniach słońca...

Potem poszła na dół przejrzeć książki na ogromnym regale. Przez dłuższy czas stała, przesuwając palcem po grzbietach tomów, i czytała tytuły, nie mogąc się zdecydować. Było tam mnóstwo powieści kryminalnych, biografii i albumów poświęconych architekturze i projektowaniu wnętrz. Wreszcie wybrała thriller, którego nie знаła, i odwróciła się, by pójść z powrotem na górę, ale zauważyła, że Benoit zbliża się do drzwi tarasowych i, tak jak stała, opadła na sofę, schylając się jak najniżej w nadziei, że jej nie zauważy.

Otworzyła książkę i po paru stronach zatraciła się w lekturze, śledząc losy brytyjskiego tajnego agenta na tropie swojego największego wroga najpierw w Westminsterze i w Londynie, a potem w Moskwie i w Paryżu.

Nie zwróciła uwagi na dźwięki dochodzące z kuchni, gdy Benoit robił lunch, nie usłyszała także swojego żołądka, który burczał, domagając się posiłku. Nie była w stanie przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz miała luksus spędzenia choćby godziny z książką, bez zamartwiania się o siostry i matkę. Zawsze była czymś zajęta, ale w domu Benoit, który znajdował się

pośrodku kostarykańskiego lasu deszczowego, potrzeba uwolnienia się od stresu, w jakim żyła na co dzień, stawiała się pilniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.

Podjęcie, że w zasadzie zasłaniała się tymi rolami, które odgrywała na co dzień, przytłoczyło ją. Była siostrą, córką, sekretarką, zastępczym rodzicem... Gdyby nie to, nie pozostałoby jej nic. Jak wtedy, gdy po odejściu ojca czuła się rozdarta, żyjąc gdzieś pomiędzy domem matki a domem ojca, u którego czasami bywała.

Zatraciła się w swoich licznych obowiązkach do tego stopnia, że nawet nie była pewna, czego chce od życia. Żyła dla innych, ponieważ nie miała odwagi żyć dla siebie.

– To dobra książka, Skye, ale nie aż tak dobra. – Głos Benoit w końcu przedarł się do jej świadomości.

Benoit postawił kieliszek wina na stoliku. Rozejrzała się.

Zapadał zmrok. Jak to możliwe?

– Czytałaś przez osiem godzin, wiesz o tym?

– Osiem?

– Tak. Jesteś głodna?

– Nic innego tutaj nie robię, tylko jem, śpię i... – przerwała, widząc szeroki uśmiech na twarzy Benoit.

– I o to właśnie chodzi.

– Dlatego tu przyjeżdżasz?

Westchnął głęboko, siadając w rogu sofy.

– Tak. Muszę się wyłączyć. We Francji przeważnie nie mam na to czasu.

– Dlaczego wybrałaś akurat Kostarykę, a nie Karaiby czy Monako?

– Coś bardziej oczywistego dla playboya?

– Tak! – odparła, ciesząc się, że może uciec od swoich rozmyślań.

Benoit oparł się na wysokim oparciu sofy i patrzył w sufit. Sądząc po minie, myślami był w wydarzeniach, do których niechętnie wracał.

– W dzieciństwie bawiliśmy się z bratem w odkrywców. Anaïs pakowała nam kanapki i znikaliśmy na cały dzień w lesie. Uwielbiałem to i zamierzałem zostać w przyszłości odkrywcą. Ale kiedy pytałem Xandera, dokąd chciałby pojechać, zawsze odpowiadał tak samo.

– Kostaryka! – Skye wypowiedziała to słowo niemal równocześnie z nim i uśmiechnęła się. Jednak uśmiech, jaki odwzajemnił Benoit, nie był radosny.

– Myślę, że nawet wtedy po prostu uciekaliśmy od ojca. Był... – Benoit zastanawiał się nad słowami, którymi mógłby go opisać. – Trudno było zgadnąć, w jakim będzie nastroju. Potrafił być uroczy, ale dobry nastrój znikał, gdy wracał do domu. Zaczynał robić matce wyrzuty i wszczynał awantury.

Benoit wzdrygnął się, wspominając czerwoną z wściekłości twarz ojca, jego krzyki niosące się po całym domu.

– Bywał paranoikiem i furiatem. Z tego powodu zarząd stracił do niego zaufanie. Początkowo myśleli, że żona i dzieci wpłyną na niego pozytywnie, ale to tylko zaogniło sytuację. Z matką ożenił się, żeby zachować pozory. Jestem pewien, że nie wiedziała, w co się wplątuje, dlatego w końcu uciekła z domu.

Benoit spędził większość dzieciństwa, chroniąc Xandera przed swoim ojcem i skutkami nieobecności matki. Dlatego nie było mu obce uczucie, którym Skye darzyła siostry. Ale znał także ciemną stronę takiego układu i przeżył sytuację, w której wszystko, co zrobił dla brata, zwróciło się przeciwko niemu.

– Co się stało z twoją matką? – spytała Skye.

– Zmarła jakieś dwa miesiące po tym, jak nas zostawiła. Miała wypadek samochodowy we Włoszech.

– Tak mi przykro.

– Niepotrzebnie. Musisz wiedzieć o mnie jak najwięcej, więc nie mam ci za złe, że pytasz – odparł, choć wiedział, że słowa Skye odnosiły się do czegoś innego, ale wspomnienie śmierci matki było zbyt bolesne, by chciał się przy nim zatrzymać na dłużej. Zamiast tego obrzucił Skye uważnym spojrzeniem. Siedziała z podwiniętymi nogami i wyglądała tak swobodnie, jakby to był jej dom. Czerwonawe pasemka we włosach pasowały kolorem do ciemnego drewna mebli, a jasna cera była lustrzanym odbiciem bladości ścian.

– Dlaczego myślałeś, że jestem dziewczicą? – spytała.

Spojrzał na nią zaskoczony. Nie spodziewał się, że o to zapyta. Bawiła się rąbkiem pledu i widział, że pytanie wiele ją kosztowało. Mógł teraz skłamać. Tak byłoby łatwiej dla niej i dla niego. Ale brzydził się kłamstwem.

– Wyglądasz, jakbyś nie była świadoma swojego ciała – powiedział ostrożnie, zastanawiając się, czy to trik spowodowany padającym światłem, czy rzeczywiście się zaczerwieniła. – No i ubierasz się jak sekretarka.

– To przecież mój zawód – odparła. – W zasadzie kieruję biurem.

Benoit uśmiechnął się.

– Twój wyjazd do Kostaryki nie był podróżą służbową. Zresztą to nie tylko strój, ale bardziej sposób bycia – dodał, wykonując przy tym nieokreślony gest dłonią. Za wszelką cenę chciał uniknąć prawdy, która cisnęła mu się na usta.

– To znaczy? Powiedz to wreszcie – poprosiła, patrząc mu w oczy.

Zamknął na sekundę powieki.

– Po prostu nie zachowujesz się jak ktoś, kto doświadczył rozkoszy.

Skye zacisnęła usta, powstrzymując się przed reakcją. Nie wiedziała, czy jest bardziej zażenowana, urażona, zła czy może podniecona kierunkiem, jaki obrała rozmowa. Wszystkie te uczucia kłębiły się w jej wnętrzu.

Dodatkowo Benoit miał rację. Technicznie rzecz ujmując, nie była dziewczyną. W praktyce miała za sobą jedną noc z mężczyzną, który nie przypadł jej do gustu.

– Alistair był... Oboje byliśmy młodzi – powiedziała z trudem, zastanawiając się, dlaczego właściwie czuje potrzebę go bronić.

– Jak bardzo młodzi?

– Nie aż tak bardzo – przyznała. – Po prostu...

– Zmusił cię? – spytał i umilkł, czekając w napięciu na odpowiedź.

– Nie w taki sposób, jak myślisz. Chodziliśmy ze sobą przez ostatnie dwa lata szkoły. Właściwie nie wiem, co go przy mnie trzymało. Tak naprawdę rzadko się widywaliśmy z powodu moich obowiązków domowych. A on był cierpliwy, miły i wyrozumiały. Ale gdy skończyliśmy szkołę, myślał, że wyjadę z nim do Londynu.

– A ty nie chciałaś?

– Chciałam, ale nie mogłam zostawić sióstr. Uraziłam go tym i... – Wzruszyła ramionami, nie mogąc znaleźć właściwych słów.

– Przespałaś się z nim, żeby nie był smutny?

– Chciałam dać mu to, czego pragnął.

Skye poczuła, że pieką ją policzki. Nawet z perspektywy czasu wiedziała, że postąpiła wtedy źle.

Benoit milczał przez dłuższą chwilę.

– Nie powinnaś traktować siebie jako prezentu – zastrzegł. – Twoje ciało i twoja rozkosz są dla ciebie. Możesz się nimi dzielić, ale

sprawiedliwie, a nie oddając drugiej stronie wszystko.

– Chcesz coś jeszcze wiedzieć na jego temat czy możemy ten temat zamknąć? – wydusiła z siebie.

– Mnie możesz pytać, o co chcesz – powiedział lżejszym tonem, za co była mu ogromnie wdzięczna.

– Mam pytać o twoje partnerki? Nie, dziękuję!

– Serio. Nie masz żadnych pytań?

– Właściwie nie, chociaż te nagłówki z bliźniaczkami były nawet interesujące... Nie, jednak nie. – Roześmiała się zbyt głośno, by można to było uznać za naturalną reakcję. Wzięła do ręki kieliszek i napiła się wina, które miało cierpki smak.

– No dobrze, opowiedz mi w takim razie coś więcej o swoich rodzicach – spytał Benoit, przyglądając jej się znad krawędzi swojego kieliszka. – Mówiłaś, że mama jest wolnym duchem.

– Tak. Kwiaty we włosach, rozłożyste spódnice, tego typu klimaty.

– A twój ojciec?

– Był profesorem.

– Co wykładał?

– Literaturę angielską. Poznał matkę na uniwersytecie w Londynie. Połączył ich gorący romans, zanim mama doszła do wniosku, że „edukacja uniwersytecka jest prześląknięta nie zawsze nieświadomymi uprzedzeniami mężczyzn z klasy wyższej” – wyrecytowała słowa matki.

– Więc twoja matka też nie przepadała za patriarchatem? – zapytał Benoit z przekąsem.

– Z etymologicznego punktu widzenia patriarchat oznacza rządy ojców – wyjaśniła Skye, krzywiąc się lekko z powodu apodyktycznego tonu, jaki przybrała. – Tutaj akurat muszę przyznać mamie rację.

– A ty gdzie studiowałaś?

– Nigdzie – odpowiedziała, wzruszając ramionami.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Nie mieliśmy pieniędzy.

– Profesor uniwersytetu nie posłał córki na studia? – spytał Benoit z niedowierzaniem.

– Tata ożenił się ponownie i razem z żoną chcieli... postanowili, że... – Och, dlaczego nie chciało jej to przejść przez gardło? – Wszystkie pieniądze przeznaczyli na edukację swojego syna.

– Słucham?

– To nic wielkiego – powiedziała. Tak samo odpowiedziała ojcu, kiedy wyznał, że nie będzie w stanie jej pomóc. Chociaż był w stanie. Po prostu nie chciał.

– Co z tej kobiety za matka?

– Dobra, z tego, co zauważyłam. Jej syn miał zawsze zapakowane śniadanie do szkoły, a kiedy wracał, pomagała mu w lekcjach. Nigdy nie zapomniała dać mu stroju na gimnastykę.

– Dużo czasu z nimi spędziłaś?

– Trochę – przyznała niechętnie, przypominając sobie, jak źle się czuła w domu ojca, a gdy wracała do swojego, czuła się jeszcze gorzej, porównując tamten dom ze swoim. – Byłam takim trochę dzikim dzieckiem, robiłam bałagan, stłukłam kilka rzeczy należących do Margaret, nowej żony ojca. W końcu powiedziała, że mam się zachowywać przyzwoicie albo nie przychodzić w ogóle. Naprawdę starałam się być grzeczna, ale nic mi z tego nie wychodziło.

– Dlaczego tak ci na tym zależało?

– Nie chciałam stracić kontaktu z ojcem ani bratem. To w końcu też moja rodzina. Dla mnie to nie było takie proste odciąć się od nich z dnia na dzień.

Spuściła głowę, czując, że łzy napływają jej do oczu. Nie mogła się rozpłakać. Nie teraz, kiedy na nią patrzył. Chwilę jednak potrwało, zanim zapanowała nad emocjami.

– Pójdiesz na studia, gdy znajdziecie skarb? – Benoit zmienił temat. Nie chciał dłużej drażnić relacji Skye z ojcem i matką. Jej poczucie opuszczenia przypominało mu własną sytuację i brak Xandera w jego życiu.

– Nie, zresztą i tak już jestem za stara.

– Nie wiedziałem, że uniwersytety nie przyjmują dwudziestopięcioletnich staruszek – zażartował.

– Mam dwadzieścia sześć lat – sprostowała.

– I tak jesteś bardzo młoda.

– A ty za to wiekowy – zażartowała. – Nie wiedziałabym nawet, jakie studia wybrać.

– Serio? Myślałem, że to oczywiste.

Spojrzała na niego, marszcząc brwi. Jak mogła nie wiedzieć, że jest inteligentna? Chłoneła informacje jak gąbka, umiała je wykorzystać, miała poczucie humoru, które objawiało się nawet w zwykłej rozmowie. Do tego była uparta. Tym zestawem cech biła na głowę połowę ludzi, których zatrudniał w Chalendar Enterprises, a nie zatrudniał byle kogo.

– Naprawdę nie wiem – powiedziała bezradnie.

– Socjologia albo nauki polityczne. To by do ciebie najbardziej pasowało – powiedział zdecydowanie.

– Nie, studia to coś dla Summer, jest najmądrzejsza z nas wszystkich. Szykuje się właśnie do studiów wyższego stopnia.

– Ale co to ma za znaczenie? Jeśli ona może studiować, to ty nie możesz?

– Studia kosztują. Nie chcę mieć z tego powodu długów.

– To prawda, ale jeśli znajdziesz klejnoty, pieniądze przestaną być problemem i będziesz mogła je wydać, na co chcesz.

– No tak – powiedziała i Benoit odniósł wrażenie, że nawet gdyby miała do dyspozycji całe pieniądze tego świata, nadal wolałaby je wydać na kogoś innego niż na siebie. Poczuł złość do jej rodziców, że wychowali ją tak, by myślała o sobie jak o kimś gorszym od innych. Nawet od własnych sióstr.

– Późno już... – powiedziała, wstając z gracją, która przyciągnęła jego uwagę. Jednak gdy zrobiła krok do przodu, znowu przydeptała nogawkę i musiał ją przytrzymać. Westchnął ciężko, ponieważ naprawdę lubił te spodnie. Ale bardziej zależało mu na tym, żeby Skye nie zrobiła sobie krzywdy.

– Zaczekaj chwilę – powiedział i wyjął z kieszeni scyzoryk na łańcuszku, do którego miał przypięte klucze. Potem usiadł na brzegu sofy i pociągnął ją ku sobie. Stała teraz pomiędzy jego kolanami i niemal czuł ciepło bijące od jej ciała. Palce świerzbiły go, by objąć jej uda. Natychmiast skoczył mu puls i przez chwilę miał zupełną pustkę w głowie.

Popęłił błąd, spoglądając w górę. Obserwowała go, stojąc z pochyloną głową. Brązowe włosy opadały w dół. Czuje oczy nakrapiane złotymi plamkami błyszczą jak gwiazdy.

Zacisnął dłoń, czując, jak ostrze scyzoryka wbija się w skórę. Opuścił oczy i podwinął zbyt długi materiał do góry. Zamiast noża, użył nożyczek,

by naciąć tkaninę, po czym gwałtownym ruchem szarpnął i w ciszy pokoju rozległ się trzask rozrywanego lnu.

– Co robisz... – spytała, ale Benoit nie odpowiedział. Przesunął się nieco, by tę samą operację powtórzyć z drugą nogawką.

– Trzeba było je skrócić, zanim się przewrócisz i zrobisz sobie krzywdę – wyjaśnił zduszonym głosem. W nozdrzach wciąż czuł zapach czystej skóry, bez tych wszystkich kosmetyków, którymi zwykle pachną kobiety. – Możesz iść spać – powiedział, nie patrząc na nią.

Stała jeszcze przez chwilę w milczeniu, patrząc na skrócone do kostek nogawki. Być może chciała zaprotestować, ale nie zrobiła tego. Gdy usłyszał, jak zamykają się za nią drzwi sypialni, odetchnął. Będzie musiał dobrze przemyśleć wszystkie warunki, jakie znajdą się w umowie małżeńskiej.

Skye nie była pewna, jakiego Benoit spotka kolejnego ranka, gdy zjedzie na śniadanie. Uroczego i zabawnego czy ponurego i bezwzględnego. Poznała już oba warianty, ale nie mogła się oprzeć wrażeniu, że to ekstrema, pomiędzy którymi powinno być coś jeszcze. Zdziwiła się, widząc, że pakuje plecak.

– Wybierasz się dokądś? – spytała.

– *Oui* – odrzekł krótko.

– Beze mnie? – spytała i ugryzła się w język. – W takim razie baw się dobrze – powiedziała, ale w jej głosie musiało się odbić rozczarowanie, bo Benoit westchnął.

– Weź dla siebie ręcznik – rzucił, podnosząc głowę znad plecaka.

Dziesięć minut później wyszli z domu, ale nie skierowali się na główną drogę, którą Skye poznała podczas nieudanej próby ucieczki motocyklem. Benoit poprowadził ją wydeptaną ścieżyną prowadzącą w głąb lasu.

Skąpany w słońcu las wyglądał zupełnie inaczej niż wtedy, gdy po wypadku przedzierał się przezeń, by dojść do domu Benoit. Skye była zachwycona zieloną kopułą, przez którą przedostawały się promienie słońca. Otaczała ich zieleń w każdym odcieniu, jaki tylko można sobie było wyobrazić, oraz ciepło i wilgoć, której nie znała z angielskich lasów. Ruszyła różniejszym krokiem.

Benoit przystanął gwałtownie i prawie uderzyła nosem o jego plecy. Kiedy wspięła się na palce, by spojrzeć przez ramię, westchnęła oszołomiona nowym widokiem. Jak to się stało, że nie usłyszała szumu wodospadu, który piętrzył się przed nimi na wysokość dziesięciu metrów. Z krawędzi woda spadała prosto do krystalicznie czystego basenu otoczonego płaskimi skałami. Tak musiał wyglądać raj.

– Jak cudownie... – wyszeptała. Benoit stał bez słowa zapatrzony w widowisko, którego reżyserem była natura.

– Zwykle przychodzę tu tak często, jak się da. Wodospad jest na tyle daleko od głównego szlaku, że zna go tylko mój sąsiad i ja. Ale sąsiada nie ma, co już zdążyliśmy sprawdzić – dodał i ruszył przed siebie, zanim zdążyła zareagować.

– Nie mam kostiumu kąpielowego – zawołała za nim.

– Ja też nie – odkrzyknął, oglądając się przez ramię.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Benoit zatrzymał się przy krawędzi basenu i rzucił plecak na kamienie. Zdjął z siebie koszulkę, potem buty i skarpetki. Rozpiął suwak od spodni i wsunął palce za pasek, by opuścić spodnie.

Skye obserwowała to wszystko zza jego pleców. Miał szerokie barki i wąską talię. Dobry Boże, jak to możliwe, że wyglądał tak świetnie? Alistair prezentował się przy nim jak zawodnik wagi piórkowej, z kolei mężczyźni, których Skye widywała w pracy, przeważnie mieli piwne brzuchy, na które, jak żartobliwie twierdzili, sami zapracowali.

Benoit zgiął się wpół i skoczył na główkę do basenu. Wynurzył się dopiero po chwili, po drugiej stronie.

Spojrzała w jego stronę. Wydostał się na brzeg i wspinał na górę ścieżką, która musiała tam być. Przyłożyła dłoń do czoła, by osłonić się od promieni słońca. Stał teraz na samej górze i patrzył na nią z dumą. Niemal poczuła, jak koncentruje wzrok właśnie na niej i to wrażenie spowodowało, że wstrzymała oddech. Jej serce spowolniło, a myśli rozplynęły się, ustępując miejsca doznaniom czysto zmysłowym. Benoit przybliżył się do krawędzi i rozłożył ręce. Wyprostowane jak struna ciało szybowало w stronę lustra wody. Skok trwał tylko kilka sekund, ale Skye zdążyła uchwycić każdy detal i każdy ruch umięśnionego, idealnie zbudowanego ciała.

Wypuściła powietrze z płuc dopiero wtedy, gdy Benoit wynurzył się na powierzchnię i potrząsnął głową, rozpryskując wokół siebie krople wody.

- Twoja kolej – powiedział.
- Wolę nie – odparła, choć nie zabrzmiało to szczerze.
- Wskakuj do wody – powtórzył.

Spojrzała w górę. Teraz dostrzegła ścieżynę, którą Benoit wdrapał się na górę. Umiała pływać, ale wodospad to było dla niej coś zupełnie nowego. Trochę się bała, ale jednak kusiło ją, by spróbować. Chciała poczuć to samo co on. Chciała poczuć, że żyje.

Przeszył ją dreszcz, gdy przypomniała sobie wczorajszy wieczór, kiedy przyciągnął ją do siebie i musiała stanąć pomiędzy jego kolanami. Cała drżała, czując jego dłonie wokół łydek, jakby ją pieścił, a nie pomagał zrobić porządek ze zbyt długimi nogawkami.

Bez słowa zdjęła z siebie koszulę i szorty, potem buty. Została w samej bieliźnie, ale Benoit odwrócił wzrok. Ukłuło ją to, bo chciała, żeby na nią patrzył.

Wskoczyła do basenu i dopłynęła na drugi brzeg, tak samo jak on wcześniej. Gdy się wynurzyła, stał już na brzegu.

- Spróbuj iść po moich śladach – krzyknął do niej.

Nie odpowiedziała ani słowem. Myślała, że wspinaczka będzie trudniejsza, ale skały okazały się mniej strome niż widziane z daleka. Gdy byli już prawie na górze, huk wody ogłuszył ją zupełnie, a drobne igiełki rozpryskującej się wokół nich wody powodowały gęsią skórę. Na szczycie stanęła obok niego i popatrzyła w dół. Basen wyglądał jak lustro wody. Zakręciło jej się w głowie i poczuła strach. Pomyliła się. Nie będzie w stanie skoczyć. Nagle zapragnęła znaleźć się w domu, nie w jego willi ani w domu dziadka w Norfolk, lecz w swoim przytulnym, małym domku w New Forest. Wrócić do życia sprzed Kostaryki, poznania Benoit i odkrycia dzienników Catherine. Wiedziała jednak, że to niemożliwe.

Objął ją ramieniem, jakby wyczuwając strach, który zdominował jej myśli.

– Nie mogę tego zrobić – powiedziała, czując, jak uginają się pod nią kolana.

– Dlaczego nie?

– Bo ja nie robię takich rzeczy – powiedziała, wychylając się odrobinę. Droga w dół byłaby równie karkołomnym zadaniem, jak skok do wody.

Łagodnym gestem odciągnął ją od krawędzi i popatrzył na nią uważnie.

– Nie chcę, żebyś zmieniła się w kogoś innego. Chcę tylko, żebyś się dowiedziała, kim jesteś.

Bardzo mocno starała się nie rozkleić, ale to, co mówił Benoit, było prawdą. Bała się odkryć, jaka jest naprawdę, ponieważ przez całe życie grała wygodne dla siebie role. Dopiero przy nim zaczęła czuć, że nie jest w tym szczerą i że ma do odkrycia cały świat, którego przedtem nie знаła lub unikała. Musiała odkryć siebie i swoje prawdziwe potrzeby. Pożegnać się z przeszłością, która coraz bardziej jej ciążyła.

– A ty co widzisz, kiedy na mnie patrzysz? – spytała drżącym głosem.

– To naprawdę nieważne, Skye. Najistotniejsze jest to, co ty widzisz w sobie.

Powiedziawszy to, wyminął ją i skoczył z krawędzi. Liczyła sekundy, a kiedy usłyszała w dole plusk wody, wiedziała, że jest bezpieczny.

Krew tętniła jej w uszach. Nadeszła jej kolej. Od biedy mogłaby spróbować zejść na dół, ale nie chciała tego robić. To byłoby przyznanie się do słabości. Przypomniła sobie jego pierwszy skok i ekscytację, jaką wtedy poczuła. Miała ochotę to zrobić, więc dlaczego nie? Co mogło się stać w najgorszym przypadku? Cóż, mogła skoczyć i złamać sobie serce... To znaczy rękę, oczywiście, że rękę.

Podeszła do samej krawędzi i zanim zdążyła zmienić zdanie, ugięła nogi w kolanach i odbiła się od zielonej krawędzi. Z ramionami skierowanymi w dół wyprostowała nogi i w idealnej pozycji zanurkowała w głębinie. Opadając w dół, czuła równocześnie strach, szczęście, podniecenie i ulgę, że zwyciężyła, walcząc sama ze sobą.

Kiedy się wynurzyła na powierzchnię, była kimś, kto skoczył z wodospadu. A skoro odważyła się zrobić coś tak szalonego, to może mogła skoczyć na jeszcze głębszą wodę?

Benoit stał pod prysznicem, zmywając z siebie pot i brud z powrotnej wędrówki przez las deszczowy. Woda smagała go po plecach, ale to mu nie wystarczyło. Zmienił temperaturę na chłodną i wreszcie lodowatą. Zrobiłby cokolwiek, by oczyścić pamięć z erotycznych wspomnień i widoku Skye w mokrej i prześwitującej bieliźnie, wynurzającej się z wody z głową wygiętą do tyłu i gładkimi włosami spływającymi na plecy.

Prawie tak samo wyglądała w jego snach poprzedniej nocy. Aż nie miał ochoty się z nich budzić. Ale nad ranem sen się zmienił. Skye siedziała w jego łóżku, w czerwonej bieliźnie, a obok niej leżał inny mężczyzna. Obudził się zlany zimnym potem.

Czy to było ostrzeżenie? Jeśli tak, nie mogło dotyczyć Skye. Ani przez chwilę nie pomyślał, że byłaby zdolna do czegoś takiego. Więc może chodziło o niego? To on nie umiał właściwie ocenić kobiet i przekonał się o tym boleśnie już parę razy. Jego własna matka, potem Camilla. Nie powinien o tym zapominać. Dlatego nad ranem postanowił przejść się nad wodospad. Chciał побыć trochę w samotności i uporządkować myśli splątane złym snem.

Ale kiedy Skye zeszła na dół i zobaczyła, że zbiera się do wyjścia, nie miał serca zostawić jej samej. A potem nad wodospadem, gdy skoczyła do

wody, zobaczył w jej oczach prawdziwą euforię. Jej odwaga i siła były dla niego czymś oczywistym, ale Skye wydawała się ich zupełnie nie dostrzegać. I to było coś, co przejmowało go smutkiem, ale też złością.

Kiedy wrócili do domu, było późne popołudnie, a teraz nad patiem wisiał już księżyc. Benoit owinął biodra ręcznikiem i wszedł do salonu. Był zły na Skye i na samego siebie. Choć może to nie była złość, tylko raczej frustracja.

Pragnął Skye bardziej, niż się spodziewał. Bardziej, niż kiedykolwiek pragnął Camilli. Co gorsza, zawarł z nią umowę, wedle której mieli razem spędzić kolejne trzy lata. Po ślubie pozwoli jej wrócić do Anglii. Nie wyobrażał sobie żyć każdego dnia obok największej pokusy swojego życia.

Przeszedł przez salon i dalej schodami na górę, rozglądając się w poszukiwaniu Skye. Coś mu podpowiadało, że nie poszła jeszcze spać. Będąc u siebie w sypialni, zdjął ręcznik i wrzucił go do kosza obok drzwi. Naciągnął na biodra luźne bokserki do spania, ale po raz pierwszy było mu w nich niewygodnie. Wolał jednak nie zgłębiać akurat tego tematu.

Drzwi od jego pokoju otworzyły się. Wewnątrz panował półmrok, ale na korytarzu było jasno. Skye miała na sobie jego koszulę, która sięgała do ud, i chyba nic więcej. Pod cienkim materiałem bez trudu dostrzegł kształt jej bioder i wcięcie w talii, łagodny zarys piersi i gładkie, smukłe uda.

– Nie odezwałeś się do mnie ani słowem, odkąd wróciliśmy z nad wodospadu.

– I myślisz, że właśnie teraz mam ochotę na rozmowę?

– Tak.

Odwrócił się do niej plecami i popatrzył za okno. Usłyszał za sobą szelest. Skye podeszła bliżej. Zamknął oczy. Nie chciał tego. Seks zrujnowałby wszystko, a przecież mieli umowę. Każde z nich dostałoby to, co było mu potrzebne, a potem mogli się rozejść w swoje strony.

– Dlaczego odcinasz się od wszystkiego, kiedy jesteś tutaj?

Tego pytania się nie spodziewał.

– Może dlatego, że to miejsce nie ma nic wspólnego z resztą mojego życia.

– To, co zdarzy się tutaj, nie ma wpływu na to, co się dzieje tam? – upewniła się.

Umilkł na dłuższą chwilę, bo wiedział, dokąd zmierza, zadając mu to pytanie. Nie był jednak pewien, czy powinien ją zachęcać.

– W drugą stronę to też działa? – dopytywała dalej.

– Nikt tego jeszcze nie sprawdził – odparł zgodnie z prawdą. Dotychczas bywał tu jedynym gościem.

Skye stanęła obok niego i patrzyła za okno. Obserwował ją przez cały czas. Pozwoliła mu na to.

– Nie zapominaj, że mamy umowę. – Zgodziłaś się być moją żoną przez trzy lata. Jeśli teraz...

– Wydaje ci się, że skoro mam mało doświadczenia w sprawach damsko-męskich, to nie będę umiała oddzielić jednej nocy od umowy? A może myślisz, że ponieważ jestem kobietą, będę się kierować emocjami, a nie rozumem? – spytała urażona.

– Nie chodzi o ciebie, Skye, tylko o mnie. W głębi duszy jestem nieodrodnym dzieckiem moich rodziców. Samolubnym, rozpuszczonym i zawsze stawiającym na swoim. Wierz mi, bardzo cię pragnę, ale nie mogę do tego dopuścić.

Spojrzała wreszcie na niego.

– Naprawdę? Przez cały dzień żądasz, żebym zaakceptowała siebie taką, jaka jestem. Mówisz, żebym robiła to, czego chcę, a potem stwierdzasz, że akurat tego nie mogę mieć?

- Jedna noc? Chcesz, żebyśmy spędzili ze sobą tylko jedną noc?
- Tak – wyszeptała, prawie błagając.
- To nie wystarczy, Skye.
- Masz w sobie tyle arogancji, że... – zaczęła.
- Nie rozumiesz. Mnie to nie wystarczy – dodał, pochłaniając wzrokiem jej usta.
- Będzie musiało wystarczyć – odparła.

Spojrzała na niego, by sprawdzić, czy zrozumiał, ale jego oczy były zupełnie nieruchome. Miała się już odwrócić i odejść, gdy powoli skinął głową.

Chwilę potem ich usta złączyły się w namiętnym pocałunku. Poczuła jego język i zdążyła tylko pomyśleć, że o czymś takim marzyła przez całe życie. Objęła dłońmi jego twarz. Gładka skóra wydawała się płonąć pod jej palcami. Przesuwała nimi po karku i barkach Benoit, jakby uczyła się go na pamięć.

Napierał na nią całym ciałem, tak że musiała się cofnąć i poczuła chłód szyby za plecami. Oderwał się na chwilę od jej ust, by opuścić głowę niżej. Zamknęła oczy, rozkoszując się dotykiem miękkich warg zsuwających się w dół szyi aż do ramienia. Gdy lekko zacisnął zęby na rozgrzanej skórze, jęknęła, czując, jak całe jej wnętrze tętni pożądaniem.

Przywarła do niego mocno i uniosła nogę w górę, obejmując jego pośladek i napierając krocem na wyraźny już wzwód. Nie była w stanie opisać tego uczucia. Odrzuciła głowę w tył, poddając się doznaniom.

Wolną dłonią sięgnął niżej. Niecierpliwe palce wydobyły jej pierś. Gdy zamknął usta wokół ciemnego sutka, krzyknęła. Nigdy wcześniej nie miała do czynienia z mężczyzną, który tak mocno jej pragnął i umiał to okazać. Wysunęła biodra jak najbardziej do przodu. W odpowiedzi Benoit zacisnął dłoń na jej pośladku.

Była wilgotna i gotowa. Miała wrażenie, że stoi na krawędzi wodospadu i patrzy w dół. Jak to będzie, gdy poczuje go w sobie? Nie była już dawną Skye, posłusznie wykonującą polecenia, chcąc się przypodobać albo być użyteczną. Teraz to ona była tą, o którą ktoś się starał. Wszystkie te myśli przelatywały jej przez głowę z szybkością światła, potęgując przyjemność, która w jej przypadku nie była czysto fizycznym doznaniem.

Benoit był dla niej wyzwaniem, któremu chciała sprostać.

Jego palce wkradły się za gumkę fig i na chwilę znieruchomiały. Miała szansę go powstrzymać, ale nie chciała. Ciekawość nowych doznań okazała się silniejsza. Pod powiekami miała obraz jego umięśnionego ciała, w uszach szum własnej krwi i szalone bicie serca. Pociągnął cienki materiał w dół.

Benoit przeklął w myślach siebie, ją oraz fakt, że wyglądała, pachniała i smakowała jak wszystko, o czym kiedykolwiek marzył. Powolnym ruchem zsunął z jej bioder figi, odwlekając moment, gdy złączą się ze sobą.

Chciał jej dać tyle rozkoszy, ile tylko zdołałaby unieść, wynagrodzić słowa, które musiały ją zaboлеć. „Nie zachowujesz się jak ktoś, kto doświadczył rozkoszy”. Uklęknął, chłonąc wzrokiem wilgotne skręty włosów pokrywających jej łono. Objął jędrne pośladki i pieszczotliwie okręzał je dłońmi. Gdy pociągnął ją ku sobie, rozstawiła nogi na tyle, by natychmiast to wykorzystał.

Nachylił się i dotknął jej kobiecości, przesuwając po niej językiem. Zadrżała w jego rękach, a z jej ust wydobyło się westchnienie. Pieścił ją teraz odważniej, okrężając twardy punkt łechtaczki. Jej podniecenie wzmagало tylko jego żądę.

Opuścił jedną dłoń i ujął ją pod kolano. Zarzucił je na bark, by być jeszcze bliżej, by otworzyć ją dla siebie. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz

rozkoszy. Leciutka fala będąca zapowiedzią tsunami.

Naparł językiem, pocierając mocniej łechtaczkę. Rozległ się brzęk szkła, gdy uderzyła plecami o szybę. Słyszał jej przyspieszony oddech. Dyszenie, które wprawiało jego wyobraźnię w ruch. Nie zamierzał przestać, aż poczuł, że zaczyna drżeć, a jej palce zatapiają się w jego włosach. Niekontrolowanym ruchem przyciągnęła jego głowę mocniej i poczuł gwałtowne tętnienie pod wargami, zwiastujące pierwszy orgazm.

Osunęła się bezwładnie na podłogę i patrzyła na niego półprzytomnym wzrokiem.

– Miałeś rację – wyszeptała.

Nie musiał pytać. Po prostu wiedział, że nikt przed nim nie dał jej takiej rozkoszy.

Podniósł się, wziął ją na ręce i przeniósł do łóżka.

Przez chwilę bał się jej dotknąć.

– Możemy przestać...

– Nie. Chcę więcej.

Nie był pewien, czy dobrze usłyszał, ale gdy spojrzał jej w oczy, dostrzegł lekko rozchylone usta, zrozumiał.

Wyciągnęła ku niemu ramiona.

Ułożył się między jej nogami i oparł na łokciach, nie chcąc przygnieść jej ciężarem swego ciała. Pocałował ją. Objęła go mocno i przytuliła do siebie. Jej ciało wygięło się w łuk i pełne piersi ocierały się o jego tors.

– Jeśli będziesz to robić, długo nie wytrzymam – wyszeptał.

– Weź mnie – wyszeptała, zamykając mu usta głębokim pocałunkiem.

Zjechał dłonią niżej i szarpnął jej biodro, wchodząc równocześnie w ciepłe wnętrze. Nie napotkał oporu i poruszał się teraz płynnym rytmicznym ruchem, zwiększając i zmniejszając tempo. Przez cały czas

patrzył jej w oczy, śledził każdy grymas, by mieć pewność, że jest jej dobrze.

Było cudownie. Benoit nie starał się, by miała orgazm. Orgazm był fizyczny. On zaś dostarczył jej czegoś więcej. Szczęścia, jakie można było poczuć tylko przy kimś, kto podczas seksu nie myśli wyłącznie o sobie.

To było całkowicie obezwładniające uczucie, które skumulowało się w niej, by emanować teraz z każdego fragmentu jej ciała, z każdego gestu, grymasu i uśmiechu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Myślała, że to serce tłucze się w piersi niespokojnym rytmem po nocy spędzonej w ramionach Benoit, ale gdy uniosła głowę i wsparła się na łokciach, które zagłębiły się w materacu, zrozumiała, że odgłos pochodzi z zewnątrz. Otworzyła usta, by zapytać Benoit, co to za dźwięki, ale w tym samym momencie drzwi od sypialni lekko trzasnęły.

Rytmiczny dźwięk towarzyszył jej jeszcze przez parę chwil i wreszcie ustał. Promienie słońca przedzierały się przez gęste listowie, oświetlając pokój.

Skye usiadła i pociągnęła za sobą pościel, okrywając nagie ciało. Lekkie pulsowanie między nogami będące wspomnieniem niedawnej rozkoszy sprawiło, że czuła się zrelaksowana i wypoczęta.

Jedna noc... To nie wystarczy...

Jeszcze wczoraj była przekonana, że wie, o czym mówi, ale ostatnia noc była dowodem na to, jak niewiele wiedziała o seksie. Benoit miał rację. Jedna noc to było stanowczo za mało.

Drzwi gwałtownie się otworzyły i Skye podciągnęła kołdrę jeszcze wyżej.

– Coś się stało? – zapytała zaniepokojona jego zmienionym wyrazem twarzy.

– Helikopter tu jest. Ktoś musiał odnaleźć rozbity samochód, skontaktował się z policją, a ta pewnie powiadomiła Anaïs. Wracam... – Wziął głęboki oddech. – Wracamy do Francji. Teraz!

Przelot helikopterem był dla niej niesamowitym przeżyciem. Prawie tak samo emocjonującym jak wczorajszy skok do wody. Podróż nie trwała długo i już wkrótce znaleźli się na lotnisku, gdzie przesiedli się do prywatnego samolotu. Gdy szła schodkami do wejścia, zobaczyła, że Benoit wręcza komuś z obsługi klucz. To był klucz do skrytki, w której został jej cały bagaż. Ładowarka! Siostry! Mapa! Omal o tym wszystkim nie zapomniała z powodu wczorajszej nocy.

Nienagannie ubrana stewardesa z uśmiechem na uszminkowanych ustach zapytała ją, czy życzy sobie coś do picia. Skye potrząsnęła głową, czując się zupełnie nie na miejscu w tak luksusowym otoczeniu. Miała na sobie szorty i o wiele za dużą koszulę pożyczoną od Benoit. Zaprowadzono ją do jej fotela. Wahała się, czy na nim usiąść. A co jeśli go zabrudzi albo coś uszkodzi? Wiedziała naturalnie, że Benoit jest bogaty, ale prywatny samolot?

– *Ça va?* – zapytał.

Przechyliła głowę i westchnęła.

– Ten strój nie jest...

– Martwisz się o ubranie? – spytał zupełnie poważnym tonem. Widocznie tak jak ona doszedł do wniosku, że powinni się zastanowić nad bardzo wieloma rzeczami, a nie jedynie nad wymianą informacji, żeby trochę lepiej się poznać.

– Coś mi się zdaje, że nawet moje własne rzeczy byłyby nieodpowiednie do całej tej sytuacji – powiedziała i zaśmiała się cicho.

– Nie martw się, zajmę się twoją garderobą, kiedy już będziemy we Francji.

– Znasz mój rozmiar? – zapytała nieco zadziornie.

Ruszył do kabiny pilota i zostawił ją samą. Skye czuła się coraz bardziej nieswojo. Wiedząc, że już wkrótce będzie mogła włączyć swój telefon,

zaczęła się obawiać najgorszego. Zastanawiała się, ile razy w ciągu tych paru dni siostry bez skutku wybierały jej numer. A może coś się stało matce? Była odcięta od informacji i dawnego życia.

Gdy stewardesa w końcu się pojawiła, ciągnąc za sobą jej walizkę, Skye zerwała się z fotela.

– *Mademoiselle?* – spytała stewardesa, chcąc zaoferować jej pomoc.

– *Merci, merci* – powiedziała i otworzyła walizkę, szybko namierzając ładowarkę, którą natychmiast podłączyła do gniazdka. Musiała wyglądać, jakby oszalała, ale było jej wszystko jedno. Telefon nie chciał się włączyć od razu, więc zaczęła. Gdy tylko zobaczyła ekran powitalny, chwyciła go w obie ręce. Ściszyła dźwięk, żeby nie słyszeć wszystkich powiadomień, ale ku jej zdziwieniu telefon nawet nie pisnął. Ze zmarszczonym czołem wpatrywała się ekran, na którym widniało tylko jedno powiadomienie o odebranej wiadomości.

Hej, Skye, mamy nadzieję, że dobrze się bawisz! :) Wysłałyśmy Ci mejla z nowymi informacjami o losach Catherine. Po romansie z Benoit była zmuszona wyjechać do Arabii. To długa historia, wszystko masz na mejlu. Całusy, S&S.

To wszystko. Była poza zasięgiem ponad trzy dni i nic. Summer i Star nie zamartwiały się o nią. Nie postawiły na nogi ambasady brytyjskiej ani nie zgłosiły jej zaginięcia na policji. Miały nadzieję, że dobrze się bawi. Zupełnie jakby pojechała na urlop!

Wyczerpana emocjonalnie opadła na fotel i siedząc bez ruchu, patrzyła w okno. Było jej przykro, że do tego stopnia nie była im potrzebna. A może błąd tkwił po jej stronie? Może to ona zachowywała się nieadekwatnie do sytuacji? Jak kwoka, która musi mieć pisklęta obok siebie. Tymczasem

piskłęta dorosły i nie potrzebowały już opieki przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Widocznie przegapiła ten moment.

Całe jej życie kręciło się wokół sióstr. Zupełnie niepotrzebnie.

– Nie zadzwonisz do domu?

Odwróciła głowę w jego stronę. Na szczęście był zbyt daleko, by widzieć jej konsternację. Zmusiła się do uśmiechu.

– Pomyślałam, że zaczekam z telefonem do czasu, aż znajdziemy mapę. Będę wiedziała, na czym stoję.

Włączyła telefon i zaczęła odpisywać.

Bawię się cudownie. Wkrótce wszystko Wam opowiem. Właśnie wylatuję do Francji (!), żeby sprawdzić, czy Chalendarowie nadal mają mapę. Zajrzę do mejla. Całuję, S.

Wiedząc, jak bardzo chciała wydostać się z jego domu, Benoit zdziwił się, że nie zadzwoniła do sióstr, gdy wreszcie mogła skorzystać z telefonu. Przez całą podróż była zamyślona. Od czasu do czasu przyglądał się jej ukradkiem. Jego narieczona...

Narieczona, z którą spędził ostatnią noc. Wspomnienie wywołało podniecenie. Musiał się zasłonić, żeby nie zwrócić uwagi stewardesy. Wziął głęboki oddech, ale każda myśl o Skye podnosiła mu ciśnienie. Na szczęście pamiętał, by ją uprzedzić, że to będzie ich jedyna wspólna noc. Był absolutnie pewien, że gdyby to się powtórzyło, nie wypuściłby jej już z rąk. Nigdy czegoś podobnego nie doświadczył, a przecież miał duże doświadczenie z kobietami. Obraz jej drżącego od orgazmu ciała stanął mu przed oczami i zaklął na głos.

Skye obejrzała się, ale po chwili wróciła do kontemplowania widoku za oknem.

Dobrze, że wracał do Dordogne. Tam odzyska panowanie nad sobą.

Nieco ponad jedenaście godzin później samolot wylądował na niewielkim prywatnym lotnisku w pobliżu rodzinnego zamku w Dordogne. Przez cały lot Benoit pracował, co w tym przypadku sprowadzało się do odpowiadania na dziesiątki mejli i odpierania żądań, zarzutów i gróźb od członków zarządu. Spotkanie z nimi miało się odbyć za dwa dni.

Skye na przemian drzemała lub patrzyła za okno. Czasami pisała coś na telefonie. Uśmiechała się wtedy jak dziecko, które właśnie dostało cukierka.

Gdy samolot przestał kołować, podszedł do jej fotela. Zanim ją zbudził, zerknął w stronę okna i dostrzegł drobną sylwetkę. Stryjeczna babka spowita w jedwabny szal osłaniający ją od wiatru, trzymała w ramionach swojego ukochanego pieska.

– Benoit?

Spojrzał w dół. Przecierając oczy, Skye stłumiła ziewnięcie. Poczuł potrzebę uśmiechnięcia się, by złagodzić obawę, którą dostrzegł w jej oczach. Nie zrobił tego jednak.

– Jesteśmy na miejscu.

– Mapa! – powiedziała podekscytowana.

– Najpierw się przywitamy – powiedział i wskazał na okno, przez które Skye mogła zobaczyć Anaïs. Miał nadzieję, że chociaż ona jest gotowa na to spotkanie, to on z całą pewnością nie był.

Porywisty wiatr zaskoczył Skye nie mniej niż piskliwe ujadanie psa, którego początkowo nie zauważyła. Dopiero gdy drobna kobieta pochyliła się, zobaczyła małego kłębek sierści, który wystrzelił w ich stronę. Piesek wyraźnie zmierzał w stronę Benoit, który tuż za nią schodził po trapie na

płytę lądowiska. Chyba mieli ze sobą na pieńku, ponieważ pies, choć niewielkich rozmiarów, był usposobiony niezwykle bojowo.

Kobieta obdarzyła Skye przelotnym spojrzeniem.

– Benoit Chalendar, pierwszą rzeczą, którą zrobisz, będzie pozbycie się tej okropnej brody – powiedziała Anaïs po angielsku, gdy Benoit pochylił się, by ją objąć.

– Mnie też miło cię widzieć, Anaïs – odparł, próbując nogą odgonić psa.

– Musisz też przystrzyc włosy. Wyglądasz jak hipis – stwierdziła krytycznie, po czym schyliła się i wzięła na ręce ujadającą miniaturę potwora.

Benoit popatrzył na Skye, zanim odpowiedział.

– Obiecuję coś z tym zrobić, jeśli tylko dasz nam chwilę, żebyśmy mogli odświeżyć się po podróży.

Anaïs skinęła głową.

– Przygotowałam poczęstunek w bibliotece – zarządziła Anaïs.

– Nigdy się tam nie spotykamy – napomknął zdziwiony.

– Tym razem będzie inaczej – powiedziała pewnym siebie głosem i wyciągnęła upierścienioną dłoń w stronę Skye. – Miło mi, że nareszcie się spotykamy.

Nareszcie? Skye zastanawiała się, co też to mogło znaczyć. Czyżby Benoit zdążył uprzedzić swoją stryjeczną babkę, że będzie w towarzystwie?

Nie znajdując sensownej odpowiedzi, Skye poświęciła się całkowicie obserwacji otoczenia. Rodzinny zamek Chalendarów wyglądał jak z widokówki. Za nim, ku zachodowi chyliło się słońce. Od miejsca, w którym wylądował samolot, do głównego wejścia przeszli może dwieście metrów, ale Skye zdążyła zauważyć, jak bardzo dom Benoit różnił się od ponurej rezydencji Soamesów w Norfolk.

Wybudowany z jasnego kamienia, dwupiętrowy budynek odcinał się od pogodnego nieba i zieleni. Małe balkony wokół wysokich okien dodawały mu lekkości. Niektóre z okien były otwarte, a widoczne w nich zasłony poruszające się na wietrze zachęcały, by wejść do środka i poznać domowników.

Anaïs otworzyła drzwi i stanęli w zaciemnionym i chłodnym holu, skąd rozchodziły się dalsze korytarze.

– Naprawdę tutaj dorastałeś? – spytała zdumiona, omiatając ściany obwieszone portretami rodzinnymi Chalendarów.

Pokiwał głową.

– Ojciec i matka zajmowali wschodnie skrzydło. Po śmierci ojca przenieśliśmy się do zachodniego skrzydła, bliżej pokoi Anaïs.

Od wewnątrz zamek prezentował się bardziej okazale. Skye zaczęła nawet zauważać pewne podobieństwa do rezydencji, w której z racji testamentu przebywała ostatnio z siostrami.

Anaïs otworzyła drzwi biblioteki na oścież. Skye, pogrążona we własnych myślach, przekroczyła próg i przystanęła gwałtownie.

– Och! – wyjąkała tylko i odwróciła się, by zobaczyć rozpromienioną uśmiechem twarz staruszki.

– Tak właśnie myślałam – powiedziała tajemniczo Anaïs i pokiwała głową.

– Co pomyślałaś? Anaïs? – Benoit wyszedł zza pleców Skye i przyglądał się bezradnie to jednej, to drugiej z kobiet.

Skye zamknęła i otworzyła oczy, upewniając się, że na pewno nie śni.

Biblioteka wyglądała identycznie jak ta w rezydencji jej dziadka. Różniły się pozostałymi meblami, ale układ regałów był identyczny. Instynktownie popatrzyła w stronę okna po lewej stronie. Nie musiała

nawet wychodzić na korytarz, żeby wiedzieć, że pomieszczenie powinno być większe, podobnie jak biblioteka Catherine.

– Droga panno Soames, od tak dawna na panią czekam – powiedziała Anaïs, wyciągając ku niej dłoń. Skye objęła ją rękami, niesamowicie wzruszona. – Ufam, że wie pani, gdzie tego szukać? – Staruszka uśmiechnęła się figlarnie.

– Mogę? – spytała dla pewności Skye.

– Naturalnie.

– Co tu się wyprawia? – zapytał Benoit ponownie, ale nikt mu nie odpowiedział. Skye podeszła do regału. Wiedziała, gdzie powinna znajdować się skrytka, i po krótkiej chwili otworzyła ją i wydobyła z niej paczuszkę. Tymczasem Anaïs usiadła w fotelu i rozpoczęła opowieść.

– Lata temu mój dziadek, Benoit, powierzył mi tajemnicę, którą noszę w sercu niemal całe swoje życie. Opowiedział mi o swojej ukochanej Catherine, która została w Anglii – dodała, uśmiechając się do Skye. – Zawsze przy tym zapewniał, że kocha swoją żonę i dzieci, ale to Catherine była jego pierwszą miłością. Napisała do niego list tuż przed ślubem z kuzynem i poprosiła, by przechował mapę i nikomu o niej nie mówił. Zapewniła go, że któregoś dnia po mapę zgłosi się któryś z jej potomków i że to właśnie tej osobie można będzie pokazać mapę, na której zaznaczona jest droga prowadząca do ukrytego sejfu w jej posiadłości w Anglii. Napisała, że swoją mapę spaliła i pozostawia wszystko w rękach losu.

– No dobrze, ale skąd wiedziałaś, że to właśnie Skye? – zapytał Benoit.

– Drogi chłopcze, chyba nie myślisz, że siedziałam tutaj beczynn timer, czekając, aż pojawi się ktoś obcy i zapyta o mapę. Nie tylko ty potrafisz zatrudnić prywatnego detektywa.

Benoit o mało nie zachłysnął się herbatą, na szczęście Anaïs odwróciła się już w stronę Skye i nic nie zauważyła.

– Jesteś najstarsza, prawda?

– Tak, madame Chalendar.

– *Mademoiselle* – sprostowała Anaïs. – Przez detektywa odnalazłam twoją matkę, a kiedy odkryłam, że ma trzy córki, pomyślałam, że któraś z was w końcu pozna historię Catherine i wpadnie na trop mapy.

Benoit zmarszczył czoło, zastanawiając się, czy nie to właśnie miała na myśli Anaïs, opowiadając często o obowiązku wobec przyszłych pokoleń. Może wcale nie chodziło jej o firmę, jak sądził.

– Gdyby żadna z córek Mariam nie pojawiła się tutaj za mojego życia, musiałabym przekazać tajemnicę tobie – powiedziała, patrząc na Benoit.

Benoit zamyślił się, tymczasem Skye usiadła koło Anaïs i zabrała się do rozpakowywania paczuszki.

W środku była ciasno zwinięta mapa, coś, co wyglądało jak list z nakreślonym zamaszystym pismem nazwiskiem Soames oraz pierścioneł. Skye wzięła do ręki delikatną złotą obrączkę z trzema jasnożółtymi kamieniami i przyglądała się jej z uwagą.

– Czy to jeden z klejnotów Soamesów? – spytał Benoit.

– *Non, chéri*. Dziadek ofiarował Catherine ten pierścioneł, ale zwróciła mu go razem z mapą i listem – wyjaśniła Anaïs.

Skye odłożyła pierścioneł na bok i sięgnęła po mapę. Rozwinęła pożółkły rulon i studiowała szkice posiadłości, na których zaznaczone były ukryte korytarze i komnaty.

– Jest ich mnóstwo.

– Przeszukanie wszystkich pomieszczeń według mapy zajmie dużo czasu – stwierdził przytomnie Benoit.

– Nie mamy czasu. Według testamentu mamy dwa miesiące na odnalezienie klejnotów. Po tym czasie cała posiadłość stanie się własnością National Trust.

Benoit przyglądał się, jak Skye robiła zdjęcia telefonem, potem przesłała je siostrze. Oboje z Anaïs siedzieli cicho, choć Benoit przez cały czas miał wrażenie, że jest jeszcze coś, czego stryjeczna babka mu nie powiedziała. Nie był jednak pewien, czy miało to związek ze Skye.

– Siostra przesłała mi fragmenty dzienników Catherine. Może chciałaby je pani przeczytać? – spytała Skye.

Staruszka uśmiechnęła się.

– Bardzo. Znam tę historię tylko od strony Benoit. Często zastanawiałam się, jak by ją opisała Catherine.

– Myślę, że bardzo go kochała, choć wiedziała, że nie jest im dane być razem.

Anaïs poklepała Skye po dłoni.

– Może chciałabyś się odświeżyć po podróży? Mamy z Benoit kilka rzeczy do omówienia. Zawołam kogoś, żeby zaprowadził cię do twojego pokoju.

Skye skorzystała z propozycji. Benoit nie winił jej za to, że chciała jak najszybciej podzielić się z siostrami nowymi informacjami.

– „Mamy obowiązki wobec naszych przodków, jesteśmy też odpowiedzialni za przyszłe pokolenia”. Kiedy mówiłaś o obowiązkach, nie miałaś na myśli Chalendar Enterprises? – zapytał, gdy Skye wyszła.

– Przykro mi, że źle mnie zrozumiałeś.

– Nie spodziewałem się, że będziesz mieć przede mną jakieś tajemnice.

– Ty też masz swoje tajemnice. Na przykład ta dziewczyna... – odparła Anaïs

– Ona nie jest dziewczyną, tylko moją narzeczoną – powiedział, próbując nie uciec spojrzeniem w bok.

– Jesteś pewien? To urocza młoda kobieta.

– Wiem o tym i tak, jestem pewien. – Anaïs sama forsowała pomysł małżeństwa. Miał jednak wrażenie, że na wieść o ślubie posmutniała. – Przecież tego właśnie chciałaś, czyż nie? – zapytał.

– Owszem, ale nie w taki sposób – powiedziała wreszcie, obejmując jego policzek pieszczotliwym gestem.

– Nie jestem taki jak ojciec – powiedział z naciskiem, zwracając się bardziej do siebie niż do niej.

– Rzeczywiście, wiele was różni, *mon coeur*.

– Więc dlaczego tak ci na tym zależało? – spytał łagodniejszym tonem.

– Zostało mi już niewiele lat, Benoit. A kiedy odejdę, nie chcę, żeby firma była jedynym, co ci zostanie. Wtedy stałbyś się taki jak on. Twój ojciec odciął się emocjonalnie od wszystkich. Nie chcę, żebyś powtórzył jego los.

Na samą myśl o tym Benoit poczuł, jak serce zaczyna mu krwawić.

– Właściwie chciałam z tobą porozmawiać o czym innym – powiedziała Anaïs, zmieniając temat. – Xander ma przybyć na jutrzejsze spotkanie rodzinne i powinienś wiedzieć, że on i Camilla się rozwodzą.

Benoit wędrował wokół zamku z butelką whisky w dłoni jako jedynym towarzyszem. Nie zauważył, kiedy zapadł zmrok. Minuty zmieniły się w kwadrans, a ten w prawie godzinę. Popołudnie spędzone z Anaïs dostarczyło mu materiału do przemyśleń. Najpierw okazało się, że zupełnie źle interpretował jej słowa o obowiązku wobec rodziny. Potem dowiedział się, że forsowała małżeństwo, aby po jej śmierci miał w życiu jakiś inny cel poza firmą. Na koniec zostawiła prawdziwą bombę. Xander rozwodził się z Camillą. Pierwsza myśl, jaka mu przyszła do głowy to to, że rozwód Xandera być może odbierał mu szansę na przejęcie firmy.

– Dość tego! – powiedziała Anaïs, kiedy znowu zaczęli się sprzeczać. – Widzę, że straciłeś resztki przyzwoitości.

– Camilla jest żmiją – odparł.

– Ale zdecydowała się ukąsić twojego brata, zamiast ciebie. Zastanowiłeś się kiedyś nad tym?

Nigdy. Przez dwa lata unikał rozmów na temat brata i swojej byłej narzeczonej.

Był tym wszystkim zmęczony. Być może dlatego nogi same zaprowadziły go do wejścia, gdzie skierował się na górę. Wiedział, w którym pokoju Anaïs mogła ulokować Skye. Zapukał do drzwi, a gdy nie usłyszał odpowiedzi, pchnął je lekko.

Coś było nie tak. Walizka Skye leżała na łóżku, ale ona zamiast się rozpakować, upychała rzeczy do środka.

– Co robisz?

Skye zobaczyła go stojącego w progu i miała ochotę krzyczeć ze złości. Nie chciała, żeby ją przyłapał, kiedy właśnie szykowała się do ucieczki.

Gdy pokojówka zaprowadziła ją do pokoju, była niesamowicie podekscytowana. Zadzwoniła do Summer i rozentuzjasmowana opowiadała o mapie. Nastrój udzielił się także jej siostrze, która prawie piszczała z radości, ale gdy Skye zapytała o Star, umilkła nagle.

– To nie to, co myślisz. Zadzwoniłam do sióstr i... muszę wracać – powiedziała szczerze. – Star poleciała do jakiegoś kraju na Bliskim Wschodzie, żeby szukać klucza do komnaty z klejnotami. Tak czułam, że jak zostawię je same, to coś się stanie. Nie da sobie tam rady. To mi zajmie tylko kilka dni.

– Naprawdę? Kilka dni? Daj spokój, Skye – powiedział, a jego głos był przepełniony goryczą. – Jak tylko stąd wyjedziesz, znajdziesz milion

powodów, żeby nie wracać. Traktujesz je jak dzieci, a przecież są pełnoletnie. Wrócisz do Anglii, ale po co? Żeby pojechać na Bliski Wschód zamiast Star? Albo żeby zająć się sprzedażą domu zamiast Summer?

Każde z jego słów bolało.

– Nie! Po prostu muszę się dowiedzieć, co się tam dzieje. Wtedy wrócę – powiedziała, czując, że to kolejna wymówka.

– Oboje wiemy, że to kłamstwo.

Oskarżenie przez chwilę wisiało pomiędzy nimi. Wreszcie Skye wrzuciła do walizki ostatnią koszulę i zatrzasnęła wieko.

– Czy chociaż miałaś zamiar się pożegnać? – zapytał zrezygnowany.

– Oczywiście, że tak – odpowiedziała, z trudem przełykając kłamstwo.

– W takich sytuacjach nic nie jest oczywiste. Moja matka się nie pożegnała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Skye poczuła się paskudnie.

– Benoit...

– Widziałem ją tamtej nocy – powiedział zapatrzony w jakiś punkt za plecami Skye. Miałem osiem lat, kiedy odeszła. Poszedłem do jej pokoju, bo obudziłem się ze złego snu. Nie wiedziałem wtedy, że prawdziwy koszmar dopiero mnie czeka.

Serce Skye zachybotało gwałtownie. Znała przecież koniec tej historii.

– Zwykle drzwi były zamknięte na klucz, dlatego zdziwiłem się, gdy klamka ustąpiła. Matka wyglądała dokładnie tak jak ty teraz. W połowie zapakowana walizka leżała na łóżku. Tak jak ty, trzymała coś w rękach, a na jej twarzy malowało się poczucie winy. Jeszcze zanim zapytałem, wiedziałem, że chce zostawić ojca i nas. Błagałem, żeby mnie zabrała ze sobą. Tak, byłem gotów zostawić Xandera, byle być przy niej. Ale ona tylko potrząsała głową i mówiła, że musi wyjechać, bo ma coś ważnego do zrobienia i że nie może mnie zabrać. Potem kazała mi przyrzec, że nikomu nie powiem, że ją widziałem. Ojcu, Xanderowi, Anaïs. Nikomu. Przyrzekłem. Wróciłem do pokoju i czekałem, aż nadejdzie rano. Myślałem, że służba odkryje, że jej nie ma, albo może ojciec. Gdybym wiedział, że to będzie Xander... Słyszałem, jak ją woła, przeszukując cały dom. Patrzyłem, jak pęka mu serce tak samo jak mnie kilka godzin wcześniej. Ojciec ledwo spojrzał znad gazety, gdy się dowiedział, ale Xander? Płakał przez całe dwa tygodnie.

– Tak mi przykro, Benoit. – Skye miała rozdarte serce. Współczuła mu, że mając zaledwie kilka lat, musiał w taki sposób rozstać się z matką.

– A mnie nie jest przykro. To była cenna lekcja. Dowiedziałem się, że każdy jest egoistą, gdy zostanie postawiony pod ścianą. Więc wcale nie jestem zdziwiony tym, co chcesz zrobić. Masz mapę i może nawet znajdziesz te klejnoty, a potem zrobisz z nimi, co chcesz. A ja? Firma jest dla mnie wszystkim i zrobię wszystko, żeby jej nie stracić. Może wydaje ci się, że z powodu ostatniej nocy możesz sobie ze mną pogrywać. Nic z tego. Pozwól, że postawię sprawę jasno. Z seksem koniec, ale reszta umowy nadal obowiązuje. Więc lepiej, żebym cię tu jutro zastał, bo ogłosimy nasze zaręczyny na przyjęciu.

Benoit przeszył ją stalowym spojrzeniem, upewniając się, że zrozumiała ostrzeżenie, a potem rzucił w stronę łóżka jakiś przedmiot i wyszedł z pokoju.

Skye miała wrażenie, że podłoga chwieje się pod jej nogami. Wypełniało ją współczucie dla chłopca, którego porzuciła matka. Chłopca, który wyrósł na mężczyznę i został zdradzony przez narzeczoną, która przespała się z jego bratem. A teraz miał zostać zdradzony przez nią.

Była o krok od zrobienia dokładnie tego samego co wszyscy ci ludzie, którzy go zranili – wziąć co swoje i uciec.

Gdyby była ze sobą szczerą, to musiałaby przyznać, że tak naprawdę nigdy nie wierzyła w odnalezienie mapy. Owszem, miała nadzieję, ale to była taka sama nadzieja, jaką karmią się grający w lotto. Poza tym odnalezienie mapy oznaczało z jednej strony, że być może razem z siostrami odnajdzie klejnoty, ale z drugiej, że będzie musiała poślubić Benoit.

Nieodnalezienie mapy było jej szansą na uwolnienie od umowy. Nie musiałaby brać ślubu z mężczyzną, który jej nigdy nie pokocha. Więc

Benoit nie miał racji. Jej powodem ucieczki nie były siostry, lecz on i uczucie, jakie w niej kiełkowało. Ono przerażało ją o wiele bardziej niż jakakolwiek inna rzecz na świecie.

Zrobiła krok w stronę łóżka i podniosła pierścioneł, ten sam, który był dołączony do listu i który teraz miał być jej pierścionkiem zaręczynowym. Łzy zebrały jej się w kącikach oczu, gdy usiadła na łóżku i opuściła głowę. Podsunęła się wyżej, żeby oprzeć się o zagłówek, i usłyszała szelest papieru. W kieszeni miała przecież ten list!

Droga Pani Soames,

proszę wybaczyć śmiałość. Mogę tylko przypuszczać, że Catherine ma rację, wierząc, że to właśnie ktoś z żeńskiej linii potomków w jej rodzinie odnajdzie to, co tak bardzo chciała ukryć. Nadzieję tę zresztą dzielimy oboje.

Nawet nie wiem, jak mam wyjaśnić tę sprawę komuś, kto jeszcze się nie narodził i może upłynąć wiele lat, zanim to się stanie. Rzecz taką trudno sobie nawet wyobrazić. Mogę jednak powiedzieć, że ta nadzieja narodziła się z miłości. Dla Catherine była to miłość do jej potomnych, a dla mnie... jej miłość.

Jestem szczęśliwie żonaty i nie zmienilibym ani jednego kroku na drodze, która doprowadziła mnie do ukochanej żony i dzieci. Ale Catherine – jej siła, upór i radość, jaka płynęła z tych dwóch cech... Była niezwykłą osobą i cieszę się, że dane mi było ją poznać.

Nasza miłość nie znalazła szczęśliwego zakończenia. Wiedzieliśmy o tym, zanim się w sobie zakochaliśmy i potem, gdy nasze drogi się rozeszły. Być może kiedyś obyczaję staną się mniej surowe, a małżeństwa będą zawierane z miłości, a nie z obowiązku. Mam ogromną nadzieję, że właśnie tak się stanie.

Dla Catherine klejnoty Soamesów stały się zbyt wielkim ciężarem. Sprowadziły do domu jej ojca okrutnych, chciwych i zdesperowanych mężczyzn. Jej życzeniem – naszym życzeniem – jest, żeby je Pani odnalazła, ponieważ są one należnym Pani spadkiem, a także by przyniosły one Pani spokój i prawdziwą miłość.

W Pani nasza nadzieja.

Z poważaniem

BC

Skye zwróciła uwagę na podkreślenia w treści i pamiętając kod, jakiego używała Catherine w swoich dziennikach, przesunęła palcem po kolejnych znakach szyfru. Powtórzyła ukrytą wiadomość kilka razy w myślach, zaskoczona przekazem, który powstał ponad sto lat temu i był pełen miłości, empatii i zrozumienia.

Musiała tylko podjąć decyzję, tymczasem jej serce było rozdarte pomiędzy tym, co powinna zrobić dla sióstr, a tym, co chciała zrobić dla Benoit. Chyba miał rację, mówiąc, że siostry dadzą sobie radę bez niej. Poświęciła im już wystarczająco dużo czasu, by wychowywały się w domu, którego ona nie miała. Jeśli teraz chciała do nich jechać, to był to zwykły odruch.

Wsunęła pierścionek na palec. Pasował idealnie i był urzekająco piękny. Summer i Star miały mapę i musiały same zająć się poszukiwaniami klejnotów Catherine. Ona była bardziej potrzebna tutaj.

Wzięła do ręki list i jeszcze raz przeczytała ukrytą wiadomość.

Idź za głosem serca.

Następny dzień rozpoczęła samotnie. Spała tak długo, że pierwszym jej posiłkiem był lunch. Potem wyszła do ogrodu rozejrzeć się po okolicy. Zastanawiała się, którymi ścieżkami mógł biegać Benoit ze swoim bratem,

gdy byli dziećmi. Gdy wróciła, zagłębiła się w przesłanych przez Summer kolejnych stronach z dzienników.

Bolało ją serce, gdy czytała o biednej Catherine, która pokochała mężczyznę, ale nie mogła za niego wyjść. Porównywała to ze swoją sytuacją. Ona dla odmiany miała poślubić Benoit, wiedząc, że prawdopodobnie nigdy jej nie pokocha.

Benoit nerwowo pociągnął za kołnierzyk, chcąc go poluzować. W sali balowej było gorąco. Od dwudziestu minut czekał na Skye, która nadal nie zeszła na dół. Był podenerwowany i z tego powodu ledwo zdołał zamienić parę słów z dawno niewidzianą rodziną. Zresztą to przez nich tutaj się znalazł. Zamieszanie przy wejściu zwróciło jego uwagę i spojrzał w tamtym kierunku. Ku swojej irytacji dostrzegł brata. Przede wszystkim zaskoczył go jego wygląd. Nie widzieli się przez prawie dwa lata i w wyobraźni Benoit Xander funkcjonował jako potwór, który ukradł jego narzeczoną. Tym bardziej był zaskoczony jego widokiem i uderzającym podobieństwem do niego samego.

Patrzył ukradkiem, gdy brat witał się z resztą rodziny, ale kiedy ruszył w jego stronę, świadomie odwrócił się i wypatrywał, czy nie pojawiła się już Skye. Mimo animozji cieszyła go obecność brata. Więzy między nimi okazała się silniejsza niż kłótnie czy nawet zdrada.

Gdyby Anaïs nie trzymała jej za ramię, Skye zawróciłaby do pokoju. Stały na antresoli, skąd widać było całą salę balową z jednym większym stołem i mniejszymi okrągłymi stolikami ustawionymi jak na przyjęciu weselnym. *Soirée*, jak nazwała przyjęcie Anaïs, przypominała bale opisywane przez Catherine w dziennikach i przez chwilę Skye miała wrażenie, że przeszłość spotkała się z teraźniejszością. Była to zasługa

także sukni, którą Anaïs wyszukała dla Skye, po tym jak odrzuciły wszystkie kreacje kupione przez asystenta Benoit.

Sięgająca do ziemi kremowa spódnica z jedwabiu i szyfonu rozszerzała się ku dołowi, górę stanowił koronkowy gorset oraz rękawy z rozcięciami, za które była wdzięczna, ponieważ było jej gorąco, choć może bardziej z nerwów.

Patrzyła z zachwytem na wystrój sali balowej. Wszystkie detale pasowały do siebie kolorystycznie, a Anaïs uśmiechała się tajemniczo, jakby była dobrą wróżką, która przyprowadziła Kopciuszka na bal.

Schodząc na dół, Skye wypatrywała Benoit, ale zauważyła innego mężczyznę, który wyglądał znajomo. To musiał być Xander. Wiedziała, że spotkanie z bratem będzie dla Benoit wyjątkowo trudne. Ale przecież została tu dla niego i powinna go wspierać. Kątem oka dostrzegła jaśniejący na palcu pierścionek, który przypominał jej, że powinna pójść za głosem serca.

Nareszcie! Benoit stał wyprostowany w eleganckim smokingu i wpatrywał się w nią intensywnie niebieskimi oczami. Był ogolony i jeszcze przystojniejszy niż w wersji z lekkim zarostem. Nie mogła wprost oderwać od niego oczu. Z każdym krokiem, gdy się do niego zbliżała, czuła leciutkie dreszcze, jakby to nie suknia ocierała się o jej nogi, lecz jego dłonie pieściły nagą skórę.

Zaczerwieniła się lekko, gdy rozmowy wokół niej ucichły. Benoit podszedł bliżej.

– Dziękuję, że pożyczyłeś mi swoją narzeczoną na cały dzień, ale mam wrażenie, że pora, bym ci ją zwróciła – powiedziała Anaïs, puszczając ramię Skye. Goście wokół zaczęli klaskać, niektórzy naprędce wymieniali się zaciekawionymi spojrzeniami. Wyraźnie nikt się nie spodziewał, że Benoit przedstawi na przyjęciu swoją przyszłą żonę.

– Nie spodziewałem się, że zostaniesz – powiedział zaskoczony.

– Zostałam, ale nie dlatego, że mi kazałeś, tylko dlatego, że tak wybrałam – odparła, patrząc mu prosto w oczy. Chciała, żeby zrozumiał ją właściwie. Tak wiele miała mu do powiedzenia, ale dosłownie każdy z gości chciał z nimi zamienić parę słów.

Kiedy już usiedli do stołu i Skye spojrzała na zestaw talerzy, kieliszków i sztućców przed sobą, zakręciło jej się w głowie. Kelner podawał szampana i popatrzyła na niego z wdzięcznością, gdy wyczuła, że Benoit zachowuje się inaczej niż jeszcze przed paroma chwilami. Spojrzała na niego, a potem na siedzącego naprzeciw Xandera.

Na szczęście Anaïs zainicjowała rozmowę i Skye próbowała się w nią zaangażować, choć widziała, że Benoit nadal jest spięty.

– A więc, panno Soames, od jak dawna zna pani mojego brata? – Pytanie było natarczywe, ale spodziewała się go. Od dłuższej chwili Xander wpatrywał się w nią, jakby chciał ją tym spojrzeniem wyzwać na pojedynek. Nie była pewna, co odpowiedzieć. Nie знаła Xandera, wiedziała jedynie, jaki stosunek ma do niego Benoit. Być może Xander starał się zdemaskować ich związek jako fikcyjny, aby Benoit nie mógł dalej być prezesem swojej firmy. Może jednak wcale tak nie było.

– Och, to naprawdę niezwykle, ale mam wrażenie, jakbyśmy się znali całe lata – powiedziała, starając się unikać konkretów.

– Proszę wybaczyć, ale te zaręczyny wydają się dość zaskakującym zdarzeniem.

A więc jednak starał się zaszkodzić bratu, pomyślała, czując, jak rośnie w niej sprzeciw. Nie znała rodziny Benoit i nie zależało jej na tych ludziach, może z wyjątkiem Anaïs. Znała za to Benoit i wiedziała, że nie zasługuje na takie traktowanie.

– Mogłabym wybaczyć, gdyby coś takiego pan pomyślał, a nie powiedział – odparła z godnością.

Xander kiwnął głową, przyjmując krytykę.

– Jestem pewien, że rozumie pani naszą troskę. Dlatego chcielibyśmy usłyszeć więcej o tym, jak się poznaliście i kiedy – nie ustępował Xander.

– Cóż, powiedzmy, że nasze światy pewnego dnia się ze sobą zderzyły – powiedziała, posyłając Benoit porozumiewawczy uśmiech.

– Jak rozumiem, wkrótce ślub?

– Oczywiście, na cóż mielibyśmy czekać? – odparła z naciskiem.

– Po prostu trudno mi uwierzyć, że zdążyliście się dobrze poznać w tak krótkim czasie.

Skye zaśmiała się.

– Proszę zadać pytanie. Dowolne pytanie.

Przestała się bać, bo przecież знаła Benoit. Po raz pierwszy na twarzy Xandera pojawiła się wątpliwość.

– Jaką lubi kawę? – kontynuowała. – Czarną i mocną. Dopóki rano nie wypije trzech filiżanek, lepiej do niego nie podchodzić.

Goście siedzący w pobliżu zaśmiali się, ponieważ była to prawda.

– Idźmy dalej – rozochociła się Skye na dobre. – Lubi też czerwone wino, choć po kolacji woli whisky. Jest dumny i nie znosi nie mieć racji, co rzadko, ale sporadycznie się zdarza. Lubi czytać powieści kryminalne i biografie, woli książki drukowane niż te z czytnika i raz w roku wyjeżdża do Kostaryki, żeby odpocząć od świata. Żadnych telefonów ani internetu, żadnego kontaktu z firmą, której przez resztę roku poświęca swoje życie w stu procentach.

Zobaczyła, że Xander patrzy na nią coraz bardziej zaskoczony.

– Jako dziecko chciał być odkrywcą, ale zrezygnował z tego marzenia na rzecz firmy. Do dziś tęskni za waszymi zabawami w lesie i, choć pewnie sam za nic by się do tego nie przyznał, żałuje, że nie jesteście ze sobą blisko. Pan natomiast próbuje podkopać jego pozycję, insynuując, że nasz związek to fikcja, by móc przejąć kontrolę nad firmą.

Przy stole zapadła kompletna cisza. Tylko Anaïs siedząca obok przysunęła się jeszcze bliżej i patrzyła na Skye oczami, w których lśniły łzy.

– Drogie dziecko, ty go kochasz... Dlaczego?

– Ponieważ zobaczył we mnie kobietę, której sama nie potrafiłam dostrzec – odpowiedziała, czując, jak mocno bije jej serce. – A teraz proszę mi wybaczyć, jestem zmęczona.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Blisko godzinę później Benoit nadal gotował się z wściekłości. Właśnie wtedy, gdy pomyślał, by unormować relacje z bratem, Xander przypuścił atak. Pierwszy raz w życiu miał ochotę rozkwasić bratu nos. Nawet zdrada Camilli nie wywołała w nim aż takiego wzburzenia. Jedyną osobą, która powstrzymała go przed zerwaniem się od stołu i wszczęciem bójki z rodzonym bratem, była Skye. Jej słowa i jej wyznanie. Stracił grunt pod nogami.

„Ty go kochasz”.

Nie umknęło to nawet Anaïs, a ona nigdy nie myliła się co do ludzi. Z kolei Benoit wiedział, że Skye nie potrafi kłamać. Darzyła go uczuciem, a on chciał to egoistycznie wykorzystać. W swoich myślach, jak w kalejdoskopie, zobaczył własne grzechy, dziesiątki złamanych serc i swojego brata, którego gotów był poświęcić. Dopiero teraz zdawał sobie w pełni sprawę z tego, że nie mógł dać Camilli szczęścia. A jeśli tak, trudno ją było winić o to, że szukała szczęścia gdzie indziej. W podobny sposób chciał wykorzystać Skye. Jednak po tym, co powiedziała, nie mógł do tego dopuścić.

Zatrzymał się przed drzwiami sypialni, wiedząc, że Skye czekała tam na niego. Musiał się uspokoić. Emocje, których doświadczał, trzęsły nim tak, że nie był w stanie jasno myśleć. Nacisnął klamkę i wszedł do środka.

Skye przycupnęła na krawędzi łóżka. Na jego widok wstała. Byłaby idealną narzeczoną, pomyślał, ale przecież ideał nie istnieje.

– Pilot jest gotowy. Zabierze cię, dokąd zechcesz – powiedział tonem wypranym z emocji.

– A dokąd miałabym lecieć? – spytała.

– Zrywam umowę – wyjaśnił.

– Jak to? Przecież musimy wziąć ślub, inaczej firma...

– Firma jest sprawą rodzinną, a ty nie należysz do rodziny – warknął zniecierpliwiony.

Skye skrzywiła się, jakby słowa smagnęły ją po ciele.

– I myślisz, że oni tak po prostu zmieniają zdanie? – spytała, zastanawiając się, co to wszystko znaczy.

– Mam powyżej uszu tego szantażu ze strony ludzi, którzy dawno nie żyją. Ty nie?

– Ja nie mam wyboru – powiedziała Skye zamyślona. Miał nawet zamiar zapytać, co ma na myśli, ale w tej chwili nie to było najważniejsze.

– Masz to, po co przyjechałaś. Mapa jest twoja, możesz wracać do domu.

– A co, jeśli chcę zostać? Wiem, że możesz nie być gotowy, by mnie wysłuchać, ale chętnie pokażę...

O nie! Wiedział, do czego zmierzała. Wiedział także, że gdyby go dotknęła, byłby zgubiony.

– Powiedziałem ci, że z tym koniec.

– Wiem, co powiedziałaś, i rozumiem, dlaczego musiałaś tak powiedzieć. To prawda, że chciałam uciec, ale powodem nie były siostry. – Podeszła tak blisko, że prawie czuł jej oddech na twarzy. – Myślę, że uciekasz od tego samego co ja. Próbujesz się kontrolować, negując...

Przycisnęła usta do jego warg, nieruchomych i nieczułych.

– Wiem, że cię to przeraża – powiedziała, całując go kolejny raz. Tym razem objęła dłońmi jego twarz. – Ja też się boję utraty kontroli, ale to jest silniejsze ode mnie. Pragnę cię i chcę z tobą być, ponieważ... – wyszeptała.

Odepchnął ją od siebie.

– Znowu to robisz, Skye? Chcesz, żebym potraktował cię jak prezent? W ten sposób zamierzasz mi podziękować za mapę?

Skye pobladła.

– Nie mów tak!

Ale on nie mógł się powstrzymać. Wyrzucał z siebie słowa, jakby go paliły.

– Myślisz, że jedna wspólna noc uprawnia cię do błagania, bym spędził z tobą resztę życia?

Skye otworzyła usta, ale po chwili je zamknęła. Nie miała siły walczyć.

– Pakuj swoje rzeczy, Skye. Nie jesteś mi już potrzebna.

„Nie jesteś mi już potrzebna”.

Jeszcze trzy dni temu wyjechałaby. Ale pobyt w rodzinnym domu Benoit zupełnie ją zmienił. Jakby otworzyły się w niej drzwi, które wcześniej zabarykadowała i nie chciała o nich nawet myśleć. To Benoit zmusił ją, by wreszcie przyjrzała się sobie i temu, czego pragnęła od życia. Teraz i w przyszłości. Jej marzeniem nie była zależność od sióstr ani słowa uznania ze strony ojca i jego żony. Nie była nim nawet akceptacja jej wysiłków przez matkę. Tym bardziej nie chodziło o pieniądze Benoit, jego wakacyjny dom w Kostaryce ani posiadłość we Francji. Wszystko zamykało się w jego jednym spojrzeniu, które jej posłał, gdy zobaczył ją na przyjęciu. W tym spojrzeniu było uznanie, wsparcie i radość. Troska, której nikt wcześniej jej nie okazał. Z tego spojrzenia czerpała siłę, gdy później

musiała stanąć do pojedynku z Xanderem. Dlatego to, co powiedział przed chwilą, nie zrobiło na niej wrażenia. Znała go już zbyt dobrze.

– Kłamiesz.

– Daj spokój, Skye, nie będziesz mnie chyba błagać?

– I boisz się – dodała, nie zważając na jego słowa. – Pod tą całą otoczką siły siedzi tchórz. Nie chodzi o to, że nie ufasz mnie, Camilli czy nawet Xanderowi. Ty nie ufasz samemu sobie. Dlatego zamykasz się na pustkowiu bez dostępu do telefonu. Dlatego skaczesz z wodospadu. Sprawdzasz, czy możesz być zdany tylko na siebie, ponieważ boisz się zależności od kogokolwiek innego.

– Nie waż się wciągać w to Camilli – ostrzegł. Widziała, że ledwo powstrzymuje się od ataku, ale dla niej nie miało to znaczenia. Wszystko albo nic. Wiedziała to od chwili, gdy przyznała przed jego rodziną, że go kocha.

– Wiem, że nosisz w sobie poczucie winy i uważasz, że jesteś złym człowiekiem.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Doskonale wiem, o czym mówię. Też straciłam rodzica w podobny sposób.

– Naprawdę jesteś aż tak zdesperowana, żeby porównywać swoją sytuację z moją? *Mon Dieu*, Skye, jak mocno muszę cię zranić, żebyś się w końcu odczepiła?

Dopiero teraz poczuła, że mówi poważnie. Patrzył na nią chłodno z zaciętym wyrazem twarzy.

– Zatrzymaj pierścioneł – powiedział.

Serce drżało w jej piersi, gdy zapytała:

– Czy wiesz, dlaczego Catherine oddała Benoit pierścioneł? Pomimo tego, że go kochała.

– Wiedziała, że musi zwrócić mu wolność.

Odwrócił się i wyszedł, zabierając serce Skye ze sobą.

Benoit siedział na mokrym pniu. Podniósł butelkę whisky do ust i pociągnął solidny haust. Minęły trzy dni od wyjazdu Skye. Trzy dni deszczu, jakby nawet pogoda chciała go za to ukarać.

Do tej pory bolały go słowa prawdy, które od niej usłyszał. Miała rację, mówiąc, że przez te wszystkie lata próbował zatuszować poczucie straty spowodowane odejściem matki. Tarzał się w poczuciu winy, oskarżał innych, wietrzył zdradę z każdej strony. Zupełnie zapomniał o chłopcu, który obiecał mamie nie płakać. Nie mówić nikomu. Czy przez cały ten czas był małym chłopcem, który za wszelką cenę chciał dotrzymać danego słowa?

Zapatrzył się na pozostałości fortu, w którym kiedyś bawili się z bratem. Z zamyślenia wyrwał go trzask gałązki i nawet bez odwracania się, wiedział, że to Xander. Nikt inny nie umiałby tu trafić.

– Wynocha! – powiedział Benoit, zamykając oczy. – Zjeżdżaj, zanim pożałujesz. Tym razem mówię poważnie.

– Ani mi się śni. Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo, jak ostatnim razem.

– Żarty sobie robisz? – Benoit poczuł gorejący w nim gniew. – To ty przespałeś się z Camillą. Zdradziłeś mnie tak samo jak ona! – Jego głos był bliski krzyku.

– Camilla to była pomyłka. Wiedziałem to jeszcze, zanim... Ale nie dawała za wygraną, a ja byłem za słaby... – powiedział Xander zrezygnowanym tonem. – Przez całe życie starałem się ci dorównać, ale nie umiałem. Ty wszystko robiłeś lepiej, zajmowałeś się mną i chroniłeś

mnie. – Pokręcił głową. – Kiedy jej powiedziałem, że musimy zerwać, oświadczyła, że jest w ciąży.

– Co takiego? – Benoit poderwał się na nogi.

– Jedynie z tego powodu wzięliśmy ślub.

Benoit nic z tego nie rozumiał. Przecież nie mieli dziecka. Co się z nim stało?

– Okłamała mnie. Zależało jej tylko na tym, żeby być żoną prezesa Chalendar Enterprises. A kiedy jej powiedziałem, że nigdy nie dostanę tego stanowiska, zostawiła mnie.

– Jak to zostawiła?

– Przyszedłem, żeby ci powiedzieć, że rezygnuję z firmy – powiedział Xander, ocierając pot z czoła. Wyznanie to musiało go wiele kosztować.

– W takim razie po co ten cały teatr podczas przyjęcia? To przesłuchanie? Wypytywanie Skye, co do mnie czuje?

Wydawało mu się, że Xander lekko się uśmiechnął.

– Najpierw myślałem, że wasz ślub to ustawka i chciałem, żeby wszyscy się dowiedzieli. Przysięgam, że zrobiłem to tylko dlatego, żebyś uniknął błędu, który popełnił ojciec. Nie chciałem, żebyś poświęcił życie dla firmy. Firma nigdy nie da ci tego, czego wszyscy w życiu potrzebujemy, ani tym bardziej nie wynagrodzi tego, co straciliśmy. W trakcie tego, jak mówisz, przesłuchania, zrozumiałem jednak, że Skye cię kocha. Nie sądziłem, że jesteś na tyle głupi, żeby ją odepchnąć.

Benoit poczuł, że mu niedobrze. Nagle zobaczył cały tok wydarzeń od dzieciństwa w innym świetle. Zrozumiał, co próbowała mu przekazać Skye w ich ostatniej rozmowie. Czy naprawdę myślał, że stanowisko prezesa jest tyle warte, by porzucić brata albo podeptać uczucia Skye?

Spojrzał na Xandera i po raz pierwszy głęboko pożałował, że nie rozumiał tego wszystkiego wcześniej. A nie mógł zrozumieć, bo nawet nie

porozmawiał z bratem. Bo kazał Skye wynosić się z jego domu.

– Nie miałem pojęcia o Camilli. Nie rozumiem, jak mogła skłamać, że jest w ciąży. Oszukała nas obydwu. Ale ja wolałem przelać wściekłość na ciebie, zamiast przyznać prawdę.

– Jaką prawdę?

– Że czułem się winny z powodu matki. Widziałem ją tamtej nocy i pozwoliłem jej odejść. Błagałem, żeby mnie zabrała. Byłem gotów cię zostawić – przyznał, potrząsając głową.

– Gdybym to ja ją widział, prawdopodobnie zachowałbym się tak samo. Byliśmy tylko dziećmi... Nie mieliśmy wpływu na decyzje naszych rodziców i nie powinniśmy się tym zadrećzać. Nie można ciągle żyć przeszłością. Otrząśnij się, jeśli chcesz odzyskać kobietę, którą kochasz.

– Nie mogę... To za wiele dla mnie. – Benoit zacisnął mocno zęby. Wszystko go bolało, a przede wszystkim serce.

Xander wyjął butelkę z jego rąk i napił się whisky.

– Uwierz mi, że ból po stracie kogoś to nic w porównaniu do zranienia osoby, którą kochasz.

Skye popatrzyła na opustoszałe po żniwach pola ciągnące się za małą chatką, w której ulokowała ją Anaïs. Zrobiła tak, jak kazał Benoit. Spakowała swoje rzeczy, ale gdy gotowa stanęła przy drzwiach i nacisnęła klamkę, zrozumiała, że nie chce wracać do Anglii. Nie mogła tego zrobić, dopóki nie będzie ostatecznie przekonana, co naprawdę czuje. Zeszła na dół i zaczekała na Anaïs. Powiedziała jej, co się stało i dlaczego nie może wyjechać. Anaïs poklepała ją krzepiąco po rękę i wyprowadziła na zewnątrz.

Odesłała kierowcę i sama wsiadła za kierownicę, po czym powoli ruszyły w stronę opuszczonej chatynki, w której się teraz znajdowała.

Anaïs pokazała Skye, gdzie znajdzie zapasy jedzenia i obiecała dostarczyć resztę potrzebnych rzeczy nazajutrz. Dwa dni Skye przepłakała. Opłakiwała siebie, Benoit oraz ich wspólną przyszłość, którą on z taką łatwością przekreślił.

Nie reagowała na telefony, wiadomości oraz mejle sióstr, które dopiero teraz przejęły się jej sytuacją. Gdy trochę się uspokoiła, skontaktowała się z nimi, mówiąc, że potrzebuje czasu dla siebie.

Wieczorami czytała kolejne fragmenty dzienników Catherine, dosyłane przez siostry.

Historia Catherine wciągnęła ją całkowicie. Opłakiwała Benoit razem z Catherine. Współczuła jej, gdy została zmuszona do małżeństwa z kuzynem. Próbowала sobie wyobrazić, co czuła, gdy musiała się rozstać z ukochanym i kiedy pisała do niego po raz ostatni.

Zasłoniła się szalem, czując nadciągający wieczorny chłód. Odwróciła się, by wejść do domu, i zastygła w bezruchu, widząc barczystą sylwetkę na tle drzwi.

Przez parę sekund chłoneła go wzrokiem, jakby Benoit był powietrzem, którego w jej życiu zabrakło. Dopiero po dłuższej chwili zauważyła cienie zmęczenia pod oczami i wyraźny ślad zarostu na policzkach.

Benoit zrobił krok w jej stronę, ale ona się cofnęła. Bała się, że wyciągnie rękę, dotknie go, padnie mu w ramiona...

– Po co przyszedłeś? – spytała przesadnie surowym głosem.

– Chciałbym tylko, żebyś mnie wysłuchała.

Skinęła głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Benoit wskazał drewnianą ławkę koło krzewu różanego i na sztywnych nogach ruszyła w tę stronę. Usiadł koło niej i oparł łokcie na kolanach. Wzrok miał skierowany na pola, które tak urzekły ją przedtem.

– Poszliśmy z Xanderem na spotkanie zarządu – zaczął Benoit. – Powiedzieliśmy, że mogą się domagać wprowadzenia klauzuli o obowiązkowym małżeństwie prezesa Chalendar Enterprises, ale nie muszą tego robić. Cokolwiek zadecydują, byliśmy gotowi tę decyzję zaakceptować. Powiedziałem, że to ja powinienem być prezesem, dlatego że po prostu jestem w tym dobry. – Wyczuł, że Skye spojrzała na niego. – Oczywiście, chcę pozostać na stanowisku prezesa, ale nie na tyle mocno, żeby z tego powodu przywiązać do siebie cudowną, kochającą kobietę. Więc musisz wiedzieć, że gdyby trzeba było, zrezygnowałbym z firmy. Tak jak Xander. – Zaśmiał się cicho, bo do tej pory był tą decyzją zaskoczony. – Będziemy nadal robić ze sobą interesy, ale już nie w tej samej firmie.

Jeśli coś dobrego zadziało się w ciągu ostatnich dwóch dni, to właśnie to, że między nim a Xanderem nareszcie zaczęło się układać.

– Chciałem, żebyś to wiedziała, zanim dojdę do najważniejszego – kontynuował. – Miałaś rację. Przez te wszystkie lata ukrywałem swoje prawdziwe uczucia i odpychałem ludzi, żeby nie zdążyli mnie zranić. Ale jak powiedział ktoś niebywale mądry, ten ból byłby niczym w porównaniu do bólu, który sprawiłem tobie. Nigdy sobie nie wybaczę tego, co ci powiedziałem po przyjęciu. Skłamałem wtedy, i to wiele razy. Obraziłem cię, a jesteś cudowną osobą, mądrą, dumną, odważną. Zachowałem się jak tchórz, co do tego też miałaś rację. Bałem się swoich uczuć, a prawda jest taka, że nigdy nie byłem szczęśliwszy niż przez te kilka dni z tobą w Kostaryce. A to dlatego, że cię kocham.

Dopiero teraz odważył się na nią spojrzeć.

– Kocham cię – powtórzył. Może nawet powiedział to więcej razy, zanim położyła palec na jego ustach.

– Dziękuję, że miałaś odwagę przyznać się do błędu.

Benoit pobladł, ale uszanował to, że odwróciła głowę, by tak jak on przed chwilą zatopić spojrzenie w rozległych polach, na których jeszcze niedawno rośło zboże.

Skye musiała to zrobić, inaczej nie mogłaby mu odpowiedzieć.

– Jak to możliwe, że minęło zaledwie osiem dni? Wtedy w Kostaryce pomogłeś mi zrozumieć to, czego nie widziałam przez całe swoje życie. Zostałam wychowana w taki sposób, żeby robić to, czego oczekiwali ode mnie inni. Wiele razy zapominałam o tym, czego ja chcę. – Łza potoczyła się po jej policzku, ale pospiesznie ją otarła. – Ty byłeś inny. Od razu powiedziałeś, że mnie nie chcesz.

– Skye...

– Kiedy ja to rozumiem. Kto by się chciał zadawać z jakąś obcą kobietą, która po kryjomu wsiadła do samochodu. Może nawet uznałeś mnie za wariatkę, która się upiła i opowiadała jakieś banialuki o klejnotach i tajemnych przejściach.

– Nigdy – zapewnił.

– Nie pomyślałabym, że pod tym obcesowym zachowaniem kryje się mężczyzna, którego pokocham.

Benoit wziął ją za rękę i patrzył w jej oczy, niedowierzając własnym uszom.

– Tak mi przykro, że przeze mnie cierpiałaś.

– Zawsze nosiłam w sobie to cierpienie, ty je tylko wydobyłeś na światło dzienne i pozwoliłeś mu się zagoić. Pokazałeś mi, że potrafię być silna, odważna i że inni mogą mnie kochać taką, jaka naprawdę jestem, a nie taką, jaką mnie widzą.

Skye wzięła głęboki oddech, czując, jak jej serce wypełnia się szczęściem, smutkiem, żalobą i nieskończoną miłością.

– Muszę z tobą porozmawiać o czymś ważnym i chcę, żebyś mnie za to nie znienawidził.

Pogłaskał jej dłoń na znak, że jest gotów jej wysłuchać.

Skye wyjaśniła, że jej matka ma zdiagnozowany nowotwór, a rokowania nie są optymistyczne. Opowiedziała, w jaki sposób Mariam straciła szansę na leczenie, i przyznała, że pieniądze ze sprzedaży klejnotów i rezydencji dziadka zamierzała przeznaczyć na terapię.

Benoit trzymał ją w ramionach, zapewniając, że poradzą sobie z tym i na pewno znajdą rozwiązanie, by Mariam jak najdłużej cieszyła się dobrym samopoczuciem. Potem wziął jej dłoń i położył sobie na piersi. Zapewnił, że jego serce należy nie tylko do Skye, ale do całej jej rodziny. Przysiągł, że nigdy więcej nie będzie musiała mierzyć się z takimi problemami sama.

– Wyjdę za ciebie choćby jutro, jeśli tego zażądasz – powiedziała. Po tym, jak wyznała mu wszystko, ciężar leżący na sercu stał się łatwiejszy do uniesienia.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał, całując ją w policzek. – Tak idealna... – Jego usta dotknęły jej szyi. – Tak wspaniałomyślna... – Musnął ustami jej wargi. – Nie zasługuję na ciebie, ale przez całe życie będę się starał, by tak się stało.

Całowali się długo, jak dwoje nastolatków, którzy dopiero co odkryli pieszczoty. Zapadła noc, a gwiazdy migotały w górze, kibicując im.

– Powinniśmy wejść do środka – zaproponowała Skye.

– Masz rację – powiedział, zdając sobie sprawę, że w domu jest wiele innych opcji, takich jak łóżko, sofa... – Ale wiesz co? Nie będę mógł się z tobą ożenić jutro.

Skye popatrzyła na niego zdezorientowana.

– Chcę tego ślubu tak samo jak ty, ale nie chcę, żebyś myślała, że to w związku z firmą. Jeśli zechcesz trochę poczekać, weźmiemy ślub za rok, w moje trzydzieste trzecie urodziny.

Skye roześmiała się.

– Rok? – spytała.

– Tak.

– Zgadzam się pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Że nauczysz mnie jeździć na motocyklu.

EPILOG

Trzysta sześćdziesiąt pięć dni później Skye stała naprzeciwko wysokiego zabytkowego lustra w złotej ramie, mając na sobie najpiękniejszą suknię ślubną, jaką kiedykolwiek widziała. Delikatne koronki na gładkim jedwabiu podkreślały wydatny już brzuch ciążowy, na widok którego uśmiechała się jeszcze radośniej.

– Och, Skye – wyszeptała Mariam, stojąca za nią. – Nigdy bym nie pomyślała, że ...

Skye obróciła się i wyciągnęła ręce do matki. Summer i Star przechyliły głowy, opierając je na ramionach Mariam.

Wszystkie cztery kobiety znały zakończenie tego zdania. Wiedziały, jak blisko były tego, by ta chwila nigdy nie nastąpiła. W ostatnim roku tyle się wydarzyło. Wzloty, upadki, zaciekle bitwy i trudne zwycięstwa, a każde z nich prowadziło do szczęścia, którego nigdy nie spodziewały się dostąpić.

– Jeżeli teraz zaczniesz płakać... – ostrzegła Star, przełykając łzy.

– Zrzuńujesz sobie makijaż, a sporo się nad nim napracowałam – dodała Summer, która też miała w oczach łzy, tak samo jak siostry i matka.

– Ślub to okazja do radości! – przypomniała Skye.

– Ale to takie...

– Takie romantyczne! – Skye, Summer i Mariam dokończyły zdanie za Star i zaśmiały się równocześnie.

Rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju zajrzał Xander, друг pana młodego, przypominając, że zaraz zacznie się ceremonia.

Mariam i siostry wyszły z pokoju, a Skye jeszcze przez chwilę patrzyła w lustro. Na jej palcu lśnił pierścionek, który Catherine odesłała swojemu ukochanemu. Dla Skye miał on szczególne znaczenie, nawet większe niż diamentowy naszyjnik, który zdobił szpiczasty dekolt. Jedna trzecia klejnotów Soamesów. Pozostałe części znajdowały się w posiadaniu Summer i Star.

Przez ostatni rok ich życie tak bardzo się zmieniło. Skye i Benoit wrócili do Anglii. Mariam trafiła w końcu pod opiekę lekarzy, którzy rozpoczęli terapię. Nie był to łatwy rok, a przyszłość nie była jeszcze wiadoma, ale wszyscy mieli nadzieję, że sprawy ułożą się jak najlepiej. Nic z tego, co się wydarzyło, nie byłoby możliwe, gdyby nie Catherine Soames.

Skye odkrywała siebie na nowo. Pokochała Dordogne, a jej francuski poprawiał się z dnia na dzień, co było bardzo ważne teraz, gdy razem z Benoit kursowali pomiędzy Anglią a Francją. Największym jednak cudem było dla Skye odnalezienie przy Benoit miłości, pewności i bezpieczeństwa, których zawsze jej w życiu brakowało.

W ogrodzie ponad dwustu gości zasiadło właśnie na białych krzesłach, oczekując na narzeczonych. Skye było przykro, że nie ma wśród nich jej ojca. Zmarszczyła czoło, czując, że powinna podejść do okna i zrobić to, ponieważ od dłuższego już czasu ufała swojemu instynktowi. Odsunęła zasłonę, ale tak, by nie pokazać ani kawałka sukni. Miała rację! Na dole stał Benoit i patrzył w górę, jakby się spodziewał, że zobaczy ją w oknie.

Spoglądał na nią z zachwytem, a potem przyłożył dłoń do serca i na koniec posłał jej całusa, którego prawie poczuła na policzku.

Była w tej chwili najszczęśliwszą kobietą na świecie. Nie bała się być sobą, nie bała się przeszłości ani tego, co przyniesie przyszłość. Była pewna, że razem z Benoit są w stanie przezwyciężyć wszystkie przeszkody.

A wszystko dlatego, że oboje poszli za głosem serca.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

KARTA TYTUŁOWA

KARTA REDAKCYJNA

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

EPILOG